Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

DZIŚ 24 STRON Wydanie AB

Cena egz. 20 gr.

Prenumerata:
miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . . . 4·— zł.
bez dostawy . 3·75 zł.
Zagranicą . . 7.50 zł.
Zmiana adr. . 0·50 zł.

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE RANO

Lwów 1935 r. Rok I nr. 4 Wtorek 24 grudnia

Redakcja: ul. Zimorowicza 15, tel. 262-43. — Administracja: ul. Zimorowicza 15, tel. 262-42. — Kantor ogłoszeń: ul. Bielowskiego 3, tel. 240-42. — P. K. O. 506.250

Treść numeru świątecznego:

W DZISIEJSZYM NUMERZE ŚWIĄTECZNYM „DZIENNIKA POLSKIEGO“ OGŁOSILI ARTYKUŁY:

Na zakończenie akcji zniżkowej

19 karteli obniżyło ceny swych wytworów

Warszawa, 23. 12. (PAT. Ministerstwo Przemysłu i Handlu komunikuje, iż w końcowej akcji, dotyczącej obniżki cen artykułów skartelizowanych, zostały obniżone ceny następujących towarów:

1) kwasu siarkowego o 15 proc. (przez kartel pn. Zjednoczenie Sprzedaży Kwasu Siarkowego);

2) kwasu azotowego o 8 proc. (przez porozumienie kartelowe 2-ch przedsiębiorstw);

3) sody amonjakalnej o 8 proc. (przez porozumienie kartelowe 2-ch przedsiębiorstw);

4) sody kaustycznej o 8 proc. (przez porozumienie kartelowe 2-ch przedsiębiorstw);

5) karbidu o 8 proc. (przez kartel pod nazwą: Centralne Biuro Karbidowe);

6) salmiaku o 10 proc. (przez porozumienie kartelowe 2-ch przeds.);

7) eteru siarkowego o 15 proc. (przez porozumienie kartelowe 4-ch przedsiębiorstw);

8) tlenu a) o 15 proc. dla odbiorców kategorji 1-3, tj. rzemieślników i drobnego przemysłu itp., b) o 6 proc. dla odbiorców kategorji 4-ej, tj. większe fabryki przemysłowe;

9) wanien zeliwnych emaljowanych o 10 proc. (przez kartel p. n. Biuro Sprzedaży Wyrobów Sanitarnych Emaljowanych);

10) wyrobów zeliwnych, porcelanowo - emaljowanych o 15 proc. (przez ten sam kartel);

11) fajansowych wyrobów sanitarnych: a) umywalki itp. o 10 proc., b) galanterja o 20 proc., c) dla PKP. o 15 proc. (przez kartel pn. Centralne Biuro Sprzedaży Wyrobów Ceramiczno-sanitarnych);

12) wyrobów kamionkowych (rury, fasony kanalizacyjne itp.) o 10 poc. (przez kartel p. n. Centrala Sprzedaży Wyrobów Kamionkowych);

13) naczyń kuchennych kamiennych o 20 proc. (przez porozum. kartelowe 2-ch przeds.).

14) szkło o 25 proc. (przez poroz. kartel. 6 przeds.);

15) wyrobów jutowych o 7 proc. (przez kartel pn. Biuro Sprzedaży Wyrobów Fabryk Jutowych);

16) siatek żarowych o 10 proc. dla KP. o 20 proc. (przez poroz. kartel. 3 przeds.);

17) kabli ziemnych a) słaboprądowe o 7 proc., b) silnoprądowe o 13 proc. (przez kartel pn. Biuro Ewidencyjne Polskich Fabryk Kabli Ziemnych);

18) tektury falistej i wyrobów z tej tektury a) tektury o 15 proc., b) wyrobów o 10 proc. (przez poroz. kartel. 4-ch przeds.);

19) części kutych dla potrzeb P. K. P. przez porozumienie kartelowe 2-ch przeds.) o 10 proc.

Niemcy oczyszczają szpitalnictwo z Żydów

Berlin, 23. 12. (PAT) Minister Spraw Wewnętrznych wydał na podstawie ustawy o obywatelstwie Rzeszy zarządzenia, które określa, jakie osoby żydowskiego pochodzenia, będące urzędnikami państwowymi, na podstawie paragrafu 4-go pierwszego uzupełnienia ustawy o obywatelstwie, podlegają zwolnieniu. Zarządzenie ustala dla urzędników pochodzenia żydowskiego, którzy pozostają bez środków do życia, możliwość uzyskania zapomóg, o ile dany urzędnik na to zasługuje. Pozatem urzędnikom tym dana jest możliwość przedterminowego wypowiedzenia zajmowanych mieszkań.

Zarządzenie ustala wreszcie, iż **Żydzi nie mają prawa zajmować stanowisk w szpitalach państwowych i prywatnych i muszą z nich ustąpić do dn. 31 marca 1936 r.**

Spotkanie sztabów armij francuskiej i angielskiej

Londyn, 23. 12. (PAT) Reuter komunikuje: Jak donoszą, nastąpiło ostatnio w Paryżu spotkanie przedstawicieli sztabów armji lądowej i marynarki Wielkiej Brytanji i Francji. Rozmowy dotyczyły sprawy bezpieczeństwa na morzu śródziemnem i miały przebieg zadawalający. Żadne następne spotkanie nie jest przewidziane. Sądzą, że minister Eden przeprowadził w tej sprawie w Genewie szereg rozmów z reprezentantami mocarstw, podczas których osiągnięto pewne rezultaty.

Armja włoska złamała ofensywę w Tembienie

Rzym, 23. 12. (PAT) Ogłoszono komunikat urzędowy nr. 79:

Marszałek Badoglio telegrafuje: Kolumna abisyńska w sile około 5.000 ludzi zaatakowała nasze linje w rejonie Abbi-Addi-Tembien, usiłując posunąć się ku północy. Oddziały włoskie i tubylcze podjęły energiczny kontratak. Nieprzyjaciel stawiał bardzo zacięty opór na sprzyjającym po temu terenie. Oddziały włoskie, popierane przez artylerję i lotników, posuwały się powoli naprzód i ostatecznie, po walce na bagnety, nieprzyjaciel został odrzucony i rozproszony. Oddziały tubylcze ścigają nieprzyjaciela. Straty po obu stronach zostaną ogłoszone niezwłocznie po ich ustaleniu.

Lotnicy bombardowali zgrupowania wojsk przeciwnika w strefie pomiędzy Quoran a jeziorem Assiangi.

Nowy Jork, 23. 12. (PAT) Senator Mamilton Lewis, jeden z najwybitniejszych demokratów, powrócił właśnie do Nowego Jorku z podróży do Z. S. R. R. Zapytywany przez dziennikarzy o zapatrywania swoje w sprawie stosunków sowiecko - amerykańskich, sen. Lewis oświadczył, że Sowiety nie dotrzymały swoich zobowiązań, poczynionych przed dwoma laty, podczas waszyngtońskiego układu o spłatę długów.

Sen. Lewis zaznaczył, że zawsze był przeciwnikiem uznania rządu Sowietów. Obecnie, gdy je uznano, trzeba jedynie mieć się na baczności, aby na tem uznaniu nie stracić za wiele. Rząd Stanów Zjednoczonych dał Sowietom pełną szansę usprawiedliwienia się z zarzutu, jakoby rząd sowiecki inspirował zeszłego lata antyamerykańskie enuncjacje trzeciej międzynarodówki. Idea sowiecka, zdaniem senatora, nigdy nie przyjmie się w Ameryce, albowiem nawet najbiedniejszym w Ameryce dzieje się lepiej, niż tym, którym w Rosji dzieje się najlepiej.

Samobójstwo ambasadora brytyjskiego

Szanghaj, 23. 12. (PAT) Na pokładzie parowca „President McKinley" zakończył życie w tajemniczych okolicznościach radca ambasady brytyjskiej w Tokio, Wiggin. Kiedy parowiec przybył do Szanghaju z Hong-Kongu znaleziono na statku zwłoki Wiggina, który, jak stwierdzono, zginął od kuli rewolwerowej.

Londyn, 23. 12. (PAT) Według otrzymanych tu wiadomości, lekarz okrętowy parowca „President McKinley" oświadczył, iż radca Wiggin poniósł śmierć od wystrzału rewolwerowego, który skierował sobie w usta.

Wiggin pozostawał w służbie dyplomatycznej od szeregu lat i zajmował poprzednio placówki w Kairze, Rzymie i Waszyngtonie.

Wielka afera fałszerska w Przemyślu

Przemyśl, 23. 12. (Tel. wł.). Wydział śledczy w Przemyślu wpadł na trop szeroko rozgałęzionej szajki fałszerzy banknotów 5-dolarowych. W toku dochodzeń natknięto się na drukarnie tych banknotów, mieszczącą się przy jednej z głównych ulic miasta W drukarni znaleziono maszynę drukarską, klisze litograficzne, aparat fotograficzny i przyrządy do podrabiania banknotów, oraz pewną ilość falsyikatów. W związku z tem policja dokonała szeregu aresztowań. Dotychczas osadzono w areszcie 7 osób. Dochodzenia są prowadzone w dalszym ciągu.

Stwierdzono, że banknoty kolportowane były po całej Polsce. Obecne ślady prowadzą do jednego z największych miast Polski, gdzie mają się znajdować wspólnicy szajki fałszerzy. Afera zakrojona jest na szeroką skalę. Ze względu na toczące śledztwo nazwiska w tej chwili nie mogą być ujawnione.

Czesi zakupili obszar Jaworzyny

Morawska Ostrawa, 23. 1. (PAT) Po długoletnich rokowaniach rząd czesko-słowacki zakupił ostatecznie od księcia Hohenlohe obszar Jaworzyny za cenę 28,2 miljonów koron czeskich. Obszar ten obejmuje 10.160 hektarów i przeznaczony jest na park narodowy. Rokowania trwały szereg lat, a rząd czeskosłowacki przez sekwestr dóbr i podatki zdołał zmusić księcia do zredukowania ceny z 82 miljonów do 28,2 milj.

Ostatnie wiadomości z miasta

NIEROZWAŻNY SKOK

(a) Wbrew wydanym przepisom a przedewszystkiem wbrew rozsądkowi ludzkiemu, niektórzy ludzie jakby igrając z życiem, zwłaszcza w porze, gdy bruk skutkiem opadu śnieżnego jest oślizły, wyskakują, gdy tramwaj znajdzie się w pełnym ruchu.

Na tem tle wydarzył się w dniu wczorajszym o południowej porze wypadek, spowodowany skokiem nieznanego bliżej pasażera w chwili, gdy tramwaj przejeżdżał ul. Kazimierza Wielkiego. Pasażer ten wyskoczył z wozu i

upadł na przejeżdżający obok wózek piekarski firmy Ludwika Merwarta (ul. Gródecka l. 5), prowadzony przez Grzegorza Ilkowa,

który spadł z wózka na bruk, a równocześnie przewracający się wózek potrącił

starszą gospodynię z Rzęsny Polskiej, Marję Paluchowską, która upadła na bruk i doznała okaleczenia twarzy i potłuczenia na całem ciele.

Pasażer, który swem nierozsądnem postąpieniem wywołał aż dwa wypadki uliczne, chociaż sam doznał potłuczenia, czemprędzej zbiegł z miejsca swego wielce niefortunnego występu, zapewne dlatego, by nie ponosić konsekwencji. Paluchowską opatrzyło Pogotowie Ratunkowe, Ilkowa po przesłuchaniu wypuszczono na wolną stopę, właściwy sprawca pozostał nieznany.

PECHOWY DZIEŃ WŁAMYWACZA.

(a). O godz. 18-tej w dniu wczorajszym nieznany sprawca włamał się do magazynu firmy Ihnatowicza przy ul. Sykstuskiej l. 25, gdzie skradł 500 sztuk toaletowych mydeł, poczem zbiegł bez śladu.

W godzinę później posterunkowy, odbywający służbę obchodową na Kleparowie, zauważył jakiegoś osobnika, niosącego duży pakunek. Przytrzymał tedy podejrzanego i doprowadził go do komisarjatu. Tu okazało się, że pakunek zawierał mydlany łup z ul. Sykstuskiej, skradziony przez notowanego złodzieja, Jakóba Piepera, liczącego 22 lat, zamieszkałego przy ul. Żródlanej l. 25. Mydło zwrócono właścicielowi, włamywacz powędrował za kraty policyjne.

OSZUŚCI-KWESTARZE.

(a) Do sklepu Winklera w Rynku przybyło w dniu wczorajszym dwu osobników i przedstawiło mu listę składkową Bratniej Pomocy słuchaczy UJK, zaopatrzoną w podpisy i pieczęcie, przyczem wyrazili prośbę, by złożył jaki datek na rzecz tej akademickiej instytucji. Gdy właściciel sklepu z listą w ręku udał się do drugiego pokoju, ażeby wpisać na liście datek, obaj osobnicy, sądząc, iż poszedł on do telefonu, aby sprawdzić, czy lista jest oryginalną, czemprędzej wydalili się ze sklepu. Okazało się następnie, iż zarówno pieczęć towarzystwa, jak i podpisy były sfałszowane. Po oszustach-kwestarzach wszelki ślad zaginął.

SYMULATKA-SAMOBÓJCZYNI.

(a) Raport policyjny donosi wczoraj wieczorem, że na pl. Gwardji Narodowej usiłowała otruć się jakąś nieznaną trucizną Blima Pflug, licząca 38 lat. Gdyśmy się na Pogotowiu Ratunkowem pytali o szczegóły tego zamachu samobójczego, powiedziano nam, że wymieniona sporo użycza zajęcia Pogotowiu, raz po raz bowiem symuluje na ulicy zamach samobójczy, aby w ten sposób wygrywać na ofiarności litościwych przechodniów, którzy narzekającej na nędzę, nie skąpią grosza.

ZNÓW TRAMPY NA WIDOWNI.

(a) Donieśliśmy onegdaj, iż z domu rodzicielskiego zbiegł uczeń gimnazjalny w nieznanym kierunku. Bliższe dochodzenia ujawniły, iż Kazimierz Ostrowski, 14-letni uczeń I. kl. gimnazjum VII., namówił dwu swych kolegów, Pochmurskiego i Popera, aby z nim wymaszerowali do... Abisynji. I rzeczywiście wszyscy trzej chłopcy wyruszyli ze Lwowa w kierunku Stanisławowa, lecz już w Starem Siole tak przemarzli, iż głodni i chłodni zawrócili z drogi i o północy zapukali do swoich mieszkań. Nazajutrz Ostrowski wybierając się do szkoły, zabrał ze sobą stary rewolwer bębenkowy, stanowiący własność ojca, niedługo jednak broń posiadał przy sobie, gdyż dyżurujący w szatni profesor zauważył wystający z kieszeni mundurka rewolwer i naturalnie go zabrał.

ZAMACH SAMOBÓJCZY UMYSŁOWO-CHOREJ.

(a) W dniu wczorajszym targnęła się na życie umysłowo-chora, Marja Bańska, ongiś pracownica fryzjerska w jednym zakładzie w śródmieściu. Na tle zawodu erotycznego Bańska popadła w silny rozstrój nerwowy, który zczasem pogłębił się do tego stopnia, iż popadła w obłąkanie. Usiłowała już raz otruć się jodyną, następnie rzucić się pod pociąg, czemu przeszkodził maszynista, zatrzymawszy w ostatniej chwili lokomotywę. W dniu wczorajszym połknęła dużą szpilkę do włosów. Odwiezioną została do szpitala powszechnego.

Ministerstwo Przem. i Handlu zakończyło akcję obniżk cen

Warszawa, 21. 12. (PAT) Dziś odbyło się pod przewodnictwem p. wicepremjera Kwiatkowskiego posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów. Na posiedzeniu tem p. Minister Przemysłu i Handlu złożył sprawozdanie z przeprowadzonej akcji zniżki cen, stwierdzając, że zarówno w zakresie surowców, jak i skartelizowanego i nieskartelizowanego przemysłu przetwórczego, oraz handlu hurtowego, akcja ta została przez Ministerstwo zakończoną, doprowadzając do poważnego przystosowania cen towarów przemysłowych do obecnych warunków rynkowych.

Sprawozdanie p. Ministra Przemysłu i Handlu Komitet Ekonomiczny Ministrów przyjął do zatwierdzającej wiadomości.

Następnie Komitet Ekonomiczny przedyskutował sprawę bezpośredniej działalności gospodarczej Państwa. W wyniku dyskusji zostały ustalone wytyczne ograniczenia działalności przedsiębiorstw publicznych, oraz kalendarz prac w tej dziedzinie.

W dalszym ciągu obrad Komitet Ekonomiczny uchwalił wniosek w sprawie ulg finansowych dla gospodarstw dotkniętych powodzią na terenie województw krakowskiego, lwowskiego i kieleckiego, postanawiając m. in., że odnośnie kredytów, udzielonych powodzianom przez PBR. na cele odbudowy rolnej, będzie zastosowane jednoczesne zawieszenie spłaty kapitału przypadającej w okresie 1935 i 1936 r.

Wreszcie Komitet Ekonomiczny powziął uchwałę, przedłużającą ważność taryfy aneksowej na wywóz materjałów drzewnych przez porty polskie.

———

W razie konfliktu na Morzu Śródziemnem

Cztery państwa zmobilizują swe siły morskie

Berlin, 21. 12. (PAT) W nagłówkach do swych doniesień z Londynu, Paryża i Rzymu dzisiejsza prasa niemiecka zgodnie stwierdza zaostrzenie się napięcia stosunków angielsko-włoskich, podkreślając przytem symboliczną wymowę, jaką posiada wiadomość o wysłaniu nowej zmotoryzowanej dywizji włoskiej do Libji.

Narodowo-socjalistyczny „Angriff“ pisze, że Europa jest dziś bliżej konfliktu wojennego, niż w jakimkolwiek innym momencie od chwili wybuchu wojny w Afryce. Korespondent londyński tego dziennika donosi, że Jugosławja, Turcja, Grecja i Rumunja miały odpowiedzieć już rządowi brytyjskiemu w formie wiążącej, iż w razie ataku Włoch na flotę brytyjską na Morzu Śródziemnem zarządzą niezwłocznie pełną mobilizację swych sił morskich.

Duży odgłos wywołała w Berlinie wczorajsza mowa sir Neville Chamberlain'a w Birmingham, która w kołach politycznych Rzeszy przyjęta jest jako pewnego rodzaju streszczenie dotychczasowych wydarzeń międzynarodowych, streszczenie, dokonane przez urzędowe czynniki londyńskie i zawierające wytyczne polityki brytyjskiej na najbliższą przyszłość. Dzienniki berlińskie wskazują z naciskiem, że wywody ministra brytyjskiego zmierzały do tego, ażeby Anglja rozpoczęła energiczne zbrojenia, jeśli chce spełnić ciążące na niej zobowiązania kolektywne.

Charakterystyczne zastrzeżenia wysuwa w związku z mową ministra Chamberlain'a oficjalny organ Wilhelmstrasse „Diplomatisch-Politische Korespondenz“, który zaznacza że niezadowolenie ma swe źródło głównie w tem, iż wbrew rozsądkowi politycznemu i historycznemu, usiłowano stale przy pomocy siły ustalić pewne fakty, posiadające wszelkie cechy niesprawiedliwości, jako międzypaństwowy porządek prawny.

84 milj. zł. pochłonęła powódź w r. 1934

Warszawa, 21. 12. (PAT) Dziś w pałacu Prezydjum Rady Ministrów odbyło się zebranie likwidacyjne Ogólno-polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi.

Zebraniu przewodniczył prezes tego Komitetu b. min. gen. dr. Stefan Hubicki, który w przemówieniu swem podkreślił wielką ofiarność całego społeczeństwa polskiego w akcji udzielenia pomocy ofiarom klęski powodzi w r. 1934, oraz pomoc Polonji zagranicznej i państw obcych.

Sekretarz generalny Komitetu nacz. Gustaw Zieliński odczytał protokół Komisji rewizyjnej.

Zebrani przez aklamację udzielili absolutorjum prezydjum oraz podziękowanie prezesowi Hubickiemu.

Ze sprawozdania Ogólno-polskiego Komitetu P. O. P. wynika, że czynnych było 2.700 komitetów lokalnych P. O. P. na terenach województw nawiedzonych powodzią. Wskutek powodzi zniszczeniu uległo 88.674 gospodarstw, oraz 222.000 ha uprawnych pól. Woda zalała całkowicie lub częściowo obszary województw krakowskiego, lwowskiego, kieleckiego, lubelskiego, warszawskiego i pomorskiego. Obszar nawiedziony klęską powodzi, zamieszkały był przez przeszło 2 miljony ludzi. Ogółem straty spowodowane powodzią wyniosły 84 miljony zł. Ogółem zebrano na akcję pomocy ofiarom powodzi w gotówce przeszło 12,5 miljona zł. oraz w naturaljach 7 milj. zł. Pracownicy państwowi, samorządowi oraz prywatni zaofiarowali około 38 proc. ogólnych wpływów, Polonja zagraniczna — przeszło 1 milj. zł., cudzoziemcy złożyli ogółem 522.000 zł.

Walne zebranie uchwaliło zwrócić się do Ministra Opieki Społecznej o wyznaczenie likwidatora, który dokona likwidacji poszczególnych agend Ogólno-polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi. Na cele likwidacji postanowiono przeznaczyć pozostałą sumę w kwocie zł. 53.298 gr. 12. Ponadto uchwalono zwrócić się do Rządu z prośbą o umorzenie niepokrytej części należności Ministerstwa Komunikacji z tytułu kosztów transportów kolejowych w sumie przeszło 2 milj. złotych.

———

Dziś zasłonięcie trumny Marsz. Piłsudskiego

Kraków, 21. 12. (PAT). W niedzielę w krypcie św. Leonarda na Wawelu, odbyła się żałobna ceremonja zasłonięcia trumny kryształowej Marszałka Józefa Piłsudskiego, połączona z uroczystem zluzowaniem warty honorowej, wystawionej przez oddziały 1 dywizji piechoty Legjonów. Ceremonja miała charakter ściśle wojskowy. — Akt zasłonięcia trumny i zluzowania warty honorowej odbył się w obecności dowódcy O. K. 5. gen. Narbutt-Łuczyńskiego w towarzystwie generałów Roupperta i Wieniawy-Długoszewskiego. Świadkiem żałobne ceremnji zpoza wojska był jedynie wojewoda krakowski dr. Kazimierz Świtalski

KLAUDJUSZ HRABYK

W polską noc wigilijną

Człowiek przeżywa czasem chwile, w których jakgdyby zatrzymany, wgłębia się na moment w swój sens i istotę. Te krótkie refleksyjne przerwy cofają nas niejako z areny wzajemnych ludzkich stosunków i zamykają w kręgu własnej, osobistej myśli.

Głęboka i mądra idea życia religijnego nakazała dlatego długi szereg świąt, w których mamy odrywać się od naszych codziennych warsztatów pracy i skupiać się w Bogu.

Wśród tych zaś dni świątecznych, dzień Chrystusowego Narodzenia należy do takich, które nieprzerwanie w życiu każdego chrześcijanina wstrząsają za każdym razem jego duszą do głębi, budzą rzetelną refleksję, napajają niewymownem uczuciem tęsknoty za lepszem, skupiają i oczyszczają.

Tajemnica siły tego najpiękniejszego Święta tkwi zarówno w Jego treści, jak i w tradycji przekazującej od wieków szczególny pietyzm i uwielbienie dla Dzieciątka ze stajenki betlejemskiej.

* * *

Nikną w noc wigilijną ludzkie swary. Jesteśmy sobie dziwnie bliscy. Z poza oświeconych okien biegną zewsząd myśli ku biednym, szarym i głodnym. Nie ma w tę świętą noc samotników błądzących po pustych drogach życia. A jeśli zapóźnią się i nie zdążą do wspólnego stołu choćby obcego — niemasz takiego, w którego sercu nie załkałoby coś rzewnie i gwałtownie, jak u dziecka opuszczonego przez matkę. Budzą się najszlachetniejsze instynkty społecznego współżycia i jasnej miłości człowieczej, które najwspanialszy swój blask odnajdują zawsze w ognisku rodzinnem.

* * *

Bliscy i solidarni czujemy się w noc betlejemskiej tajemnicy jako Naród Polski. Może to sprawia czar religijnej wiary w naszym Narodzie i odwieczna, tysiącletnia tradycja święta Chrystusowego Narodzenia, może żar płonącej w każdym z Polaków ekstazy narodowej, która nie pozwala nam bez przerwy brodzić po manowcach codziennych walk i zmagań politycznych...

Dość, że rokrocznie dzieje się w sercach polskich cud w noc świętą Bożego Narodzenia, w którą czujemy się wszyscy w Narodzie jak jedna Rodzina, w której ręce nawzajem sobie podajemy i symbolicznym opłatkiem wyrażamy wzajem jedną, najgorętszą myśl i życzenie dla Polski.

* * *

Czegóż to zaś jako Naród życzyć wypada przy opłatku wigilijnym Rzeczypospolitej?

Pomnożonego dostojeństwa, blasku i siły, mocy hartownej, zwycięstwa...

Jakżeż zaprawdę znikomo drobny szczegół stanowią nasze wewnętrzne różnice poglądów, nasze utyskiwania i ciężary, kiedy przychodzi refleksja nad losem przyszłości Państwa Polskiego? Jak wszyscy pospołu jesteśmy mali w blasku oślepiających reflektorów rzuconych na historyczny szlak, po którym mamy iść? Jak śmiesznie wygląda ja nasze kłótnie o słowa i frazesy, kiedy nagle uświadomimy sobie, że wszyscy pracujemy dla Polski, że Rzeczpospolita rośnie, potężnieje i urasta z każdym rokiem do rozmiarów tego cudownego widziadła, jakie tylko w snach oglądali nasi dziadowie i ojcowie przed wielu minionemi laty? Że budujemy, jako Naród Polski to samo Państwo, własne, najbardziej i tylko nasze, które było już za Mieszków, za Chrobrych, za Kazimierzów, za Jagiełłów, Sobieskich...

* * *

A w tych rozmyślaniach, które napoić muszą jasną, szczerą otuchą i zagrzać do nieustępliwego wysiłku —biegnie mimowoli myśl polska ku swojej najdroższej dumie.

ZDZISŁAW STAHL

SIŁA RZUTU I SIŁA ROZKŁADU

Wybitny ekonomista i socjolog polski Józef Supiński stwierdził, że w życiu narodowem działają obok siebie dwie siły kolejno, zwycięskie, albo słabnące: siła rzutu i siła rozkładu. Siłą rzutu nazwał dążenia zcalające i twórcze, siłą rozkładu to, co rozprzęga, dzieli i osłabia.

Rozglądając się dokoła siebie i rozmyślając nad polskiem życiem społecznem i politycznem, trzeba umieć spostrzec i rozróżnić obie kategorje dążeń, porównać kolejno następujące po sobie okresy, w których siła twórcza rzutu albo dążenia rozkładające przybierały na mocy i osiągały przewagę. Szczególnie niebezpieczna w życiu narodowem jest chwila, kiedy po wielkim wysiłku twórczym i skupieniu woli zbiorowej nadchodzi fala rozprzęgającej reakcji.

Trzeba uświadomić sobie, że okres takiej przybierającej siły rozkładu w życiu polskiem przeżywamy obecnie i zarazem trzeba stwierdzić, że zwycięstwo tych odśrodkowych dążeń byłoby groźne dla Państwa, niedawno odbudowanego i podlegającego silnemu naciskowi wrogich sił zewnętrznych. Żyjemy bowiem w okresie historycznym dużego chaosu międzynarodowego, oraz imperjalistycznej ekspansji poszczególnych organizmów narodowych. Okres ten wymaga niezwykłej zwartości wewnętrznej każdego z Narodów, oraz nieprzerwanej ciągłości ich wewnętrznego rozwoju.

Dlatego w życiu polskiem muszą zostać rozbudzone, uruchomione i zorganizowane wszystkie tkwiące w nim siły dośrodkowe i twórcze, by przeciwstawić się fali rozprzężenia. Praca ta winna być natychmiast rozpoczęta i rychło wykonana.

Siły rozkładu, to przedewszystkiem ciężar starych sporów o przedmioty złożone dawno do lamusa historji. Związane z nimi anachroniczne kompleksy osobistych i koteryjnych nienawiści, zawiści, starej zemsty o mury graniczne — wszystko to jako ciężar złej tradycji gniecie ramiona nowych pokoleń i hamuje rozpęd ku przyszłości, wykrzywia dążenia do nowych celów.

Kiedy te instynkty próbują na nowo ożyć i dojść do głosu, trzeba zbiorowym wysiłkiem osadzić je w miejscu.

I powtóre duch wiecznego niezadowolenia, pesymizmu, nałogowej negacji i zasadniczej nieufności do wszystkiego i wszystkich rozwija się w szybkiem tempie na tle ubóstwa i trudności materjalnych, gdy zmalał rozmach twórczych dążeń i skupionej woli narodowej. Interesy partyjne i klasowe biorą górę nad po czuciem wspólności narodowej i nadrzędności interesu państwowego. Idea naczelna życia polskiego gubi się i mienia na drobne. Odzywają się głosy, że dzisiejszej rzeczywistości brak wielkiego celu.

Ten cały proces rozprzężenia, obniżenia lotu musi być zatrzymany, a wielka zdobycz, która została przekazana w spadku dziejowym pokoleniom dzisiaj dojrzałym, musi być wspólnym ich wysiłkiem utrwalona, pomnożona i wzbogacona.

Bezcenny nasz spadek, to przedewszystkiem siła zbrojna, porządek prawny i silna władza, oparta na ustawie konstytucyjnej. Do tych wartości dodać należy nowym wysiłkiem twórczych sił Narodu wewnętrzną dyscyplinę moralną, która da życie i trwałość przyjętym formom prawnym.

W imię tego celu, wielkiego celu wewnętrznej, duchowej jedności i wierności dla Konstytucji Państwa, która stanowi stały punkt i podstawę prawną polskiego życia, należy organizować rozproszone siły do nowego, twórczego rozpędu.

X. MICHAŁ RĘKAS

Znak dla naszych czasów

Dwaj osobiście sobie dotąd nieznani spotykamy się poprzez czas i poprzez przestrzeń — na łamach dziennika tego. Rozmawiamy o sprawie aktualnej: o tych świętach. Zgódźmy się obaj na to, że to sprawa aktualna, na czasie. A raczej dwie tu są sprawy aktualne: to, co się stało niegdyś w Betlejem i te święta dzisiejsze. Te dwie aktualności ściśle ze sobą się łączą, nasuwają mi szereg myśli, któremi chcę się podzielić z Tobą. Masz dzisiaj jeszcze tyle czytania w tym dzienniku, numer świąteczny jest większy, zostawiam więc czas i miejsce także innym, krótko i przez chwilę porozmawiamy...

Słyszałeś czytaną dzisiaj w kościele Ewangelję, widziałeś w kościele, (może i w domu?) szopkę, w niej pastuszków, śpiewałeś o nich nieraz kolendy... *„Anioł Pański stanął podle nich a jasność Boża zewsząd ich oświeciła: i zlękli się bojaźnią wielką"*. To dziwne: otworzyło się niebo, jasny snop światła skierował się w tę właśnie stronę: na pasterzy czuwających w nocy. Ćwiczenia nocne samolotów: jasna smuga światła posuwa się wśród ciemności, posuwa się celowo. Na zbiegu ulic stawia się wyjątkowo duże, jasne światło, znowu — celowo. Reflektor ustawia się celowo. Jasność Boża także celowo zwróciła się tam właśnie, gdzie byli pasterze. Pomyśl: dlaczego tam właśnie skierował się ta jasność? Pomyśl: Może i na mnie ta jasność padła kiedyś, dzisiaj może? Nie przypadkowo padła, ale celowo: albo ktoś chciał mnie zobaczyć? albo chciał mi drogę oświecić?...

Zdarza się w mieście, zdarza się na wsi, wśród dzieci, że zwierciadłem ktoś się bawi i promienie słońca odbite posyła komuś w oczy prosto lub na twarz. Porównanie tą zwykłe, ale chciałbym, żebyś zauważył: święta dzisiejsze to zwierciadło, w którem odbija się światłość owa Betlejemska, obija się i muska moje oczy, rozgrzewa serce...

„I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszelkiemu ludowi". Czasem jasność jest tak wielka, że zasłaniamy przed nią oczy: reflektor od samochodu, czy lotniczy reflektor rzucają mocne, jaskrawe światło: lampy na ulicy są czasem zbyt jaskrawe, ale wiemy, że potrzebne jest to silne światło: potrzebne, pożyteczne... Anioł mówił do pasterzów: Nie bójcie się tej jasności, ona zwiastuje wam radość wielką. Do nas mówi: nie bójcie się radości, którą daje Chrystus, nie bójcie się tej światłości, którą przynosi ze sobą i oświeca każdego z nas. Dziwne powiedzenie: kto boi się światłości, kto boi się radości? Nam wszystkim potrzeba właśnie światła, radości, wesela. Już dość mamy tego kłębienia się w mroku ciemności, już dość rozpacznej walki ze złem i cierpieniem. Chcemy światła, radości!... Ten krzyk słyszymy na wsi i w mieście, w fabryce i w biurze, na deskach teatralnych i na srebrnym ekranie i na fali radjowej: chcemy światła, chcemy radości: radości dla duszy i dla ciała: pokarmu dla duszy i dla ciała, światła dla oczu i światła dla rozumu! *Światła i radości!!!*

Otwiera się szczelina nieba, zjawia się światłość, przychodzi dawca i sprawca radości! „Nie bójcie się", mówi Anioł do nas, dzisiejszych ludzi, którzy oczy sobie zasłaniamy przed tą światłością... Przed tą właśnie światłością?... Jakaś szczelina otworzyła się w sercu, które zraniła niedola życia, zło jakieś rozdarło duszę, przez tę szczelinę wejść tam może światłość i radość Chrystusa — jedyne lekarstwo, jedynie i całkowicie skuteczne.

Stajemy się bliscy sobie w tej rozmowie, troski, szukamy obaj razem pomocy. Rozmowa okazała nam, że są pewne ciemne, dotąd nie oświecone strony, tonące w mroku i smutku. W każdym z nas są takie strony jasne i ciemne, są w każdym narodzie, w świecie... Zwyciężyć musi światłość, radość, Chrystus, który powiedział: Jam jest światłość świata.

Anioł wezwał pasterzy, by poszli do źródła światła. Gdy widzimy jakieś niezwykłe światło, szukamy jego źródła. Anioł mówi: *„A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko, uwinięte w pieluszki i położone w żłobie"*. Zbliżmy się obaj, już nie trzeba zasłaniać oczu, nie trzeba bać się, to uboga stajenka, grota, żłóbek, *Niemowlę!...* Zdumiony jesteś zapewne, ja także jestem zdumiony naszem odkryciem: otwiera się niebo, potoki światłości, śpiewy Aniołów, senzacyjne zjawienie się Anioła, pasterze i ten *żłóbek, jako znak*, że to wszystko należy razem do siebie. To ma być znak?... Nie ulega wątpliwości, że to jest znak: pasterze znaleźli wszystko dosłownie tak, jak zapowiedział Anioł, wyzbyli się więc strachu, nabrali pełne serca radości, chwalili Boga, że takie rzeczy słyszeli i widzieli. Byli przy żłóbku, u Jezusa-Zbawiciela...

To jest znak — brakło dla nich miejsca w gospodzie — dla Rodziny świętej — miejsce znaleźli w ubóstwie — brakło miejsca w stolicy, znaleźli je na przedmieściu, na wsi, w polu, brakło tłumów wielkomiejskich, znaleźli się pastuszkowie, brakło zainteresowania w Jeruzalem, które pogrzebać rzecz chciało w zapomnieniu, obojętności, za interesowanie znalazło się wśród ludu pasterskiego, potem wśród rybaków. To jest znak — małą przestrzeń zajęło wtedy światło idące z nieba — dzisiaj także małą jeszcze zajmuje przestrzeń. Ubóstwo i niedola i zagadnienie przedmieścia robotniczego i małorolnej biedoty na wsi — to miejsca, sprawy, na które wtedy padło owo światło. To znak — sprawy te w całej swojej grozie stają dzisiaj przed nami: walka z powszechnem zubożeniem i jego strasznemi skutkami gospodarczemi, moralnemi, religijnemi. To znak — walkę tę wygramy tylko przy pomocy tej światłości, która idzie od Chrystusa. To znak — nie bójcie się, nie przesłaniajcie oczu, nie zamykajcie serc, wiara wasza niech ożywi się — to znak czasu do nas mówi, to dwie aktualności — Narodzenie Jezusa i te święta — znak czasu, głos czasu!...

Na skrzyżowaniu dróg stoi znak, jest światło: znak i światło. Kryzys współczesny to skrzyżowanie dróg, miejsce na drodze ludzkości szczególnie ważne. W tem miejscu stawia Bóg znak, światło... Na święta Bożego Narodzenia to światło rozbłyska jak światło latarni morskiej, znak staje się widoczny, wyraźny, wymowny, zbawczy znak...

Ku Armji.

Do żołnierzy skupionych w noc wigilijną przy wspólnym stole z oficerami i do tych, co ją przeżywają w pustkowiu na służbie — zbiegają się życzenia nas wszystkich. Najczulsze, z głębi serca wydarte, powszechne i najlepsze. Jeśli chlebem dzielimy się w tę noc uroczystą z biednymi, to serce przesyłamy Armji Polskiej na znak, że jesteśmy z nią jedno.

ALEKSANDER CZOŁOWSKI

Dwa epizody z czasów okupacji rosyjskiej

Okupacja rosyjska 1914 r. zastała mnie we Lwowie. Nie należałem do tych, którzy uszli z niego wśród ogólnego pośpiechu. Zostałem na miejscu, aby u boku niezapomnianego śp. prezydenta dr. Tadeusza Rutowskiego służyć miastu w ciężkiej chwili, a przedewszystkiem aby ratować nasze zabytki, których los, jako ich państwowego konserwatora, nie małą napełniał mnie troską. Pragnąłem ratować je zarówno we Lwowie, jak i na prowincji.

Zdarzyło się, że już w połowie września wspomnianego roku przybyła do Lwowa specjalna wycieczka 27 dziennikarzy rosyjskich, francuskich, angielskich i japońskich. Wycieczkę ową skierowano do mnie. Miałem zapoznać ją bliżej ze Lwowem i udzielić jej informacyj w sprawach kulturalnych i oświatowych zajętych obszarów, o których niszczeniu przerażające dochodziły wieści.

Spełniając to zadanie i wyzyskując sposobność, zwróciłem równocześnie uwagę całej grupie owych dziennikarzy, na zebraniu w Pałacu Łozińskich, jak w sposób barbarzyński niszczone są polskie zabytki kulturalne, jak bezmyślnie wojska kozackie rabują i palą dwory i pałace z ich dziełami sztuki, pamiątkami, bibljot. i archiwami. Dla naocznego przekonania się o tem, radziłem wszystkim udać się na pogorzeliska dworów w Dziedziłowie i Boryniczach i zamku w Świerzu, co też rzeczywiście zrobili.

W następstwie moich informacyj, każdy z rosyjskich dziennikarzy, po powrocie do Rosji, opisując w swoim organie wrażenia z pobytu we Lwowie i w Galicji, zaznaczał dobitnie dokonywane w niej zniszczenia i wzywał do ich wstrzymania.

Spowodowało to w istocie pewne środki zapobiegawcze, choć przeważnie spóźnione, ze strony okupacyjnych władz rosyjskich.

Z początkiem października 1914 r. Dymitr Czichaczew, poseł do Dumy i kierownik spraw oświatowych zajętej Galicji, zwrócił się do mnie o wskazówki, jakie zabytki wymagają ochrony i zaprosił do współpracy. Wkrótce w tej samej sprawie przybył do Lwowa z ramienia petersburskiego Ermitrażu, kamerjunkier A. Trubnikow, a po nim ochmistrz dworu, B. Wereszczagin. W marcu 1915 r. petersska Akademja Nauk przysłała również swego delegata, Polaka prof. Szmurłę, jako „pełnomocnika dla ochrony zabytków historycznych oraz zbiorów naukowych na terenie działań wojennych", który w tym względzie wielkie położył zasługi.

Każdy z nich obrał mnie za swego doradcę. Kolejno też z każdym odbyłem szereg dalszych i bliższych objazdów dla stwierdzenia zniszczeń i ratowania jeszcze tego, co było możliwe. Dzięki temu byłem jedyny, który miał możność przejechać w różnych kierunkach okupowaną Galicję, zdeptaną przez krocie tysięcy ludzi, koni, wozów i dział. Jadąc przez pobojowiska miałem możność stwierdzić na miejscu losów wielu dworów, pałaców i zamków, zwłaszcza tych, które zawierały dzieła sztuki, zabytki historyczne, pamiątki rodzinne, archiwa i bibljoteki.

Wiele niezapomnianych wtedy przeżyłem epizodów, bez liku bolesnych doznałem wrażeń, patrząc się na potworny obraz zniszczenia, na rozpętanie najdzikszych instynktów niszczycielskich.

Do dziś dnia stoją mi żywo w pamięci niezliczone, iście dantejskie widoki dzikiego wandalizmu, bezwzględnego niszczenia kultury dla samego tylko zniszczenia. Widziałem jego rezultaty na wielu miejscach, bezpośrednio, jeszcze wśród dymiących się zgliszcz. Dotąd żywo stoją mi w oczach widoki spalonych lub splądrowanych dworów i pałaców, zasłane, w około okopconych ścian i kominów, jakby śniegiem, kartami podartych lub na pół spalonych książek, rycin, aktów i papierów wszelkiego rodzaju.

Brak czasu nie pozwolił mi dotąd opisać tego wszystkiego, co wtedy widziałem, z przeżyć jednak ówczesnych dwa epizody silnie utrwaliły się w mej pamięci. Jeden na początku okupacji, drugi z ostatnich jej dni, tuż przed wywiezieniem mnie do Rosji wraz z Prezydjum i 37 towarzyszami, dwu i półrocznej tam niedoli, w charakterze zakładników m. Lwowa.

Dnia 6 listopada 1914 r. wspomniany dygnitarz zajętej Galicji, Dymitr Czichaczew, mieszkający i urzędujący w Namiestnictwie, przysłał mi uprzejmy list, abym mu towarzyszył w jeździe do Halicza. Otrzymawszy mą zgodę, dnia 8 listopada, w niedzielę, przyjechał po mnie do domu wspaniałym autem z asystą wojskową i gościńcem na Winniki, Przemyślany, Rohatyn, Bursztyn ruszyliśmy do oznaczonego celu.

Przez cały czas jazdy prowadziliśmy bardzo ożywioną pogadankę, porozumiewając się po „słowiańsku", ja mówiłem po polsku, on po rosyjsku.

Z pogadanki owej dowiedziałem się bardzo wiele ciekawych szczegółów odnośnie do projektów, jakie rząd rosyjski zamierzył wykonać w zajętej Galicji. Pod tym względem p. Czichaczew był szczery i pozornie udawał wielkiego przyjaciela Polaków.

Dowiedziałem się zarazem, że jazda jego do starego Halicza ma cel bardzo ważny, bo w myśl polecenia, otrzymanego z Petersburga, ma stwierdzić, czy byłoby możliwem utworzenie tam stolicy zajętej Galicji i przeniesienie do niej wszystkich władz i urzędów ze Lwowa. Tą drogą miał Halicz odzyskać swoje przedwiekowe znaczenie, jako stolica dawnego księstwa halickiego! Ja, jako znający to miasto, miałem ułatwić zbadanie tej sprawy.

Usłyszawszy tego rodzaju projekt, z uśmiechem w duchu przyjąłem go do wiadomości, oświadczając p. Czichaczewowi, że nie chcę go uprzedzać, bo na miejscu sam najlepiej osądzi tę sprawę.

Jadąc, w wielu miejscach widzieliśmy liczne ślady stoczonych tu bojów i zniszczeń. Chaty chłopskie były spalone tylko tam, gdzie wrzały bitwy, dwory natomiast prawie bez wyjątku leżały w ruinach i zgliszczach i przygnębiający przedstawiały widok. Miasteczka natomiast stosunkowo niewielkie poniosły szkody.

P. Czichaczew, pragnąc mnie przekonać, że to zrobili sami Austrjacy, kilkakrotnie kazał zatrzymywać auto i pytał stojących przy gościńcu chłopów kto był sprawcą tych zniszczeń, lecz słysząc stale, że jest to dzieło kozaków i sołdatów, dał spokój dalszym pytaniom.

Dojeżdżając do Dniestru, nader przykre wrażenie sprawiały mi przedmostowe austrjackie ziemne obwarowania, opuszczone, poryte granatami, zawalone stosami porozrywanych drutów kolczastych.

Most na Dniestrze był wysadzony i rozbity. Mostem zbudowanym bardzo niedbale, na pontonach, z trudem przeprawiliśmy się do Halicza, który jeszcze wtedy nie poniósł większych uszkodzeń.

Zatrzymaliśmy się przed ratuszem, w którym mieścił się etap rosyjski, Dowodzący nim kapitan, na widok wysokiego dygnitarza w mundurze dworskim, opróżnił natychmiast swą kancelarję i oddał nam ją do dyspozycji.

Pokrzepiwszy się tu śniadaniem, w postaci różnych, z auta wydobytych „zakusok", o które Rosjanie zawsze bardzo dbali, poprowadziłem p. Czichaczewa na górę zamkową, skąd cały Halicz i przyległa okolica są widoczne jak na dłoni.

Przechodząc przez gościniec ujrzeliśmy zbliżającą się grupę dwunastu jeńców, jak sądziliśmy w pierwszej chwili austrjackich, prowadzonych pod konwojem przez sierżanta. Na ich widok zatrzymaliśmy się. Czichaczew podszedł ku nim kilkanaście kroków naprzód i zapytał sierżanta, co to za jeńcy i gdzie wzięci? Sierżant wyprostowawszy się jak struna, zameldował tak donośnie, że każde słowo słyszałem dokładnie:

Eto polskije legionery z Karpat, plennyje u derewni Mołotkow Wasze Wysokie Prewoschoditelstwo. Srażali sia z nami kak bogatyri. Idut k Lwowu.

Ze zdumieniem wysłuchałem tych szczerych, a tak pochlebnych słów, wypowiedzianych przez skromnego sałdata o naszych legjonistach. Duma i radość napełniły mi serce, p. Czichaczew natomiast odwrócił się natychmiast z widocznym oburzeniem i przybywszy do mnie, naglił do spiesznego zbadania sprawy, która miała zadecydować o przyszłym, świetnym losie Halicza.

Oględziny z góry zamkowej wypadły niestety na jego niekorzyść. Wykazały bez trudu, jak nierealny i naiwny był cały pomysł, co p. Czichaczew musiał przyznać na miejscu.

W drodze powrotnej rozmowa między nami nie kleiła się już więcej. Epizod z jeńcami i ujemny rezultat jazdy, pozbawiły go humoru. Udając, że śpimy późną nocą przybyliśmy do Lwowa. Główny cel jazdy został osiągnięty. Rosyjski, „patrjotyczny" projekt co do Halicza nie odżył więcej. Lwów został dalej stolicą, ale nie rosyjskiej Galicji.

Od początku czerwca, następnego 1915 r., nie było dla nikogo we Lwowie tajnem, że okupacja rosyjska skończy się wkrótce. Świadczyły o tem: coraz większa ewakuacja wszystkich wojskowych magazynów, zdenerwowanie i odpływ licznego, cywilnego czynownictwa i coraz bliższe odgłosy wystrzałów armatnich.

Lwów przeżywał ciężkie chwile, w trwożnej niepewności czekał, co mu najbliższa przyniesie przyszłość.

W tym stanie rzeczy, we wtorek, dnia 15 czerwca, przybył do Archiwum, w ratuszu, portjer z Namiestnictwa, który tam przez cały czas okupacji pełnił swą służbę. Przerażenie malowało się na jego twarzy. Zobaczywszy mnie, z drżeniem temi odezwał się słowami:

„Panie dyrektorze, ratuj pan gmach Namiestnictwa. Grozi mu katastrofa. Przywieziono do niego kilka beczek benzyny i umieszczono je w salach, które zajmuje Archiwum. Powiadają, że gdy będą opuszczać Lwów, spalą wszystko. Nie można dopuścić do tego. Może pan dyrektor co wymyśli, aby zapobiedz nieszczęściu".

Wiadomość ta przeraziła mnie. Nie mogąc jej zakomunikować ś. p. dr. Rutowskiemu, bo chwilowo był nieobecny w ratuszu, postanowiłem nie zwlekać, lecz działać szybko i zrobić wszystko możliwe.

Jedyną drogę ratunku widziałem w osobie wspomnianego prof. Szmurły, który, dzięki wspólnej, kilkumiesięcznej, ratowniczej pracy różnych zabytków, szczególniej darzył mnie względami. Wiedziałem jednak, że tego właśnie dnia miał opuścić Lwów i już dzień przedtem pożegnał się ze mną. Obawiałem się przeto, że może być za późno, że go już nie zastanę. Mieszkał przy ul. Czarnieckiego l. 3, gdzie zajmował opuszczone mieszkanie ś. p. Adama Krechowieckiego, redaktora „Gazety Lwowskiej".

Przybyszy tam, ku mojej radości, ujrzałem prof. Szmurłę pakującego swe rzeczy. Zdziwiło go moje przybycie, lecz powitał mnie, jak zawsze bardzo życzliwie.

W dobitnych słowach przedstawiłem mu zakomunikowany mi fakt, podnosząc ogrom grożącego wandalizmu, który rządom okupacyjnym nie przysporzyłby sławy. Na tem tle prosiłem go usilnie, aby mimo naglącego wyjazdu, zechciał raz jeszcze złożyć dowód swej troski o zabytki i ratować je.

Prof. Szmurło, człowiek wysokiej kultury i pod każdym względem uczciwy, ocenił doniosłość tego faktu i po krótkim wahaniu się ze względu na wyjazd, zgodził się uczynić zadość mej prośbie, zwłaszcza, że gmach Namiestnictwa leżał tuż w sąsiedztwie.

Wspólnie udaliśmy się do niego. Portjer, którego nazwisko niestety zapomniałem, zobaczywszy nas w gmachu, szczerą objawił radość. Prof. Szmurło, znany dobrze wszystkim czynownikom, kazał otworzyć sale parterowe, od ul. Karmelickiej, które zapełniały szczelnie niezliczone archiwalja administracji austrjackiej, sięgające nietylko 1772 r., ale daleko wstecz, a przedstawiające bardzo ważny i cenny materjał historyczny do dziejów tej części dawnej Polski.

Wszedłszy do środka, na pierwszy rzut oka, stwierdziliśmy prawdziwość doniesienia portjera. W salach archiwalnych wśród ksiąg, fascykułów i stosów różnych papierów, leżały w istocie trzy, duże beczki napełnione benzyną.' Każda była umieszczona w innej sali!

Czynownik przydzielony do Archiwum nie taił, jaki jest cel tych beczek. Nie ulegało zatem wątpliwości, że był zamiar wywołania tu wielkiego pożaru w chwili opuszczania Lwowa.

Prof. Szmurło, na widok benzyny, w historycznej skarbnicy, zawrzał oburzeniem. Telefonicznie zwrócił się do komendy wojskowej z silnym „wygaworem" i zażądał usunięcia owych beczek. Następnie dla wzmocnienia tego żądania udał się do generał-gubernatorstwa, urzędującego jeszcze w tymże gmachu.

Ja pozostałem na miejscu czekając na rezultat jego zabiegów. Nadspodziewanie zakończyły się one pomyślnie. Żądanie prof. Szmurły zostało spełnione. o jakiejś godzinie zajechał wóz wojskowy z ludźmi, którzy w naszej obecności, wynieśli i zabrali wszystkie groźne beczki.

Widząc to, szczerze zadowolony ze spełnionego obowiązku, złożyłem gorące podziękowanie za szlachetny czyn prof. Szmurle, i pożegnałem go serdecznie, zaraz bowiem wyjechał ze Lwowa.

Tą drogą została szczęśliwie zażegnana grożąca katastrofa. Bogate Archiwum zostało uratowane, a być może, że i cały gmach. Nie potrzebuję podnosić, jaką stratę poniosłaby nauka i administracja, gdyby zbrodniczy zamiar był doszedł do skutku.

Na wznowienie jego nie było już czasu. Wypadki szybko następowały po sobie. Dnia 22 czerwca Lwów został uwolniony — ja natomiast znalazłem się w rosyjskiej niewoli.

———

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI, profesor Uniwersytetu Poznańskiego

TWÓRCA PAŃSTWA*)

W „Dziejach Polski średniowiecznej", w tomie I, pisze prof. Grodecki o Mieszku I. następująco. „Był to w każdym razie monarcha niepospolity. W świetle nowszych badań coraz bardziej potężnieje dziejowe znaczenie tej postaci. Zasługę jego w dziele politycznej budowy państwa polskiego podnoszono energicznie już dawniej (W. Kętrzyński), słuszną i zupełnie uzasadnioną jest intencja najnowszej historjografji (St. Zakrzewski), by tę opinję o zasłudze dziejowej Mieszka I. rozwinąć jeszcze i ustalić, — choć należy się tu wystrzegać przesady. Nie wiemy ile dokonali poprzednicy Mieszka, nie wszystko możemy jemu przypisywać" (str. 56).

Oczywiście. Szczegółowe jednak studjum źródłowe pozwala na stwierdzenie, co wniósł Mieszko w budowę państwowości polskiej, a w ślad za tem pozwala na ocenę jego roli w dziejach Polski.

Mieszko w pierwszym rzędzie jest tym władcą, który państwo wyrosłe z pól nadwarciańskich, a następnie rozprzestrzenione ku wschodowi, północy i południowemu wschodowi oparł terytorjalnie także o linję Odry, wraz z górną Wisłą. U progu jego rządów (w r. 963) państwo jego obejmowało już Pomorze wschodnie, Mazowsze i ziemię sandomierską wraz z grodami czerwieńskiemi i ziemią przemyską; poza biegiem Warty rozciągało się wówczas zatem także na bieg Wisły za wyjątkiem jej górnego odcinka, od krańców ziemi sandomierskiej po źródła Wisły. Przez podbój Pomorza w roku 967, Śląska zaś i ziemi krakowskiej w roku 990, państwo Mieszka posiadało dwa wyraźne kręgosłupy geograficzno-osadnicze: Wisłę i Odrę: „terytorjum to — czytamy u prof. Semkowicza — stanowi wybitną i zamkniętą jednostkę fizjograficzną, która obejmuje niemal zupełnie dorzecza dwu rzek bałtyckich, Odry i Wisły.[1]

Tak zakreślony obszar odegrał szczególną rolę w rozwoju terytorjalnym Polski. Zrazu wprawdzie, po śmierci Mieszka I, rozwój przekroczył te granice. Chrobry poszedł dalej, zamierzając zebrać ogół ziem zachodnio-słowiańskich. Świadczy o tem, tak jego podbój Czech, Moraw i Słowaczyzny, jak też walka o Łużyce i Milsko, prowadzona przy ogromnym nakładzie sił z Henrykiem II. W porównaniu z tem, co Mieszko najpewniej przejął po swych poprzednikach, Polska Chrobrego była jakby trzecim etapem w kształtowaniu się państwa Piastów. Na przeszkodzie jednak w utworzeniu tak wielkiego państwa stanęły nie różnice etniczne, jakie podówczas zaznaczały się pomiędzy poszczególnemi szczepami Słowiańszczyzny zachodniej, lecz przedewszystkiem polityka sąsiada niemieckiego, który za żadną cenę nie chciał dopuścić do połączenia w jedno państwo Polaków i Czechów. Wszak znamy z historji przykłady tworzenia państw, a w ślad za tem i narodów w warunkach znacznie większych odrębności poszczególnych składników[2], które jednak złożyły się na późniejszą całość państwową i narodową. W każdym razie na skutek przeciwdziałania ze strony Niemiec nie udało się Chrobremu ustalić swych rządów w Pradze, a i zdobycz dokonana w Łużycach i Milsku utracona została w lat kilkanaście potem, za rządów jego następcy, Mieszka II.

Owóż dalsze pokolenia Piastów, którym przyszło odbudowywać państwo po katastrofie Mieszka II jako cel przed oczyma miały już nie monarchję Chrobrego, lecz państwo Mieszka I. O restytucję granic tego państwa w odniesieniu do Śląska stara się Kazimierz Odnowiciel, a tak on, jak też i wszyscy jego następcy do Krzywoustego włącznie, dążą do przywrócenia rządów polskich na Pomorzu między Odrą i Wisłą. O Polsce Krzywoustego pisze Gall Anonim w początku jego rządów: „Od strony zaś morza północnego czyli amfitrionalnego ma trzy sąsiadujące ze sobą bardzo dzikie lądy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję (kraj Weletów), Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski usilnie walczy, by je do wiary nawrócić[2]). Gdy jednak w drugiej połowie rządów dokonał Krzywousty podboju Pomorza, weszło i ono ponownie w skład Polski i w tym związku utrzymało się aż do objęcia rządów przez Kazimierza Sprawiedliwego.

Ówczesna Polska przypomina nam bardzo Polskę Mieszka I. z końca jego lat. Według mistrza Wincentego w zjeździe łęczyckim z roku 1180 wzięli udział następujący biskupi: astunt sacri antistites: Sbislaus, Gnesnensis Archipontifex; Gedco, Cracoviensis; Siroslaus, Wratislaviensis; Cherubin, Posnaniensis; Lupus, Plocensis; Onolphus, Cuiaviensis; *Conradus, Pomoraniensis; Gaudentius, Lubusensis*". Są to biskupi Polski: pismo papieża Aleksandra II, potwierdzające postanowienia zjazdu łęczyckiego powiada bowiem we wstępie: „Ex parte tue magnitudinis (sc. Kazimierza Sprawiedliwego) nobis relatum est, *quod de consilio archiepiscopi et episcoporum Polonie et...*[3]) itd.

Polska owa rozprzęgła się jednak niebawem ponownie. Rzecz przytem ciekawa, że utrata poszczególnych dzielnic zachodnich państwa dokonywała się w analogji do ich poprzedniego pozyskiwania. I tak Mieszko I. rozpoczął od Pomorza i ujść Odry. Dopiero po dokonaniu tej zdobyczy, w 23 lat później, skierował się ku środkowemu i górnemu biegowi Odry (967 i 990). W końcu wieku XII. utrata zaczęła się też od ujść Odry, najpierw politycznie (1181), a niebawem i kościelnie przez zerwanie przez biskupstwo kamieńskie podległości w stosunku do metropolji gnieźnieńskiej (1184). W ślad zatem poszła utrata ziemi lubuskiej — w połowie wieku XIII, a z początkiem wieku XIV. i Śląska.

Były to owoce polityczne okresu dzielnicowego, który ostatnio (J. Widajewicz), słusznie skwalifikował jako najcięższy w skutkach okres dziejów Polski, po rozbiorach. Nic tak nie charakteryzuje rezultatów tego okresu, jak fakt posiłkowania margrabiów brandenburskich w wyprawie na Gdańsk w roku 1308 przez wojska biskupów kamieńskiego (tj. pomorskiego) i lubuskiego[4])! Niemniej jednak Kazimierz Wielki w końcowym okresie swych rządów zamierzył restytuować Polskę w granicach państwa Mieszka I. Zaczął od starań o przywrócenie zwierzchności arcybiskupstwa gnieźnieńskiego nad biskupstwem kamieńskiem słynną swą supliką z 27 lipca 1360[5]). Starania swe, idące w tym kierunku, pogłębił następnie przez odebranie marchji brandenburskiej powiatu wałeckiego, w wyniku czego rozerwał połączenie terytorjalne istniejące pomiędzy marchją i państwem krzyżackiem i uzyskał połączenie z Pomorzem szczecińskiem. Stało się to w roku 1364. Cztery zaś lata później, 1368, adoptował swego wnuka przez córkę, księcia Kazimierza szczecińskiego, nadając mu w ten sposób — w świetle pojęć piastowskiego prawa dziedziczenia — charakter dziedzica koniecznego. Prostem następstwem tego było przyznanie księciu szczecińskiemu wielkiej połaci państwa w zapisie testamentowym króla z roku 1370, z niewątpliwą intencją, by po śmierci wyznaczonego następcą tronu po Kazimierzu Wielkim Ludwika węgierskiego, objął tron królewski wnuk Kazimierza Wielkiego, książę szczeciński Kazimierz[6]).

Te rzeczy stały się nam w ostatnich latach jasne, choć patrzyliśmy na nie tylko pod kątem widzenia dziejów Polski w XIV wieku. Rozpatrywane na tle tradycji politycznej piastowskiej okazują nam powrót do koncepcyj politycznych Mieszka I. i Bolesława Krzywoustego i tem samem pozwalają nam na zrozumienie czem była Polska piastowska w sensie geograficzno politycznym i *jaką rolę w kształtowaniu się tego pojęcia odegrała działalność Mieszka I.*

* * *

Poczynania jego miały i mają inne jeszcze znaczenie. W toku ekspansji swej skierowanej ku Pomorzu zetknął się z Niemcami, w nawiązaniu stosunków z nimi wykazał duży rozum i takt dyplomatyczny. Pewne punkty styczne znalazł we wspólnym antagonizmie Niemiec i Polski do Weletów i potrafił wyzyskać to dla zawarcia sojuszu i otrzymania — za cenę trybutu — tytułów prawnych do Pomorza, o które wówczas walczył. Ale nie użył pomocy wojskowej niemieckiej w walce o Pomorze, ani w roku 967, ani w czasach ok. 986 r. Ograniczył się do pozyskania życzliwości dyplomatycznej, przeprowadzając akcję wojskową przy pomocy innych sprzymierzeńców, Czechów w pierwszym, Szwedów w drugim wypadku. Pomocy niemieckiej — nieskutecznej zresztą — użył tylko raz, w roku 990, kiedy groziła mu wojna rewindykacyjna ze strony księcia czeskiego, sprzymierzonego podówczas z Weletami.

W stosunku do Niemiec nie ograniczał się tylko do ciągnięcia zysków z polityki przyjaźni: gdy rządy jego na Pomorzu stały się w pewnym momencie (967) faktem dokonanym, dążył do zrzucenia trybutu. Taki charakter ma polityka jego na przestrzeni całych rządów Ottona II. Potrafił zresztą i brać udział w rozgrywkach wewnętrznych Niemiec tak w roku 974, jak i w dziesięć lat później. Potrafił nakoniec i stawić czoło w starciu zbrojnem, wychodząc z niego zwycięsko, jak w r. 972 i najprawdopodobniej też w roku 979.

Orjentował się wyraźnie, jaką rolę odegrać może w jego stosunku do Niemiec chrzest. Zdawał sobie widocznie z tego sprawę, że będąc poganinem byłby dla cesarza sojusznikiem drugiej klasy, a jako przeciwnik osobą poza prawem. Rozeznanie i decyzja polityczna przychodziły u niego szybko. Po zetknięciu z Geronem w roku 963, już w dwa lata później jest zdecydowany na chrzest, o czem świadczy przybycie Dąbrówki na dwór Mieszka w r. 965.

Miał też wyraźny sąd o tem, jaką rolę odgrywać musi w stosunkach politycznych Polski jej związek z papiestwem. O tej orjentacji świadczy tak powstanie biskupstwa poznańskiego jako misyjnego, jak i oddanie Chrobrego w opiekę papieską w roku 973, jak też — i nadewszystko — akt „Dagone iudex". O zmyśle zaś dyplomatycznym Mieszka świadczy to, że akt „Dagone iudex", oddający Polskę w opiekę stolicy apostolskiej i dający Polsce przeciwwagę dla wpływów niemieckich, dokonał się przy prawdopodobnej zgodzie Ottona III, gdyż przypadł na lata zbliżenia Mieszka I. z Ottonem III. na tle niebezpieczeństwa weleckiego.

Porozumienie z Niemcami wyzyskał tedy dla rzucenia podstaw pod przyszłą zupełną suwerenność i samodzielność Polski. Prowadził bowiem do niej akt Dagone iudex tak z tej racji, że stwarzał przymierze polityczne pomiędzy Polską i papiestwem, jak także z tej przyczyny, że kładł fundamenty pod utworzenie w Polsce arcybiskupstwa, bez którego nie do pomyślenia była koronacja królewska.

Słusznie podkreślono (St. Zakrzewski), że w kołach Mieszka I. traktować musiano trybut, do jakiego Mieszko zobowiązał się w roku 963; terytorjalnie zresztą w ograniczeniu tylko do Pomorza, jako upokorzenie. To też Mieszko nie zaniedbał zebrać owoców z polityki przyjaźni z Niemcami, dążył uporczywie do stworzenia sobie i swoim następcom podstaw pod politykę niezależności. Metropolja gnieźnieńska z roku 999 (1000) i koronacja Chrobrego z roku 1024 były tylko doprowadzeniem do końca zamierzeń politycznych Mieszka. W latach następnych politykę tę podjęli Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty. Niezmiernie ciekawe są — dla poznania nastrojów politycznych piastowskich — też słowa, z jakiemi — wedle Galla — zwrócił się Bolesław Krzywousty do rycerstwa w czasie wojny z Henrykiem V: „O nieustraszeni żołnierze! utrudzeni w wielu wojnach i na wielu wyprawach ze mną, bądźcie też przygotowani ze mną albo *zginąć za wolność Polski*, albo życiem jej służyć dalej[7]).

Jeszcze dalej poszedł Kazimierz Wielki, który uważał się za niezależnego nietylko od cesarza, ale i od papieża. Spytek z Melsztyna, zaufany doradca Kazimierza Wielkiego, wysłany jako poseł do Karola IV, wyśmiewa króla rzymskiego. Wiadomość o tem czerpiemy z listu kanclerza Karola IV. do mistrza krzyżackiego z r. 1357: „Odrzucają oni (sc. Polacy) — czytamy w tym liście — powagę cesarza i nie chcą go jako pacyfikatora. Należą oni do ludów barbarzyńskich, które odrzucają majestat cesarza i prawo pisane. Był Spytek z Melsztyna ambasadorem wzmiankowanego króla (Kazimierza), człowiek nieokrzesany i nieoświecony, chociaż mówił, że u boku króla niema nikogo uczeńszego ponad niego. Zaatakował wszystko, co boski Fryderyk i inni uczynili dla waszego zakonu. Czemże rzekę — mówił ten nędznik— jest wasz cesarz? Nam sąsiad, lecz królowi naszemu równy. Gdy zaś — pisze kanclerz dalej — wyłożyliśmy mu prawo królewskie o pełni władzy cesarskiej i związki z cesarstwem i dobrodziejstwa boskiego Ottona poczynione Polsce, ów zuchwale odpowiedział: Gdzie jest Rzym, w czyjem jest ręku, odpowiedz! Wasz cesarz jest niższy od papieża, składa mu przysięgę. Nasz król dzierży berło i miecz dane mu przez Boga, a prawa swe i wzięte od przodków tradycje przenosi ponad prawa cesarskie. — Biada — oburza się kanclerz i dodaje: Cóż dla nich jest świętem? Pożądana będzie chwila, w której karki ich ugnie powaga władzy[8]).

Podwaliny pod te założenia politycznie położył już Mieszko I.

Podniesiono w literaturze przedmiotu, że niewiadomo, co zdziałali poprzednicy Mieszka, że zatem nie cała zasługa budowy państwa jemu może przypaść w udziale. Dodajmy ponadto, że swobodę działania w tem, co jemu przypisać wolno, miał na skutek osłonięcie Polski od strony Niemiec przez kraje Weletów i Łużyczan, tak, jak od Nor

(Dalszy ciąg na stronie 6-tej).

* Fragment pracy autora p. t. Mieszko I, drukującej się w nakładzie Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

1) **Wł. Semkowicz,** Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, Kwartalnik Historyczny 1925, str. 261—2.

2) **Anonim** t. zw. Gall, Kronika Polska, przeł. R. Grodecki, 1923, str. 64—5.

3) **Ob. Mon. Pol. Hist.** t. II, str. 399—400 i Kod. dypl. Wielkop. t. I, nr. 25.

4) **M. Małuszyński,** Zabór Pomorza przez Krzyżaków (1308—1309), Rocznik Gdański t. VII/VIII, 1935, str. 50.

5) **Ptaśnik,** Mon. Pol. Vat. t. III, str. 370 nr. 393.

6) Ob. ostatnio **Z. Wojciechowski,** Rozwój teryt. Prus w stosunku do ziem macierz: Polski, Toruń 1933, str. 28—9. —Nie ulega przytem wątpliwości, że gdyby plan Kazimierza Wielkiego znalazł był powodzenie, w następnych dziesięcioleciach Polska byłaby się ponownie rozprzestrzeniła na Śląsk, tak, jak to miało miejsce w czasach Mieszka I. Przypomnieć też można, że w kilka wieków później, po zajęciu przez Prusy Szczecina w r. 1721 (Pomorze zachodnie bez Szczecina uzyskał elektor bandenburski w roku 1648) dokonał się podbój Śląska przez Fryderyka Wielkiego w roku 1740 (por. Kwartalnik Historyczny 1934, str. 850—1).

7) **Anonim t. zw. Gall, l. c.,** str. 149.

8) **J. Dąbrowski,** Ostatnie lata Ludwika Wielkiego, Kraków 1918, str. 3—4. Ob. też Roczniki Histor. 1934, str. 118—119 i Kwartalnik Historyczny 1934, str. 782.

WALERJAN ZAKLIKA

Uwagi w sprawie organizacji rolnictwa

Ostatnią w Polsce domeną, gospodarki liberalnej jest rolnictwa. Produkcję rolną prowadzą w dowolny sposób miljony gospodarstw indywidualnych; pojedyncze gospodarstwa nawiązują kontakt wzajemny dopiero na rynku przez podaż artykułów rolnych; ceny produktów rolnych reguluje wolna gra podaży i popytu.

W przeciwieństwie do liberalizmu gospodarczego, rządzącego produkcją rolną, wykazują inne dziedziny naszego gospodarstwa narodowego, w dużej mierze cechy gospodarki regulowanej. Ważne artykuły zużycia stanowią dziedzinę monopoli państwowych; przemysł górniczy i hutniczy, znaczna część przemysłu przetwórczego opanowane zostały przez kartele; w handlu spostrzegamy zarówno kartele, jak też luźniejsze porozumienia branżowe, często lokalne, często zakonspirowane. W ten sposób trzy czwarte produkcji przemysłowej, znaczna część obrotów handlowych włączone zostały do ustroju gospodarki regulowanej. Rozmiar i kierunek produkcji, natężenie podaży rynkowej, poziom cen są przedmiotem porozumień, są regulowane w monopolach przez Państwo, w kartelach i zrzeszeniach branżowych przez wzajemną umowę.

Stan rozproszkowania, stan chaotycznej produkcji rolnictwa przy równoczesnym stanie zorganizowania przemysłu i handlu, nie byłby może dla rolnictwa groźny, gdyby Polska była krajem importującym płody rolne — w tym bowiem wypadku poziom cen artykułów rolnych, wyższy od cen światowych o koszta przywozu i koszta handlowe, zapewniałby opłacalność produkcji rolnej, względnie, w razie zachodzącej potrzeby, mogłoby Państwo ceny regulować przez odpowiednią politykę celną. Mógłby też ten stan być mniej groźny, gdyby istniał wolny rynek światowy dla artykułów rolnych, na którym Polska mogłaby zbywać nadmiar swojej produkcji. Ponieważ jednak Polska ma nadwyżki wywozowe najważniejszych artykułów rolnych, ponieważ dalej zbyt tych nadwyżek jest w dzisiejszym układzie stosunków międzynarodowych ogromnie utrudniony spowodu dążeń autarkicznych przeważnej części państw, pozostaje na rynku wewnętrznym w Polsce przy produkcji rolnej wolnej, opartej na zasadach liberalizmu gospodarczego, nadmiar surowców, który musi deprecjonować poziom cen i powodować nieopłacalność w rolnictwie.

Ten stan rzeczy doznaje groźnego pogorszenia przez to, że przeciwnie ceny artykułów przemysłowych i handlowych są regulowane, przestają wynikać z gry wolnej konkurencji. Powstają fatalne dla rolnictwa „nożyce" cen.

Jakie jest wyjście dla rolnictwa z tego ciężkiego położenia? Czy rolnictwo ma prowadzić walkę z ustrojem opartym o monopole i kartele w przemyśle i handlu? Walkę taką uważam za niemożliwą do wygrania. Istnienie karteli w Polsce jest koniecznością, wynikającą z faktu zaniknięcia rynków światowych, z faktu, że kraj nasz stanowi w dobie obecnej zamknięty dla siebie, mało pojemny rynek, chroniony barjerą wysokich ceł. Żądanie uchylenia lub wydatnego obniżenia ochrony celnej jest nierealne, jeżeli się zważy, że cały świat otoczył się murami ochronnemi ponadto, że wiele państw uprawia politykę dumpingową. Pozbawienie Polski silnej ochrony celnej spowodowałoby zalanie naszego rynku powodzią towarów zagranicznych, które wszędzie na granicach innych państw natrafiają na wysokie cła ochronne. W tych warunkach, eliminujących w dużej mierze konkurencję zagraniczną, powstawać muszą jawne, lub ciche kartele i porozumienia, normujące naszą produkcję przemysłową i nasze obroty handlowe. Odmienny stan rzeczy powodowałby załamanie się przemysłu. Nie można również spodziewać się wielkich korzyści dla rolnictwa z interwencji — zresztą pożądanej i koniecznej — Państwa w dziedzinie gospodarki kartelowej. Rząd, wpływając na poziom cen artykułów skartelizowanych, uznawać musi zasadę opłacalności produkcji przemysłowej, nie może żądać od karteli, aby normowały ceny na poziomie nieopłacalnym. Przy najdalej idącej ingerencji Państwa na ceny artykułów przemysłowych nożyce niekorzystne dla rolnictwa się nie zawrą, ponieważ ceny przemysłowe uwzględniać będą postulat opłacalności, a więc postulat utrzymania odpowiednich cen robocizny, uwzględnienia kosztów amortyzacji w przemyśle, uwzględnienia oprocentowania kapitału włożonego w produkcję i t. p., natomiast ceny artykułów rolnych kształtują się obecnie na poziomie, niepokrywającym słusznego wynagrodzenia rolnika za pracę, niedającym amortyzacji kapitału zainwestowanego w urządzenia gospodarcze, lub oprocentowania kapitału stałego i obrotowego. Przy interwencji zatem Państwa na politykę karteli będziemy mieli zawsze jeszcze ceny opłacalne w przemyśle, zaś nieopłacalne w rolnictwie i nie rozwiąże się problemu nożyc.

Polityka deflacyjna, a więc polityka obniżania cen artykułów przemysłowych, handlowych, polityka redukowania obciążeń podatkowych, społecznych, ciężarów obsługi długów, nie da rolnictwu decydującej poprawy położenia, ponieważ nie ustali dolnej, ciągle jeszcze spadającej granicy cen artykułów rolnych. Im więcej spadać będą, przy realizowaniu polityki deflacyjnej, pobory urzędników i płace robotników, im niższe będą dochody przedsiębiorców i kupców, tem bardziej kurczyć się będzie popyt na artykuły rolne, a ponieważ podaż pozostanie naogół ta sama, nastąpi dalszy spadek cen rolniczych, który w zupełności może zniwelować korzyści deflacji dla rolnictwa.

Jeżeli zatem chcemy pomóc rolnictwu, to musimy zrozumieć, że jak długo po stronie rolnictwa mieć będziemy brak organizacji, zanarchizowaną, chaotyczną, niczem nieregulowaną produkcję i podaż, po stronie zaś przemysłu rynek zorganizowany o regulowanej produkcji i podaży, oraz ustalonych cenach, tak długo rolnictwo nie wyjdzie z obecnej depresji. Skoro zatem uchylenie w chwili obecnej gospodarki regulowanej w przemyśle i handlu jest rzeczą niemożliwą, a nawet dla gospodarki narodowej niepożądaną, musi rolnictwo dążyć do stworzenia takiego własnego stanu organizacyjnego, który by pozwalał wpływać na celowe kształtowanie się produkcji, oraz na poziom cen artykułów rolnych.

Organizacja rolnictwa realizować powinna szereg ważnych zadań. Rolnictwu potrzeba organizacji ideowej, organizacji dla celów oświatowych, kulturalnych, równocześnie silnej organizacji gospodarczej. Chociaż zadania i cele organizacji rolniczych łączą się ze sobą, nieraz się zbiegają, to jednak tutaj rozważać należy tylko problem łączenia się rolnictwa dla osiągnięcia pewnych gospodarczych celów, a to w szczególności dla opanowania chaosu produkcji i anarchji na rynkach zbytu produktów rolnych.

To zadanie uporządkowania rynku rolniczego wykonać mogą związki producentów rolnych, skupiające poszczególne gałęzie produkcji rolnej, a więc związki producentów zboża, owoców, bydła, drobiu i t. p. Te związki winne uzyskać takie znaczenie i dojść do takiego rozrostu, aby mogły nadawać kierunek produkcji, wpływać na jej rozmiar, oraz wpływać na kształtowanie się podaży na rynku i na poziom cen.

Jest rzeczą pewną, że rolnictwo samo z własnej inicjatywy i o własnych siłach nie zdoła stworzyć związków producentów na tyle silnych, aby mogły regulować produkcję i opanować rynek. Rolnictwo pracuje na miljonach warsztatów, przeważnie drobnych, rolnicy nie posiadają dostatecznej znajomości spraw gospodarczych, dostatecznych sił intelektualnych i możliwości materjalnych, aby sami bez inicjatywy i pomocy z zewnątrz mogli dojść do silnej organizacji w związkach zawodowych.

Tutaj jednak zaczyna się rola Państwa, Rządu i Ciał Ustawodawczych. Te czynniki winne stworzyć ramy prawne, któreby ułatwiały skupianie się rolników w związki producentów, powinne zapewnić powstającym związkom opiekę, pomoc, pewne preferencje w dziedzinie kredytów, wyłączności eksportowych i handlowych, któreby czyniły związki atrakcyjnemi i skłoniłl ogół rolników do przystąpienia do nich, tudzież do karnego podporządkowania się zarządzeniom organizacji. Być może, że należałoby na wniosek pewnej ilości producentów przewidzieć nawet przymus tworzenia związków producentów, powszechnych dla pewnych gałęzi rolnictwa. W przyszłości możnaby przewidywać koordynowanie prac poszczególnych związków, łączenie się tych związków w zrzeszenia wyższego rzędu, wreszcie stworzenie organizacji stanowej rolnictwa polskiego.

Na tej drodze rozwiązywania problemu organizacyjnego, należałoby dążyć do postawienia rolnictwa na stopie równych praw i równej siły ze skartelizowanym przemysłem i handlem. Wyższością zorganizowanego rolnictwa by było, że rolnictwo nigdy nie będzie dążyć do ustalenia niskiej produkcji przy wysokich cenach, jak to dzisiaj czynią kartele. Byłoby to sprzecznem z nastawieniem, z ustrojem psychicznym rolników, którzy zawsze z wrodzonego instynktu dążą do dźwignięcia swego warsztatu na najwyższy poziom produktywności. Organizacja rolnictwa nie stłumi tego instynktu do pracy, natomiast wykona zadanie przestawienia produkcji w pożądanych kierunkach, ograniczenia produkcji w dziedzinach, które rozwijają dzisiaj wytwórczość nie znajdującą możliwości zbytu, przy równoczesnym rozwinięciu tych działów gospodarki rolnej, w których mamy jeszcze niewyzyskane możliwości zbytu na rynku wewnętrznym, lub zagranicznym. Służąc idei najwyższej produktywności, służyć będzie zorganizowane rolnictwo rozwojowi potęgi Państwa i dobru ogólnemu.

(Dokończenie art. ze strony 5-ej).

manów chronili go przygodrzańscy Pomorzanie. Niewiadomo, czy mógłby zdziałać to, co zdziałał, gdyby los kazał mu być nie księciem Polan, lecz Weletów, czy Łużyczan. Słusznie tedy podkreśla się w nauce, że dla rozwoju państwa polskiego pierwszorzędną wagę posiadało istnienie ochrony zachodnio-słowiańskiej w stosunku do Niemiec[9].

Niemniej jednak, nawet po uwzględnieniu tych zastrzeżeń, dzieło jego w rozumieniu geograficzno-politycznem, cywilizacyjnem i czysto politycznem jest tak ogromne, że nie wolno zawahać się w nazwaniu go głównym twórcą państwa, a w galerji polskich postaci historycznych przyznać mu, być może, pierwsze miejsce.

Przyćmiła go tradycja Chrobrego. Ale jakkolwiek wielka ona była, i to właśnie w czasach Galla-Anonima, kazała temuż Anonimowi napisać zdanie: „Hic autem *Semimizl magnum et memorandum Meschonem progenuit*"[10].

[9] St. Zakrzewski, Mieszko I, str. 20—1.
[10] Tamże, str. 157.

Ks. ZYGMUNT KOZUBSKI

Noc Betlejemska

Kiedy kornie chylą się czoła nasze przed żłóbkiem betlejemskim, rozum ludzki, acz nigdy nie zgłębi tajemnicy Wcielenia, zjednoczenia natury boskiej i ludzkiej w jednej osobie Syna Bożego, nie może jednak oprzeć się wymowie faktów, i w podziwie, pełnej zachwytu wierze w tym „wielkim sakramencie" Nowego Zakonu, wita swego Pana i Zbawcę, oczyma wiary dopełniając, czego wzrok ludzki nigdy nie dojrzy.

Zda się, niepozorny wypadek w dziejach ludzkości, gdy zdala od zgiełku świata, bez rozgłosu i fanfar, w grocie betlejemskiej przychodzi na świat ubogie dziecię, a przecież nie minie wiek cały od Jego narodzenia, a już na krańce ziemi poniosą Jego Imię i jak wielkie i szerokie imperjum rzymskie i poza jego granicami opowiadać będą Jego chwałę; zblaknie sława potężnych cezarów, przycichnie głos mędrców pogańskich, co świat w podziw wprowadzali, a „mądrość żłóbka" obejmie ster duchowy ludzkości, rozpocznie się nowa era, odmieni oblicze ziemi. Taką moc mogą mieć jedynie dzieła Boga i dlatego nie ślepą, ale rozumną jest nasza wiara, gdy wraz z pastuszkami i królami hołd najwyższy składamy betlejemskiej Dziecinie i Królem Wieków Ją obwołujemy.

Ale i drugi znamienny fakt niemniej przemawia do istot rozumnych. Oto bowiem na wspomnienie nocy betlejemskiej tak rzewne uczucia budzą się w sercach, jakich nie doznajemy nigdy w pamiątkę choćby najuroczystszych i najdroższych chwil z życia narodu czy rodziny. I nietylko u wierzących, ale i u tych, co „dawno nie wiedzą, gdzie ich podziała się wiara", noc wigilijna stwarza nastrój psychiczny, który ktoś słusznie nazwał „wiośniano-dziecięcym"; rzewna tęsknota, miłość, uczucie braterstwa tworzą dominantę tego wieczoru.

Niema proporcji między wydarzeniem w Betlejem a jego siłami i mocą twórczą, jeśli się nie przyjmie, że treścią tej nocy jest najwyższe misterjum miłości: zbratanie się Boga z człowiekiem, Stwórcy z stworzeniem, nieba z ziemią.

A jeśli u wejścia do groty betlejemskiej rzucimy okiem w przeszłość, zobaczymy wielkie światy: jeden rzymski świat siły, prawa, polityki, potęgą olbrzymią, w którą wtłoczone są narody, żelazny mechanizm, którego ramiona sięgają od słupów Herkulesa po granice Indyj. Chodzi w białej, purpurą obramowej todze, dusza wyniosła, lecz chora; łamie swą siłą fizyczną kości apostołów i wiernych, ale nie zwycięża, bo jej brak mocy duszy, silniejszej ponad wszelką przemoc i gwałty. Tryumf święci Dziecię Boże i ponad rozumem, bujną i jaskrawą myślą Hellady, bo odrywa duszę od czaru kłamstw i ułudy, nowe toruje drogi, nowe odkrywa światy, którym na imię: rzeczywistość i prawda. I przez wszystkie ludy idzie powiew nocy Bożego Narodzenia ze swem dobroczynnem ciepłem i błogosławieństwem jak ogień rozjaśnia mroki, roztapia serca ludzkie, odrywa je od

ziemi i przed oblicze Wiekuistej Prawdy prowadzi.

Dziwne kontrasty zespolił Bóg w stajence betlejemskiej. Wszystko tam twarde, szorstkie i niegościnne dla ciała i zmysłów. Żywot twardy od samego początku wybiera Ten, któremu według rozumienia ludzkiego należałby się największy wykwint na ziemi. Lecz umysł oświecony wiarą rozumie doskonale, że nie dla ciała miejsce w Betlejem, ale mieszkanie dla duszy. Syn Boży niby orzeł przez gęste obłoki zmysłowości i ułudy, używania i upojenia, przebija się ku niebu, by pociągnąć za sobą bohaterską drużynę orląt, pragnących spojrzeć w oczy słońcu. Posłannictwo nocy betlejemskiej skierowane jest do duszy, do duszy przemawia, ją chce wyzwolić, uczynić piękną, czystą, szlachetną, powołaną do panowania i tworzenia. I dlatego wbrew zewnętrznej błyskotliwej a nietrwałej kulturze pogan, której wyrazem były wspaniałe budowle, przepych, wykwint i bogactwa, Ten, który z sobą niesie królestwo prawdy i godność człowiekowi przywraca, rodzi się w grocie i stajence ubogiej i pokaże światu, że moc ducha — to wartość i kultura prawdziwa, niezniszczalności stygmatem naznaczona.

I dlatego Betlejem żyje przez wieki całe i żyć będzie zawsze w dziejach świata, w sztuce, poezji, pieśniach, a przedewszystkiem w duchu adoracji. Dookoła żłóbka betlejemskiego trwa bez przerwy hołd świętej nocy, a z Betlejem eucharystycznego promienieje w świat dusz wesele, moc i piękno i wpływ Jego potężniejszy niźli jakiejkolwiek mądrości pisanej, czy kultury.

Tak, Betlejem oznacza tryumf ducha, wielkość kultury duszy, reformę świata przez Chrystusa, w którym — jak mówi jeden z największych nowoczesnych pisarzy „złożony jest zaród uniwersalnej kultury, bogactwo twórczych idei, pełnia myśli, kształtujących Kościół, państwo, wiedzę i obyczaje".

„Pójdźmy tedy do Betlejem", nietylko dla tradycji i sentymentu, ale jako do źródła niewyczerpanych energij, nie gasnącego światła, krynicy wód żywych; pójdźmy po odrodzenie duchowe, po ogień miłości, po pokój dla świata, bo „oto Pan z nieba i łona Ojca przychodzi" z darami dla świata i On jeden zaradzić może skutecznie nędzy moralnej i materjalnej, z której bezskutecznie próbuje wydźwignąć się świat bez Boga, bez Betlejem.

Wśród wydawnictw

Zane Grey. Kwiat Colorado. Przełożyła J. Sujkowska. 283 stron, barwna obwoluta L. Jagodzińskiego. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1935. Cena w broszurze zł. 4.50 w opr. płóc. zł. 6.50.

Na górskiem zboczu, wśród traw i kwiatów, górale znaleźli małą, śliczną dziewczynkę. Oddali ją na wychowanie bogatemu ranczerowi, który pokochał ją, jak własną córkę. Gdy dorosła, postanowił wydać ją za swego syna, zepsutego, zdemoralizowanego chłopaka, w nadziei, że wpływ dziewczyny nawróci go na drogę rozsądku i uczciwości. Dziewczyna kocha innego, ale uważa, że obowiązek wdzięczności wobec opiekuna nakazuje zapomnieć o własnem szczęściu.

Wtem zjawia się tajemniczy wędrowiec, prawdziwy ojciec dziewczęcia. I oto proste opowiadanie z dziejów Dalekiego Zachodu nabiera posmaku nieledwie sensacyjnej powieści. Autor podnieca umiejętnie ciekawość czytelnika, budzi w nim niepokój o losy bohaterów i trzyma uwagę w napięciu aż do końcowego rozstrzygającego momentu.

Doskonała lektura dla młodych i starszych, po całodziennej nużącej szarej pracy. Przenosi w kraj barwny, w życie surowe i twarde a przecież piękne. Pierwotne warunki bytu każą człowiekowi żyć intensywniej i mocniej, wymagają większego napięcia władz fizycznych i umysłowych i wyzwalają, rzec można „prawdziwego człowieka" odkrywając jego piękno wewnętrzne lub szpetotę.

MACIEJ FREUDMAN

Na jaśniepańskim dworze

Reportaż autentyczny

Malutka stacyjka, zagubiona w szczerem polu, podszyta świerkowym lasem, powtórzona w tafli stawu, przybliża się w zapowiadającym gwizdzie lokomotywy. Kiedy pociąg zatrzymuje się na kilka sekund, szybko zsuwamy po stopniach siebie i walizy — ja i mój przyjaciel.

Jest listopad i ciemność szóstej, popołudniowej godziny, zabiera nam widok przystacyjnego świata, — drzewa tartego w deski i bale, mizernego domku i sędziwej karczmy. Błysk latarki elektrycznej i powitalny okrzyk stanowi jedyny ślad oczekujących nas koni. Wciągam na siebie olbrzymi jakiś kożuch i w taki sam pakuję mojego przyjaciela. Ugniatamy się na wąskiem siedzeniu wozu, zatulamy kończyny w przepaść koców i, zapatrzeni w zgarbienie furmanowych pleców, ruszamy śródleśną drogą.

Strzeliste pnie sosen haftują z obu stron ściany jednolitej czerni. Mój przyjaciel jest poetą, pisze czerwono-buntownicze wiersze, mówi o sobie, że jest komunistą i mruczy z zadowolenia, niewidoczny prawie spod okrywającej go góry ciepłych ubrań. A kiedy prosty wóz chybnął nieprzyjemnie na marznącej grudzie, — powiada:

— Mogliby ci jaśniepaństwo jakiś porządniejszy wehikuł po człowieka wysłać. Powóz, albo co...

Więc, jakoże oddawna w tych stronach bywający, a więc poinformowany, odpowiadam mu, że państwo Ł. powozu nie trzymają i sami tym prostym wozem jeżdżą. Że przedewszystkiem nasze drogi każdziutki, zgrabny powozik w mig wykończa, a zreszta — (tak mi mówił pan Ł.) — widok powozu z miękkiemi poduszkami robi złą krew i stanowi poważną przyczynę niechęci mieszczan do wiejskiej szlachty. Że panie urzędnikowe i aptekarzowe mdleją z oburzenia i upokorzenia, kiedy widzą panią dziedziczkę, mknącą przez ulice miasteczka w powozie i niechcą żadną miarą zrozumieć, że trudno jest dziesięć kilometrów maszerować pieszo. Wysilam całą elokwencję i dobywam wszystkich argumentów, żeby mojego przyjaciela—komunistę wprawić w przyjazny nastrój i w tym nastroju dowieźć go do Z.....a.

Słowa pewnie nie pomogły. Zato — las, dostojna cisza i samotna dalekość przestrzeni. Mój przyjaciel rozgadał się na dobre: centymetr po centymetrze ustępuje ze swojego nieustępliwego stanowiska. W dwudziestej minucie jazdy zgadza się już na pozostawienie obszarów ziemskich, jako własności społeczeństwa, w zarządzie dotychczasowych właścicieli. W dwudziestej piątej minucie jest skłonny niektórym z nich przyznać prawo własności. Kiedy dojeżdżaliśmy już do dworu i białe ściany płunęły nam w oczy światłem rozgorzałych okien, zwierzył się mi, że odzywa się w nim atawistyczne przywiązanie do ziemi i tradycji, odziedziczone jakoby po przodkach, przez matkę, pochodzącą w prostej linji od cześnika smoleńskiego, który z Janem Sobieskim pod Wiedniem i w farze złoczowskiej...

Naszło go również patrjotyczne wzruszenie:

— Wiesz, tu się dopiero Polskę czuje, psiakrew... Tu dopiero wiem, że mam coś pięknego do kochania, coś mojego najwłaśniejszego, zrośniętego z mojem ciałem i nurtującego w krwi. Tutaj jestem Polakiem...

— Aha!

— Bo, to wiesz, w mieście nienawidzisz i to i tamto... I starościńska, czy dyktatorska limuzyna pasją cię nadyma i marznący pod kościołem żebrak, i chmura bezrobotnych pod urzędem. Jakże kochać i czuć Polskę w mieście, kiedy ona, ta Polska, poobwiesza się co drugi dzień flagami, nakrzyczy się obrzydliwie frazesami patrjotycznych przemówień i najazgocze się łomotem defilującej ciężkiej artylerji? A tu można kochać ją, Polskę, cichą, szeroką, dostojną, rodzoną, bliską, żywiącą...

Mój przyjaciel-komunista umie i lubi gadać. Miód z ust mu płynie. A piękne frazesy smakują w tym młodzie, jak orzeszki.

ROZMOWA O ZMIERZCHU.

Pokojówka Rózia napełniła spirytusem wiszącą nad zielonym stołem lampę i zapaliła ją. Nikłe, żółte światło rozpełzło się po ścianach owieszonych reprodukcjami z „Ilustration", załamało się w lśniącej skrzynce odbiornika radjowego i odkryło tytuły walających się na stole pism. Pysznił się niespodzianą w wiejskim domu obecnością duża płachta „Wiadomości Literackich" z dzieckiem „Skamandrem" przy piersi. Obok jakiś dziennik, „Rycerz Niepokalanej" i tygodnik „Rolnik". Wszystkie te czasopisma są tutaj równouprawnione i jednakowo od deski do deski czytane. Także książki, i to najświeższe. Nie kupuje się ich na własność, — skądżeby pieniądze na to? Znalazł się inny sposób. Dziesięć okolicznych dworów składa corocznie po kilkadziesiąt złotych. Za powstałą stąd sumę kilkuset złotych zakupuje się w grudniu większą ilość nowości wydawniczych, które dostają się w dziesięciu partjach do czytania każdemu pokolei. Z końcem okresu każdy z „akcjonarjuszy" zatrzymuje sobie na własność kilka książek. Przeczytali jednak wszyscy, — wszystkie. Znakomity pomysł i chwalebne wykonanie.

Z kominka bije czerwony żar. Siedzimy w wygodnych fotelach — pani Ł. (dziedzic w lesie — tropi dzika), mój przyjaciel-komunista i ja. Mój przyjaciel marzy właśnie na głos i detalicznie o przyszłej wszechświatowej rewolucji i zawiadamia nas z zimną krwią o potrzebie wyrżnięcia dla dobra sprawy conajmniej miljona burżujów. Pani Ł. słucha tego z dobrotliwym uśmiechem i mija szybko drutami nad robotą włóczkowego swetra (dobroczynność zawsze i wszędzie lubuje się w swetrach z włóczki). Mój przyjaciel jako gentlemen obiecuje uprzejmie temu tylko domowi oszczędzenie z zagłady, którą całemu temu światu niechybnie przyniesie bliska już rewolucja. A ja, nieswojo czujący się w mocno wytartem i gdzieniegdzie dziurawem ubraniu, z zazdrością (co tu ukrywać...) patrzę na wytworną czerń garnituru i wdzięczny deseń krawatki mojego przyjaciela-komunisty.

Powiada pani Ł.:

— Nasz świat się kończy w znaczeniu t. zw. „sfery". To prawda. Ostatecznie trudno żądać od historji, ażeby utrzymywała dłużej zabobon wyższości jednej klasy nad drugą z racji pochodzenia, czy też posiadania ziemi. Zapewne: umiera szlachta w dawnem tego słowa znaczeniu, bo niema dla niej miejsca ani prawa do życia. Wiedzcie jednak, moi kochani, że nie wszyscy z nas schodzą z areny. Niektórzy z nas odrzucają donkiszockie kopje, złażą z Rosynantów, wyskakują z pachnących bankructwem karet i pieszo chcą maszerować z rwącym nurtem współczesnego życia. Wiemy, że już nie czas na odosobnienie. Wiemy, że jedyny nasz ratunek, to zidentyfikowanie naszego sposobu bycia i życia, całego obyczaju, z obyczajem powszechnym. Sami likwidujemy „szlacheckie" nawyczki, sami staramy się zrobić z siebie tylko „rolników", używając tego słowa na oznaczenie swojego zawodu, nie stanu, tak jak ktoś inny: urzędnik, czy lekarz. Chcielibyśmy, ażeby padł mur dzielący inteligencję miejską od wiejskiej... Tylko, że to tak trudno...

Stary ze mnie zwolennik kombinowania przewrotu z miłą tradycją. Pachną mi jeszcze utopje solidaryzmu. Czuję jak entuzjastyczne wzruszenie podchodzi mi do gardła. Ale mój przyjaciel-komunista nie daje się brać na takie gładkie słówka. Broni się przed naiwnością. Ironiczny uśmieszek kwitnie jak cieplarniany kwiat na jego ustach.

— Przesada proszę pani, przesada... Grunt, — nie roztkliwiać się. Proletarjat sam da sobie ze wszystkiem radę. Rewolucja...

DZIK I „TAK MUSI BYĆ..."

Pan Ł. wrócił z lasu w niebywałle wspaniałym humorze i rozjaśniony jak wiosenne słońce. Położył dzika. 130 klg. Na miejscu. Myśliwstwo, to jego pasja, — myśli trochę inaczej niż żona i nie ma zamiaru wyrzekać się hurtownie „szlacheckich" nawyczek. Z pewną rezygnacją godzi się na przyjmowanie i zażyłość z młodymi literatami i malarzami z miasta. Nawet on zdaje sobie jednak sprawę, że dystansu towarzyskiego między szlachtą i nieszlachtą utrzymać już nie można, — lepiej już żyć z tymi ponadklasowymi, niż z małomiasteczkową „inteligencją". Podobno już próbował tego ostatniego remedjum. Wynik: minus. ‚Inteligencja' czuła się nieswojo we dworze, dwór nie mógł przyjąć wiele zwyczajów i rzeczy w domach miejskich. Artyści pod wpływem przez nich tylko wyczuwalnych uroków wsi, zżywają się szybko i czarują dowcipem i swobodą. A więc lepiej oni.

Dzik zawisł wypatroszony na gałęzi ogromnego jesionu i spływa ciemną posoką krwi. Na śmierć jego pije się wódkę we dworze. Biały obrus spływa na długi stół jadalni patrzącej ze ścian oczami portretów. Pierogi z kartoflami i serem. Kompot. Mój przyjaciel komunista uważa, że w domach burżuazji wiejskiej, jak długo jeszcze nie dosięgła jej zemsta ludu, kuchnia powinna być wykwintniejsza. Myśli o filetach nadziewanych pulardą, które jada czasem na kolację w mieście.

Potem znowu rozmowy w salonie przy herbacie i transmitowanej przez radjo z „La Scalla" operze. Prym wodzi mój przyjaciel. Pani Ł. w dalszym ciągu kiwa dobrotliwie głową, pan Ł. nie mówi nic i myśli że ten arogancki

(Dalszy ciąg na stronie 8-mej).

(Dokończenie ze strony 7-mej).

chłopak wart jest, ażeby rozłożyć go na kanapie i dwadzieścia pięć bykowcem wyłożyć. Ale jakoś nie można: inne czasy.

A w jadalni odsunięty stół otworzył przestrzeń wystarczającą do tańca. Patefon nakręca anachronicznie tu brzmiące i pachnące zaduchem dancingu tanga. Tutaj — królestwo trzech domowych panienek, tańcujących naprzemian z praktykantem, którego absolutnie nudzą „górne" rozmowy w salonie. I — wstydzę się — ja też tutaj znalazłem się. Mam już dość szablonowych przepowiedni mojego przyjaciela - komunisty. Wolę tańczyć z jasnowłosą i niebieskooką panną Teresą tango „Tak musi być".

„DOBRANOC."

Lawendowym spokojem pachną białe prześcieradła w naszym pokoju i chwieją się płomyki świec przy łóżkach. Mój przyjaciel i ja rozmawiamy przed snem. Dopalają się papierosy. Ciszej i senniej brzmią głosy. Mój przyjacie mruczy:

— Niczego sobie ludzie ci burżuje. Znacznie przyjemniejsi od tych ziemiańskich bubków co grasują w mieście, po kawiarniach i cukierniach. Obrzydliwe, zarozumiałe snoby. Tylko pieniądze puszczają i nic wiecej...

Jestem usposobiony sennie, pogodnie i zgodliwie:

— Śpij dziecino. A co do tamtego to... pewnie. Ale wiesz, — tamci to młodzi chłopcy, — jeszcze to nieuporządkowane, pstro w głowie i wogóle... młodzi. Młodzi wszędzie jednakowi i nie wiedzą czego chcą... Podobnie i młodzi komuniści.

Mój przyjaciel ostrem „dobranoc" zakończył dyskurs i zaczął ostentacyjnie chrapać.

FINAŁ POETYCZNY.

W nocy spadł pierwszy śnieg. Pobieliły się modrzewie i jesiony, na biało opakował się zrudziały gazon. Rankiem wyszliśmy obaj na ganek. Biało, biało! Romantyczność aż za serce chwyta. W gardle ściska. Mój przyjaciel - komunista oparł się o kolumny ganku, przypomniał sobie, że tu dopiero poczuł jakoby Polskę i patetycznie wzniósłszy rękę — zadeklamował:

Dnia pierwszego chorągwiami nadpływasz
trybunami ponad głowy wyrastasz
cienie rocznic na pomoc przyzywasz
białoczerwienisz się na murach miasta,

Dnia drugiego nóg żołnierskich sercem
jak dzwon Zygmunt walisz w bruki ulic
lśniącem ostrzem dotykasz mej piersi
nim w ramionach matczynych przytulisz.

Dnia trzeciego deklamujesz na scenie
spływasz wodą patetycznych wrzasków
atramentową się krwią rumienisz
lśniąc w kłamstwie elektrycznych blasków.

Dnia czwartego przy ołtarzu na mszy
trjumfujesz przepisowo w Te Deum
jak król Dawid przed Bogiem tańczysz
wyzłoconą mosiężną kapelą.

Dnia piątego w fałdzistej todze
spod krzyża ferujesz wyroki
i do sądu pod rękę przychodzisz
z prokuratorem, twoim prorokiem.

Dnia szóstego do rąk się przylepiasz
potem trudu i głodem brniesz w usta
i mówisz: że polska nędza lepsza
niż wszchświatowa rewolucja.

Lecz siódmego dnia twój kształt drewniany
płonie ogniem stu barw i poezji
ojczyzno...! cóżeś ty za pani
że rozumem nie mogę cię zmierzyć?...

Że cię muszę kochać złą i dziką
że zaciasno od ciebie mi w piersi
że mam w gardle miast klątw i okrzyków
niepotrzebne, romantyczne serce...

JERZY DROBNIK.

Historyczny punkt widzenia

W gwarze dnia powszedniego, w starciu walk codziennych, przy załatwianiu spraw, które przynosi szybko życie, człowiek traci nieraz poczucie najgłębszego sensu rzeczy, często wypadają one z oprawy całości, wyłuskują się z taśmy ciągłości, i stają przed nim, obdarzone złudną autonomją istnienia, której w istocie niema i nigdy nie będzie.

Jedynym ratunkiem jest wtedy odejść od zjawisk, ażeby ogarnąć szerszą przestrzeń, ażeby je umieścić na tle, włączyć do taśmy przyczyn i skutków, przyczem każda przyczyna jest — rzecz prosta — jednocześnie skutkiem. Albo też trzeba być obdarzonym wzrokiem tak przenikliwym, iż przebije on powierzchnię i materję zjawisk i widzi tło łańcucha, którego są tylko ogniwami, wyłaniającemi się w przestrzeni i czasie.

W polityce taksamo, jak wszędzie indziej. Gdy się w ten sposób potrafi widzieć ludzi i rzeczy, zdobywa się dopiero właściwą ich miarę i ową żelazną, spokojną ale dociekłą wytrwałość, wynikającą z poczucia dynamiki istnienia. Znajduje się ono w ciągłym ruchu powstających nowych zagadnień i wyładowań energji.

Każde urzeczywistnienie wywołuje zmianę warunków, narzuca jako skutek nowy problem, ogarniający u źródła umysły tego pokolenia, które z nim razem wyrasta. Domaga się on od tego pokolenia ciała, a gdy to się stanie, ustępuje zagadnieniom nowym, zrodziwszy je własnem życiem. Narody wtedy chylą się ku upadkowi, gdy zasób ich energji i woli, ich rozumu i wiedzy, nie dorasta do nowych zagadnień, gdy zaznacza się niewspółmierność między rozległością zagadnienia i zapasem energji, mobilizowanym dla jego rozwiązania.

Walki pokoleń ze sobą, nieporozumienia i starcia polegają poprostu na tem, że jedno pokolenie, uporawszy się z współczesnem sobie zagadnieniem, pełne jeszcze doznanego przeżycia, wykańczając je i umacniając, nie jest zdolne do podjęcia zadania nowego, nie widzi go nawet w pełni. Jest mu ono obce, bo nie wzrosło z niem razem. Dla pokoleń zaś następnych rzeczy, które już są, rozumieją się zwykle same przez siebie, nie są ich najgłębszem przeżyciem. Można spokojnie powiedzieć, że poszczególne historyczne zadania związane są z poszczególnemi pokoleniami i pokolenia z niemi.

Tylko wyjątkowe jednostki potrafią spojrzeć na duże całości, potrafią objąć i wczuć się zarówno w to, co właśnie stało się ciałem, jak i w to, co dopiero w ciało oblec należy, rozumieją nici łączności między etapami historji, wiedzą, że jeden jest dzieckiem drugiego i znowu dzieci mieć będzie. Rozumiejąc logiczną konieczność następujących po sobie etapów, otrząsają się z niepotrzebnych namiętności. Ich zadaniem może stać się w danym razie likwidacja takich tarć, które mogą być groźne, i przeprowadzenie akcji dziedziczenia, zapewnienie ciągłości życia narodu. Uznając bowiem okresy, w których stare formy się burzy, uważać trzeba na to, żeby burzenie wynikało wyłącznie z konieczności twórczych, żeby nie opierało się na motywach nic wspólnego z twórczością nie mających, żeby w najlepszym razie nie było pomyłką. Bywa tragicznem nieporozumieniem, gdy ginący świat, nie mając już dość siły do podjęcia realizacji nowego zagadnienia, zdoła się przeciwstawić tej realizacji i wypaczyć kierunek energji narastających pokoleń w kierunku burzenia tego, co dla siebie właśnie odziedziczyć powinny.

Umiejętnością historycznego patrzenia w polityce pragnęlibyśmy nazwać zdolność rozumienia dynamicznego tętna dziejów i zdolność przenikania do jądra tego, co się dzieje, poprzez wzburzoną i często mylącą powierzchnię zjawisk. Tylko umiejętność takiego patrzenia na rzeczy zapewnia możność znalezienia właściwej drogi i stałość jej kierunku.

Doświadczenie uczy, że formacje polityczne w życiu narodów nie są trwałe, a co więcej, że wiek ich nie przekracza zazwyczaj kilkudziesięciu lat, ograniczając się do życia jednego, a czasem dwóch pokoleń. Jest to rzeczą zrozumiałą. Tylko formacja, obejmująca cały naród — państwo, może i powinna trwać bez ograniczeń. Poszczególne formacje polityczne w łonie narodu są organami, powołanemi do spełnienia pewnych zadań, i albo spełniwszy je zamierają, albo też nawet okazują się niezdolne do ich spełnienia i upadają. Okres trwania kilkudziesięciu lat jest właśnie okresem tak długim, jaki potrzebny jest normalnie dla spełnienia jakiegoś historycznego zadania w życiu narodu i pokrywa się — mniejwięcej oczywiście — z życiem określonego pokolenia.

Nie można mieć zaufania do tych prądów politycznych, które odrazu, z miejsca, upatrują alfę i omegę swego działania w kroczeniu w gwar rozgrywek aktualnych, w ubieganiu się o wpływ natychmiastowy na codzienny bieg wypadków, na zdarzenia, które się często odbywają na marginesie przygotowujących się istotnych procesów. Każdy prąd musi dojrzeć, i im mocniejsza jest jego treść, tem dłużej dojrzewa. Siłą rzeczy okres jego narastania, czas, w którym nie jest jeszcze gotów do brania udziału w aktualnej, codziennej polityce, w którym dopiero w nią wkracza, hartując się i zdobywając doświadczenie i siłę, jest tym okresem, kiedy patrzy on daleko w przyszłość, bo poprostu cała przyszłość jest przed nim. W łonie takich prądów narastają zagadnienia zasadnicze, zagadnienia przyszłości, które wymagają rozwiązania. Bywa, że istnienie ich zdołają jeszcze stwierdzić formacje starsze, bywa, że je nawet usiłują wysunąć. Ale ich już nie rozwiążą dlatego, że nie mają na to czasu, a także dlatego, iż ulegają pokusie wplątania odrazu tych problemów w aktualności zbyt bieżące. Usiłują one przyczepić je do innych spraw, które załatwiają, a które w gruncie rzeczy są dla nich ważniejsze, są jeszcze przeszłością świeżo przez nie przeżytą. Nie wolno zaś zasadniczego problemu o zasięgu historycznem wplątywać w rzeczy pomniejsze i wypaczać w ten sposób jego czystości.

Nigdy zagadnienie wielkie i jego rozwiązanie nie może być środkiem. Musi pozostać celem pierwszym. Nie wolno przesuwać bezkarnie punktu ciężkości zagadnień i rzeczy, bo się w takim razie muszą przewrócić. Należy to podkreślić specjalnie w stosunku do jednego dążenia w polityce: do dążenia do władzy.

Władza jest i być może — w stosunkach wielkich zagadnień historycznych i państwa — tylko środkiem, używanym do rozwiązania. Środek ten jest czasem konieczny. Niemniej gdy sam staje się celem, a właściwe cele wysuwa się jako taran do jej zdobycia, gdy się słowem przesuwa hierarchję rzeczy, cele nie zostaną osiągnięte — i władzy też się nie zdobędzie tym sposobem. Walka o władzę jest czynnością osobną, gdy cele dojrzały, jest czynnością zmierzającą do zdobycia narzędzia. Jeżeli się chce czegoś dokonać, nie można dla zdobycia narzędzi posługiwać się czemś, co się dopiero za pomocą tego narzędzia ma urzeczywistnić. Cele zostaną wtedy wypaczone, przesuwają się na płaszczyznę taktyczną, traktowane są dorywczo — choćby się inaczej głosiło — i tracą swój historyczny rozmiar. Nie może człowiek zadyszany przystępować do sprawy, dla której potrzebny jest głęboki i szeroki oddech.

Formacje i ludzie, którzy już siłą rzeczy ludzkich nie wiele mają czasu przed sobą, albo których za bardzo przeraża własna śmierć, często popełniają ten właśnie wielki błąd. Unikają go formacje młodsze, rozpoczynające dopiero działalność. Nie jest to może zresztą ich zasługą, o ile zasługą nie nazwiemy tego, co wynika z położenia.

Zatraceniem zdolności widzenia samych siebie w łańcuchu rozwojowym, i umieszczenia się na właściwem miejscu w przebiegu zdarzeń, zatraceniem umiejętności historycznego patrzenia i działania tłumaczy się śmierć formacyj politycznych, śmierć naturalna, tak jak naturalną jest śmierć człowieka. Spieszą się one wkońcu tak, że tracą oddech ku rzeczom odleglejszym, i nawet trafnie dojrzane rzeczy usiłują wciągnąć w wir rozproszkowania codziennego. Zdarza się czasem inna forma śmierci. A mianowicie poczucie niemożności uporania się z zagadnieniem w tym czasie, który jeszcze pozostał, wywołuje dążność do niewidzenia go, do określenia go jako nieosiągalnego. Na tle takiej rezygnacji powstaje zawsze konflikt z prądami nowemi, które właśnie tej niemożności nie uznają, a nawet często — typowy błąd młodości — zbyt sobie możność urzeczywistnienia upraszczają, przez co kontrast się zaostrza.

Trzeba te rzeczy rozumieć, ażeby należycie ocenić istotę procesów politycznych w narodach i państwach.

JANINA KILJAN-STANISŁAWSKA

Sztuka ludowa i sztuka dziecka

Sztuka ludowa jest pramatką wszelkiej sztuki na świecie, jeżeli wyprowadzimy ją w prostej linji z prehistorycznej epoki paleonitu, w okresie geologicznym dyluwialnym, w szczególności z najstarszych zabytków franko-kantabryjskiej sztuki plastycznej jaskiniowej, zarówno malowideł, jak i drobnej rzeźby, oraz jej zdobnictwa. Zabytki te, do których najżywiej zwrócił się współczesny kubizm, występują głównie we Francji i północnej Hiszpanji w jaskini Altamira, lecz sporadycznie znachodzimy ich ślady w całej Europie środkowej, a więc i w Polsce, oraz Rosji. O ilości tysięcy lat, do jakiej musimy się cofnąć, ażeby tę sztukę opatrzyć datą jej powstania, wogóle nie mamy pojęcia, — gdyż poszczególni uczeni na polu prehistorji i paleontologji rozmaicie określają jej wiek, opierając się na ogromnym materjale porównawczym. Nieoficjalne daty 100.000 lat przed Chrystusem, do jakich sięgano, uległy rewizji, i w nowoczesnem dziele o „Sztuce prehistorycznej Europy", Józefa Żurowskiego, znajdujemy datę około 30.000 przed nar. Chrystusa.

Formy sztuki ludowej, której tradycja jest tak niedawna, uległy, oczywiście, tysiącznym przeobrażeniom, wywołanym wpływem wieków, zmianami klimatów i ludów, warunkami etnograficznemi i wojnami religijnemi, krystalizowaniem się regjonalnych zdobnictw, oraz wpływom kultury i jej doskonalącej się formalnie i artystycznie sztuki. Coprawda, wpływy te, które sztukę indywidualną mieszczańską, poświęconą sprawom kultów i religij, wznosiły poprzez ewolucję wielkich stylów Wschodu, przez manjerę tradycyj schematycznych Egiptu, Indyj i zachodniej Azji, przez klasycyzm grecki, sztukę katakumbową starochrześcijańską i gotycką, przez renesans i barok aż do czasów dzisiejszych, — nie tknęły pozornie ludowej sztuki. Tempo jej ewolucji w porównaniu do tempa sztuki indywidualnej sztalugowej i dekoracyjno - iluminatorskiej, oraz rzeźbiarsko - architektonicznej, jest tempem żółwia. Twardo trzymając się tradycji, niespostrzeżenie, i w ciągu wiekowej ewolucji zmieniając poszczególne elementy rysunku i koloru, w stałości formalnej i warsztatowej przechodząc z ojca na syna, mało reagując na wpływy postronne i wcale nie posiadając żadnych teoryj estetycznych, prócz instynktu, — płynęła sztuka ludowa całego świata potężnym lecz cichym nurtem, równoległym do głośnych perypetyj sztuki oficjalnej. Były okresy kultury, w których zapomniana sztuka ludowa zdawała się nie istnieć. Pompatyczne „Piękno" doskonałej formy lekceważyło „wulgarność" zdobnictwa ludowego, opartego na wytwarzaniu i zdobieniu przedmiotów codziennego użytku, a więc drewnianej architektury mieszkalnej, jej wnętrza, tkanin i stroju, prymitywnej majoliki i przepysznych w swem bogactwie artystycznem haftów. Do okresów takich należy w pewnej mierze epoka renesansu włoskiego pierwszej ćwierci XVI. w., a już w zupełności epigoniczny pseudoklasycyzm wieku 19. Pojęcie „sztuk pięknych", odrywające się w tych zwłaszcza okresach, od pojęcia sztuki wogóle, na rzecz sztuki sztalugowej i rzeźby, względnie architektury, jako sztuk wyższych wartością, — było wytworem intelektu świata nowożytnego. Zarówno starożytność, jak średniowiecze, a już napewniej sztuka ludowa, pojęcia tego nie znała. „Sztuką była każda dziedzina działalności ludzkiej, zarówno filozofja i szewstwo, jak malarstwo i medycyna, dzieliły się one jedynie na sztuki wyzwolone i mechaniczne" — według słów „Sztuki średniowiecznej" M. Gebarowicza. Malarstwo i rzeźbę zaliczono do sztuk mechanicznych, właśnie dlatego, iż służyły one celom, związanym z ziemskim, zmysłowym bytem. Niższość sztuk mechanicznych obniżyła również znaczenie artysty, jako jej twórcy, — to też artysta średniowieczny niemal nie istnieje indywidualnie, lecz poświęca się idei Kościoła, ażeby przez tę ideę uświęcić czyn twórczy. To tworzenie sztuki w każdej dziedzinie życia posiada w czystej formie twórczość ludowa, i jest ona, określając tę sprawę pojęciem średniowiecznej mentalności, czystym typem sztuki mechanicznej. Na terenie Europy poczęły wygasać pewne ogniska sztuki ludowej wskutek wynalazku maszyn i intelektualnego przekulturzenia. Tania produkcja miejskiej tandety wyparła zwolna produkcję artystyczną ludu, zwłaszcza na zachodzie. W Polsce natomiast, na Ukrainie i w Rosji, bogactwo sztuki ludowej jest tak jeszcze żywe i pulsujące świeżą i mocną energją, — iż z tej właśnie arterji emocjonalnych, a niewyzyskanych jeszcze przeżyć artystycznych, **wyszedł narodowy styl dekoracyjny polski**, zapoczątkowany w malarstwie przez Zofję Stryjeńską, w grafice zaś przez **Władysława Skoczylasa. Brak miejsca nie pozwala na omówienie charakteru obu tych twórczości, tak mocno związanych z ludową sztuką słowiańską, a tak przecież przeobrażony, iż nie wchodzi on w prawa regjonalne i tradycyjne tej sztuki. Ani Stryjeńska, ani — niegdyś, Skoczylas, — nie starali się nigdy „ulepszać" i zmieniać sztuki ludowej, nie wynaturzyli żadnego czystego jej źródła, nie zepsuli ani jednego z jej prastarych praw. Z świątków, z legend, z malowanek na szkle, podhalańskich, podkrakowskich, łowickich — a może i huculskich, tworzyli swą odrębną od ogólnoeuropejskiej, — regjonalną sztukę dekoracyjną polską. Sztuka ludowa inspirowała im tylko pewne swe elementy, swe prymitywne, mocne syntezy; pozatem nie zniszczyli jej, zostawili ją w dawnej naiwności i czystości. Bo „Sztuka ludowa, wyrażająca się w prymitywizmie rysunku i ornamentu, które wzbogaca siłą zestawień barwnych, zaspokaja zmysł twórczy osiedla wiejskiego i tam jest miejsce na jej kultywowanie. Niema bowiem dla sztuki ludowej nic gorszego, jak odrywanie jej z korzeniami z macierzystej gleby i przeszczepienie na grunt obcy, miejski, by tutaj rzucić ją na pastwę szybko działających warsztatów, kierowanych nie ręką czułą na swoiste piękno prymitywu, lecz mózgiem, polującym w urbanistycznem wyjałowieniu za sensacyjną nowością".**

Słowa te, wypowiedziane w którejś z prac świetnego krakowskiego grafika, Ludwika Tyrowicza, są przestrogą dla tych, którzy swem estetyzowaniem i snobizmem mieszczańskim zatruwają ostatnie źródła sztuki ludowej, zmuszając jej prymitywnych i naiwnych twórców do pracy na eksport, a co za tem idzie do wynaturzenia jej czystego stylu i tradycji.

Inną, choć bardzo zbliżoną do prymitywu ludowego, dziedzinę, stanowi sztuka dziecka i jej prymityw. Ta jest międzynarodowa.

Dziecko, jak nieme zwierzątko, wykonywuje pilnie swój zawód, przyniesiony ze sobą na świat z tajemniczych początków życia, z nieodgadnionego prawa atawizmu, które działa, gdy dziecko znajduje się jeszcze w stanie embrjonalnym, a potem w okresie wczesnego dzieciństwa. Organizm duchowo - fizyczny dziecka streszcza jakgdyby w tym okresie wszystkie cechy poprzedzającej go ludzkości w wszystkich jej stadjach, a więc aż do stadjum prehistorycznego. W rysunku dziecka widzi współczesna nauka dziecinność z okresu człowieka jaskiniowego.

— Tak to dziecko jest fizjologiczną kroniką ewolucji człowieka, lecz na szczęście o tem niewie, więc tworzy i rośnie w pozornej niezależności i beztrosce. Każda chwila podrastania zmniejsza jego radosny i zuchwały artyzm, wraz z możliwością narysowania absolutnie wszystkiego. Zwłaszcza zaś tego, co przychodzi niewiadomo skąd, a najpewniej z tej wieczności, otaczającej dziecko dokoła, bardzo rozkosznej, posiadającej poprostu smak cukierka.

Dzieci nie mają początku; nie uczą się sztuki. Umieją ją. Później tracą tę umiejętność; stają się dorosłymi, muszą się jej nanowo uczyć.

O początku sztuki, o własnym początku wiedzą tylko ludzie starsi, gdyż ich łączność z nieskończonością zrywa się w miarę lat. Ale dziecko trwa w samem jądrze nieskończoności, jest jeszcze zrośnięte ze swym niebytem, posiada tradycje swego trwania w ciągłości i smakuje w rozpamiętywaniu pradawności w co drugim, dziecinnym śnie.

Bo tylko nasze dzieciństwo jest wieczne; reszta życia, to już tylko jeden, żmudny dzień, — jak twierdzi w swej książce p. t. „Das Kind, als Künstler" dr. Ziegfried Lewinstein, wszystkie dzieci całego świata tworzą jakby bractwo ideowe, o tych samych zaletach i wadach w swej sztuce. Dlatego musimy się liczyć w tym wypadku z prainstynktem, z którego wywodzi się wogóle sztuka. Dziecko, chłop, i człowiek jaskiniowy, tworzą swą sztukę na rozkaz wyższy, i są naszymi nieomylnymi nauczycielami. Kiedy obserwujemy rysunki ludów prymitywnych i porównywujemy je z rysunkami dzieci, okazuje się, że zasadniczy charakter tych rysunków jest ten sam. Ta sama technika konturu, te same skróty, i ten sam sposób operowania sytuacją, ruchem i wyrazem.

Oczywiście, że absolutnej paraleli nie możemy wyprowadzać wobec braku materjału etnograficznego, — lecz w ogólnym zarysie, podobieństwo to rzuca się w oczy. Figury, rysowane przez człowieka epoki dyluwjalnej późno - kamiennej, przez murzynów australijskich, ludzi Nowej Gwinei i

Feljeton na wesoło

Tylko „Wesołych Świąt"!

Tak już się umówili dziennikarze ze swymi czytelnikami, że co roku w pękatych, długiemi artykułami nadzianych „numerach świątecznych" gazet, muszą poczęstować ich jednym, wielkim artykułem: politycznym. Czemś w rodzaju przeglądu wydarzeń i „rzutu okiem wstecz". Artykuł musi zawierać możliwie wiele materjału statystycznego, przypomnieć musi wszystko, co się w ciągu dobiegającego końca roku wydarzyło w polityce i życiu gospodarczem. Raz jeszcze musi postawić przed oczy czytelnika, oczekującego z gazetą w ręce wieczerzy wigilijnej wszystko to, co go w ciągu ubiegłych miesięcy... martwiło.

Bo — nie łudźmy się. Te artykuły, omawiające „całokształt wydarzeń politycznych i gospodarczych na przestrzeni roku" są przecież smutne i... nudne. Polityka nie jest niczem wesołem. Wydarzenia gospodarcze niczem interesującem, przynajmniej w wieczór wigilijny.

Czytając je, zmuszony jest człowiek powrócić myślami do tego, od czego właśnie w dni świąteczne pragnie uciec. **Chcemy dziś ułatwić Ci, miły czytelniku** tę ucieczkę. Nie otrzymasz od nas artykułu politycznego i gospodarczego, któryby Ci przypominał raz jeszcze to, co cię nudziło, martwiło, czy męczyło w ciągu ubiegłych dwunastu miesięcy. A zresztą za wiele jest przecież nędzy, aby poświęcić się polityce. Już dawno skończyły się czasy polityków, zaczęły się czasy obywateli.

Postanowiliśmy zbuntować się i przyciągnąć Cię do naszej zmowy przeciwko uświęconej przez gazety i przez nas — dziennikarzy — tradycji.

Nie będziemy pisać o budżecie i jego deficycie ani rosnącym, ani malejącym. Nie będziemy analizować wpływu ruchu cen na rynkach światowych na ceny rynku wewnętrznego polskiego i na kształtowanie się możliwości eksportu polskiego. Nie chcemy przypominać dziś o zdewaluowanych w ciągu roku walutach i o fluktuacjach w zapasach złota poszczególnych banków emisyjnych i Banku Polskiego. Ani słowa nie powiemy o bilansie handlowym i bilansie płatniczym. Myśli Twojej — czytelniku — ani naszej nie skalamy obliczeniami salda obrotów towarowych pomiędzy krajami dłużniczemi i wierzycielskiemi.

Nie będziemy pisać o Sejmie, o Senacie, o rządzie, o programie gospodarczym. Za żadne skarby tego świata nie napiszemy dziś nic o kartelach i o podatkach, ani o zniżonych, ani o podwyższonych, ani o utrzymanych na poziomie wskaźnika produkcji, ani o tych, opartych o wskaźnik wymiany. Słowem nawet nie wspominamy o Stronnictwie Narodowem, ani o Ludowem, ani o P. P. S., ani o N. P. R., O. N. R., Poalej-Sjon, O. U. N., U. O. W. — Nawet o Legjonie Młodych, ani o Młodych Narodowcach. Nawet o sprawie żydowskiej.

Nie wspomnimy także o masonach polskich, francuskich, międzynarodowych i maltańskich. Ani o bracie Jakóbie, ani o Wojciechu Korfantym, ani o Stanisławie Strońskim i Mieczysławie Niedziałkowskim. Ani słowa o BBWR i o b. BBWR. Nie będziemy rozważali kwestji bezrobocia, ani zagadnienia robót publicznych w połączeniu z podkręcaniem, nakręcaniem, czy odkręcaniem i zawracaniem konjunktury.

Nic także nie napiszemy i nie będziemy ani oficjalnie, ani półoficjalnie, ani w sposób wyraźnie inspirowany, czy też inspiracji pozbawiony, pisać dziś o Lidze Narodów, o Mussolinim, cesarzu Haile Selassie, Adolfie Hitlerze, Stalinie, Lavalu i prezydencie Roosevelcie. Pominiemy milczeniem zagadnienie konfliktu afrykańskiego, możliwości jego rozwiązania zbrojnego i pokojowego na lądzie, na morzu, w powietrzu, na papierze, w rzeczywistości, przy zielonym stoliku i w kamienistej pustyni. Nie wypowiemy się ani słowem w sprawie naszych poglądów na pakt wschodni, pakt naddunajski, pakt południowo-wschodni, pakt śródziemnomorski, pakt północno-wschodni, ani na Locarno zachodnie, wschodnie, północne i południowe.

O rozbrojeniu też nie będzie ani słowa, jak również o dozbrojeniu. Nic nie powiemy o ekspansji, dążeniach, anschlussie, tendencjach, rokowaniach wstępnych i przedwstępnych, agresji, nieagresji, kontragresji, akcji i jej paraliżowaniu, o siłach, równowagach, przeciwwagach i paraliżowaniach, oraz podsycaniach wszelkiego rodzaju. Nawet żadnej plotki o tem kto, kiedy, za co, gdzie i poco! Bo może nikt, nikogo, nigdzie i za nic. I to was może najwięcej zmartwi. Bo kto z Was nie lubi plotek? W tej chwili zauważyłem, iż zapomniałem napisać, że nawet o samorządzie wam nie powiem. A gdybyście chcieli czytać o urzędnikach, o biurokracji — o obu stronach okienka — to też nie w tym artykule.

Nic wogóle nie powiemy, ale gromkim głosem zawołamy: na dziś tylko „Wesołych Świąt"!!...

Nowej Kaledonji, mało się różnią od rysunków naszych dzieci do lat 5.

Wszystkie te rysunki są bliźniaczo poprostu podobne do siebie, u dziecka europejczyka i murzyna, a dopiero potem, gdy dziecko wyrasta, różnicują się etnograficznie i intelektualnie. Dziki człowiek rysuje jednak chętniej zwierzęta, — zato nasze dziecko maluje naprawdę niewiarygodne kwiaty, rzadziej zaś człowieka i zwierzę. Perspektywa nie istnieje natomiast ani u dziecka, ani u pierwotnego człowieka, — podobnie, jak i u prymitywa.

— Gdy dziecko rysuje dom, widać w nim jednocześnie trzy strony, co jest niemożliwością perspektywiczną, lecz co jest o jeden stopień wyższą prawdą, aniżeli przedstawienie tylko dwóch stron domu, — który ma ich cztery.

Dziecko jest tak genjalnym dekoratorem i kolorystą, że zespoły barwne, jakie widujemy w jego t. zw. bohomazach, powinny być w akademjach sztuki dekoracyjnej rozwieszane na ścianie, jako recepty najdojrzalszego artyzmu. Jaka w tem tkwi tajemnica, nikt nie wie, lecz zdobnictwo dziecka ma w sobie coś z siły przyrody, która wybrała je sobie, jako swego zausznika w tajemniczem przekazywaniu swych artystycznych praw z pokolenia na pokolenie.

Gdyby cała sztuka kulturalnego człowieka runęła, gdyby wszystkie jej ideje i kierunki wyczerpały się i zbankrutowały, — dziecko, ten mały skarbczyk dziedziczności, zacznie wszystko od początku, ażeby udowodnić, że bez sztuki ludzkość przecież obejść się nie może.

RYSZARD KIERSNOWSKI

Boże Narodzenie -- święto dziecka

Kiedy na szybach okien srebrzyste kwiaty nakreśli mróz, a kiście drzew pokrywają się białym szronem, kiedy na placach i skwerach miejskich wyrosną pachnące lasy choinek, a śnieżna zamieć wyrówna koleiny dróg wiejskich — nadchodzi najmilsze, najpiękniejsze święto dzieci i podarków, jarzących się drobnemi płomykami świeczek i białego, cieniutkiego opłatka.

Boże Narodzenie, obchodzone uroczyście prawie że we wszystkich krajach świata, stało się w Polsce nietylko świętem kościelnem, ale przedewszystkiem świętem rodziny, zasiadającej wspólnie do wieczerzy wigilijnej i łamiącej się opłatkiem.

Niewielu jest ludzi, którzyby w długim szeregu swoich wspomnień, radosnych czy smutnych, nie pamiętali choćaż o jednem z owych „bezgrzesznych lat", kiedy to z drżeniem w sercu oczekiwało się błyśnięcia pierwszej gwiazdki, drżało z ciekawości do spodziewanych podarunków i wierzyło, że układał je pod choinką św. Mikołaj.

A przedświąteczny okres przygotowań! Lepienie kolorowych łańcuchów, posrebrzanie szyszek, długie medytacje nad „gwiazdką" i wreszcie oczekiwany przez tyle dni moment zapalania świeczek — oto barwna mozajka Świąt, tak ściśle związana z poezją polskiej zimy, brzękiem janczarów u sanek, parskaniem pędzących koni i bolesnym smętkiem ośnieżonych krzyżów na rozstajach dróg.

I jeszcze jedno piękne — kolęda. Jedyna i najpiękniejsza wśród wszystkich innych całego świata, polska kolęda, która za serce chwyta i rozrzewnia, jednakowo głośnem echem z „chat wiejskich i pałaców" wypływa, grzmotem organów uderza o stropy starych kościołów.

A kiedy naprawdę „wśród nocnej ciszy" rozpływa daleko głos, kiedy „Anieli grają, króle witają", a Matka Boska w Betleem „lulajże Jezuniu" moja perełko" śpiewa, to nietylko w Betleem i u pasterzy „wesoła nowina", ale pod najuboższą nawet strzechą dobrze jest i wesoło, oczy pogodniej patrzą w przyszłość, a serca ożywia wiara.

Polskie Boże Narodzenie pełne takich miłych chwil, pełne chodzących z gwiazdami kolędników, z nieodzownemi potrawami z ryb i staropolskiemi „łamańcami z makiem", święto zgody i miłości rodzinnej nie powinno być i nie jest świętem wybranych, którzy w „dzisiejszych, ciężkich czasach" mogą sobie na nie pozwolić.

Aby było ono świętem wszystkich pamięta o tem szereg organizacyj i stowarzyszeń, pamiętają szkoły i internaty, organizacje i instytucje. Dlatego dzięki np. Polskiemu Białemu Krzyżowi nawet w najodleglejszej strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza żołnierze otrzymują choinki i podarki, dlatego niema szkoły w Polsce, któraby nie urządzała wspólnego opłatka, dlatego wreszcie nawet miasta mają swoje choinki.

Boże Narodzenie powinno być jednak przedewszystkiem świętem dzieci. Pamiętać o tem muszą nietylko organizacje i stowarzyszenia, których działalność siłą faktu jest ograniczona możliwościami finansowemi, ale ci wszyscy, których stać chociażby na naj drobniejszy podarek dla tej dużej rodziny najmłodszych dzieci, któremi tak chętnie otaczał się właśnie w dzień Bożego Narodzenia Marszałek Piłsudski i które potem stały długim szpalerem, od dworca wileńskiego aż do Ostrej Bramy, kiedy Serce Jego w srebrnej urnie niesiono.

Życie prędko pozbawia złudzeń i burzy szklane góry dziecinnych marzeń. Jeśli święto Bożego Narodzenia kryje w sobie radosne uśmiechy — największa ich ilość powinna przypaść w udziale tej dziatwie, która nietylko nie otrzyma na święta dużych lalek i sprężynowych pociągów, ale nie ma dziś ani ciepłych płaszczyków, ani całych rękawiczek.

Jeśli właśnie o tych najbiedniejszych będą pamiętali ci wszyscy, których stać na kupno kilku prezentów dla swoich dzieci — może nie znajdzie się w dniu świąt Bożego Narodzenia owej dziewczynki z bajki Andersena, która wypalila wszystkie sprzedawane na ulicy zapałki, wierząc, że aż tyle świeczek zapala na swojej choince...

STANISŁAW ROGOWSKI

DOM

Podciekało) od spodu pod ten dom modrzewiowy*
mleko zielone — wywar lasu
zaczął się psuć dom wiekowy
od pewnego czasu

strzelały pędy, na dachach — potem dudniło nasieniem
dziwił się leśniczy, że mu oczy pyłem zawiewa
przeszły nad nim wiosny i jesienie
i znów dom ten: najpierw kwitnie — następnie dojrzewa

Gromadzili się w nim letnicy — biegły ich śpiewy po rosie
chora siostra modlitwy odmieniała z bratem
obłąkany chłopiec maliny im przynosił
tak czerwone, że nie chciały się rozstać z latem

W gołębnikach gołębie a w sadzawkach ryby
serduszka w matecznikach — zielone żabki w trawie
wieczór prawie tak samo wchodził w szyby
jak pod mroczną stodołę pawie

Od trzech lat już dwaj bracia ze siostrami płakali
i dwaj mężowie za żonami
z nimi dom — z domem las się żalił
i dzwonił drzewa szpilkowemi wieżami

Kiedyś księżyc na młyńskim kamieniu ostrzył swój stępiony róg
i opiłki rozsypywał jak gwiazdy
wtedy jedną z dachówek zapłodnił buk
dla pewności dwa razy

Nie oparł się bukowej mocy dom
buk gorący przepalił go do spodu
i przez jedną noc z domu złom
drzewo soczystego porodu

zmieścili się w nim wszyscy
zapłatani w bukowe sprawy
wysocy nie musieli róść — wysoko wspięli się niscy
dla tej przyrodniczej zabawy.

* Wiersz ten wyjmujemy z tomu p. t. „Panny leśne".

Druga wiosna w Biarritz

Weekend na baskijskiem wybrzeżu

Pociągi „weekendowe", przewożące pasażerów ze wszystkich zakątków Francji do „uroczej perły wybrzeża baskijskiego", dają maksimum komfortu i wygody.

Wielka hala paryskiego dworca Gare d'Orsay zapełnia się tłumem podróżnych, zaopatrzonych w pięciodniowe bilety weekendowe oraz t. zw. miejscówki, zapewniające im wygodną podróż.

W miarę zbliżania się do kraju Basków, krajobraz staje się smutny i monotonny. Kto czytał powieści Mauriac'a, ten ujrzy oczyma wyobraźni te niekończące się stepy „Landes", od których wziął nazwę departament. Czerwono-fjoletowe dywany wrzosu, przerywane są co jakiś czas lśniącemi taflami stawów, które łączą się z morzem naturalnemi kanałami i wraz z niem podlegają przypływom i odpływom.

Po drodze do Biarritz zwiedzamy interesującą Bayonnę, głośną ostatnio z wykrycia afery Stavisky'ego. Jako Polak, powracam do innych wspomnień, do owego „Legjonu Bajończyków", zawiązku błękitnej armji z r. 1915. Warta zwiedzenia jest tutejsza katedra, której najstarsza część pochodzi z XIII wieku. Muzeum etnograficzne daje jasny obraz życia baskijskiego ludu, który zachował odrębne stroje, tańce i wnętrza domów. O narzeczu baskijskiem opowiadają, że Pan Bóg potrzebował ośmiu dni czasu, by go się nauczyć, zaś djabłu nie udało się to wogóle.

Biarritz, początkowo skromna wioska rybacka, zawdzięcza swój rozwój cesarzowej Eugenji, która uderzona jej cudownem położeniem nad błękitno-zielonemi falami, postanowiła zrobić zeń światowe kąpielisko. Wdzięczne Biarritz nie zapomniało jej tego nigdy. Na wybrzeżu znajduje się ulane z bronzu popiersie cesarzowej z małym Ludwikiem Napoleonem.

Na każdym kroku pamiątki po głowach koronowanych, stałych gościach Biarritz: pomnik Edwarda VII króla Anglji, ulica królowej Natalji, żony serbskiego Milana, prowadzi do willi Mouriscot, pamiętnej z zaręczyn Alfonsa XIII z księżniczką Eną Battenberg.

Biarritz jest ogromnie rozległe i posiada aż trzy plaże. Z nich największa t. zw. Wielka Plaża jest królestwem dzieci, rozbawionych i rozbieganych pośród różnokolorowych namiotów. Bardziej światowa jest plaża Miramar, rozciągająca się przed eleganckim hotelem o tej samej nazwie. Kolorowe plakaty ostrzegają przed nadużywaniem słonecznych kąpieli, które przy wysokiem ciśnieniu krwi, lub wrażliwości dróg oddechowych, grożą poważnemi następstwami. Ponieważ i kąpiele morskie, zwłaszcza przy plaży Miramar, są dość niebezpieczne, przeto dla słabszych pływaków skonstruowano coś w rodzaju basenu wody morskiej, zamkniętego w malowniczem obramowaniu skał. Basen ten nosi poetyczną nazwę „Chambre d'amour", bo — jak powiada legenda — i tutaj raz podczas przypływu wdarły się rozszalałe fale, porywając kąpiącą się parę kochanków.

Basen jest w godzinach przedpołudniowych punktem zbornym „eleganckiego świata". Bierze się kąpiele morskie i słoneczne, je się śniadanie w estetycznym pawilonie, poczem większość turystów udaje się na plac golfowy, malowniczo położony nad jeziorem Ghiberta.

Biarritz nie zadowala się również jednem kasynem, ale posiada ich dwa: kasyno Municipal i Bellevue, obydwa z pięknemi salami gry. Prócz tego cała mnóstwo kabaretów i dancingów, z których najmodniejszy obecnie „La Cucaracha" przyjął nazwę od meksykańskiej pieśni rewolucyjnej.

Odczuwa się bliskość granicy hiszpańskiej. Wielkie plakaty zapraszają na „Corrida" do San Sebastian i pokazują wysmukłego toreadora, rzucającego czerwoną „capę" na rogi byka. Barwa szkarlatu jest dominującą i charakterystyczną dla kraju Basków. Czerwone kwiaty w ogrodach, czerwono i pomarańczowo malowane okiennice domków baskijskiego stylu, czerwono-brunatne, ozdobne wykusze i dachy. Na drodze do Saint-Jean-de-Luz widzi się całe szeregi tych domków, podobnie jak i zachwycające, oryginalne gospody, gdzie można zjeść przy stole, nakrytym śliczną chustką, haftowaną w kwiaty — specjalność baskijską „Piperade", potrawę z jaj, pieprzu i pomidorów.

Saint-Jean-de-Luz, obramowane wyniosłą koronką Pirenejów, jest chyba najrozkoszniejszym zakątkiem na kuli ziemskiej.

Pięciodniowy bilet „weekendowy" nie starczy na zwiedzenie wszystkich cudów malowniczej krainy Basków.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok I. | BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" | Nr. 1

ADAM FISCHER, prof .U. J. K.

Etnografja województw południowo-wschodnich

Etnografja polska oddawna zajmuje się bardzo żywo ludem, mieszkającym na obszarze ziem polskich południowo-wschodnich. Już w roku 1805 pojawia się w „Nowym Pamiętniku Warszawskim" artykuł pt. „Swactwa, wesela i urodziny u ludu ruskiego na Rusi Czerwonej przez obywatela tamtego kraju opisane". „Obywatelem" tym był Ignacy Lubicz Czerwiński (1769—1834), postać wybitna w dziejach umysłowości dawnej Galicji. Artykuł ogłoszony w r. 1805 był skróconą i nieco przerobioną częścią monografji etnograficznej, wydanej w roku 1811 pt. „Okolica za dniestrska między Stryjem i Łomnicą". **Była to wogóle pierwsza monografja etnograficzna** polska, a na swój czas wcale dobra, gdyż uwzględniała prawie wszystkie strony życia ludowego, pominęła wprawdzie pieśni i podania, natomiast zapisała wiele ludowych zabobonów, dziś już nieraz zaginionych lub zniekształconych; dziwna jest tylko odzywająca się w książce co chwila moralno-praktyczna tendencja, która jednak może nawet wzbudzić pewną sympatję dla autora. Widać bowiem z tych uwag, że Czerwiński kochał lud ruski, pragnął uczynić go oświeconym, lepszym i doskonalszym przez wpajanie weń zasad chrześcijańskich.

Prawdziwym pionierem ruskiej etnografji był dopiero Adam Czarnocki, znany pod przybraną nazwą Zorjana Dołęgi Chodakowskiego (1784 do 1825), który w latach około 1814 do 1820 przeszedł niemal całą Ruś i zebrał około 2.000 pieśni. Chodakowski oddziałał bardzo silnie na swych współczesnych, a jego wpływom należy przypisać takie artykuły, jak Łacha Szyrmy w „Dzienniku Wileńskim" z 1818 roku pt. „Dumki ze śpiewów ludu wiejskiego Czerwonej Rusi". Dowody wielkiego zainteresowania się ludem ruskim dał także Wacław Zaleski (1799—1849), który w r. 1833 wydał we Lwowie „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego" z muzyką przez K. Lipińskiego instrumentowaną. Zaleskiemu robiono nieraz zarzuty, że pomieszał razem pieśni polskie i ruskie. Wydawca zrobił to jednak tendencyjnie i uzasadnił następująco: „Pomieszałem pieśni polskie i ruskie, gdyż w Galicji lud polski i ruski pomieszany mieszka. Ostro je rozdzielić nie zdawało mi się rzeczą potrzebną, gdy i owszem jedne obok drugich położone w swoich charakterach lepiej się odbijają. Każdy Rusin zrozumie pieśni polskie, a Polak zrozumie ruskie, jeżeli tylko zechce i jakiegokolwiek do tego przyłoży starania". Niedługo po zbiorze Wacława z Oleska wystąpił **K. Wł. Wójcicki** z dziełem pt. „Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu" (Warszawa 1836), oraz **Żegota Pauli** ze swym zbiorem pt. „Pieśni ludu ruskiego w Galicji". Również i w późniejszych latach nie brak było licznego zastępu polskich uczonych, którzy badali lud ruski w Polsce południowo-wschodniej. Wśród tych badaczy na szczególne podkreślenie zasłużył najwybitniejszy etnograf **Oskar Kolberg (1814—1890), który opracował** „Pokucie" w czterech tomach i wydane już po jego śmierci „Przemyskie" i „Wołyń". Bardzo wiele cennych materjałów podały też monografje, wydane przez Muzeum im. Dzieduszyckich, a mianowicie Z. Strzetelskiej-Grynbergowej „Staromiejskie", J. Baygera „Powiat trembowelski", Br. Sokalskiego „Powiat sokalski" i w. i. Również i w chwili obecnej Zakład etnologiczny UJK. we Lwowie pracuje szczególnie nad etnografją górali ruskich, Łemków, Bojków i Huculów.

Krótki przegląd powyższy dowodzi wyraźnie, że uczeni polscy zajmowali się bardzo żywo etnografją ludności ruskiej. Rzecz natomiast godna uwagi, że prawie zupełnie nie zajmowano się etnografją współmieszkającej ludności polskiej. Jedynie przygodnie i raczej nawiasowo pisze Z. Strzetelska-Grynbergowa w swej monografji Staromiejskiego o Polakach w Starej Soli i Nanuchach samborskich, a o pieśniach i zwyczajach polskich wspominają także Kolberg (Przemyskie), Sokalski (Pow. sokalski) i Bayger (Pow. trembowelski. Dokładnie tym problemem zajmuje się właściwie tylko **Aleksander Saloni** w pracy pt. „Zaściankowa szlachta polska w Delejowie", Kraków 1914. Autor opisuje dokładnie kulturę ludową szlachty zaściankowej, mieszkającej w Delejowie, wsi, znajdującej się w północnej zadniestrzańskiej części powiatu stanisławowskiego, w odległości 15 km. od Halicza. Opis tej grupy etnicznej jest niezmiernie ciekawy, gdyż możemy tu na podstawie licznego materjału obserwować, jak rozmaite ruskie formy obrzędowe przenikały ludność tej wsi około roku 1901.

Obserwacje ludności polskiej na całym obszarze Małopolski wschodniej pozwalają nam zauważyć bardzo często takie wpływy wzajemne, z których sam lud dokładnie sobie zdaje sprawę. Niektóre hafty nazywają Polacy zawsze ruskiemi, Rusini zaś pewne szczegóły w odzieży ludowej zowią mazurskiemi. Nieraz gdy idziemy jakąś wsią, bez wchodzenia do chat, możemy rozpoznać chaty polskie od ruskich na podstawie takiego szczegółu, jak drzwi na przestrzał, które są raczej właściwością polską. Ale wszystko to na razie znamy właściwie bardzo ogólnikowo, ponieważ nie mamy zebranych dokładnych danych, któreby pozwalały szczegółowo określić właściwości kultury ludowej Polaków na obszarze województw południowo-wschodnich.

Mógłby ktoś powiedzieć, że najważniejsza rzecz jest nam znana, a mianowicie dokładna statystyka narodowościowa. — Oczywiście nie chciałbym iść tak daleko, jak ci, którzy mówią, że istnieje kłamstwo dwojakiego rodzaju, jedno zwykłe, a drugie statystyczne. Ale trzeba pamiętać zawsze o tem, że problemy narodowościowe i związane z niemi zagadnienie etnograficzne (bo to przecież nie jest to samo, jak wielu mylnie sądzi) są tak delikatne, że nigdy żadną statystyką uchwycić się nie dadzą. Jakżeż często podaje się za Rusina Polak ze względu na rodzinę, która przez związki małżeńskie może ciążyć ku ruszczyźnie, a oczywiście może być także odwrotnie. Czy statystyka wykaże nam tych Polaków, którzy w życiu potocznem używają języka ruskiego? — Czy statystyka wykaże nam Polaków, którzy wprawdzie już się zrutenizowali, ale jednak w swej kulturze ludowej zachowują dawne polskie cechy? Tego statystyka nigdy nie może uchwycić, ale staranne badania terenowe. Takie badania są pożądane zarówno dla Polaków, jak dla Rusinów, bo dla każdego narodu zawsze rzeczą najważniejszą jest znać istotną prawdę, choćby ta prawda nie była miła. Takiej prawdy może dostarczyć tylko sumienne badanie naukowe, wolne od wszelkich apriorycznych nastawień.

Nauka powinna dostarczyć jak najrychlej odpowiedzi na pytanie, jak się przedstawia kultura ludu polskiego na obszarze Ziemi Czerwieńskiej. Zagadnienie to ma wielkie znaczenie nietylko dla etnografji, ale i dla socjologji. Na terenach pogranicznych powstaje zawsze wielka ilość ciekawych zagadnień zależnie od tego, czy sąsiadujące z sobą grupy etniczne są jednej wiary, jednej przeszłości kulturalnej czy państwowej. Dynamika takich dwu sąsiednich grup etnicznych wykazuje rozmaite okresy przewagi czy równowagi, które zależą od rozmaitych czynników już to o charakterze raczej przypadkowym, już to celowo zamierzonym. Oczywiście jedynie dokładna obserwacja tych wszystkich faktów pozwala na wnioski bardziej ogólne. Dla przykładu możemy np. zauważyć, że tam, gdzie lud polski i ruski chodzi wspólnie do tych samych miejsc odpustowych, stosunki jego wzajemne są zupełnie inne, jak tam, gdzie także i kultowo zawsze istnieje silny rozdział. Na niektórych terenach niechęć Polaka do kołomyjki odstręcza go wogóle od innych także rysów ruskiej kultury ludowej. Także w dziedzinie gospodarczej można zauważyć, iż niekiedy inaczej reaguje na dzisiejsze trudności gospodarcze ludność polska aniżeli ruska.

Dokładne przemyślenie tych rozmaitych zagadnień etnograficznych i socjologicznych byłoby bardzo pożądane zarówno dla Polaków jak dla Rusinów, gdyż we wzajemnych stosunkach zarówno między państwami jak narodami nic tak nie szkodzi, jak wiara w fikcje i złudzenia, a nic tak nie działa korzystnie, jak opieranie się na twardym gruncie rzeczywistości.

———

O najeździe kobiet

Między Adolfem Nowaczyńskim a Janem Tokarskim toczy się w „Tęczy" interesująca dyskusja. Nowaczyński jest entuzjastą twórczości literackiej współczesnych kobiet polskich, gdy Tokarski ocenia pisarstwo kobiece dość krytycznie. W ostatnim zeszycie „Tęczy" (Nr. 12) Tokarski wykonał istny najazd na beletrystykę niewieścią. Autor ma słuszność w wielu kwestjach; trafnie wytyka wady autorek, wynikające z psychiki i mentalności kobiecej. Błędem natomiast jest niedocenianie artyzmu literackiego naszych pisarek.

Obserwacje krytyczne Tokarskiego są nieraz bystre i przekonywujące:

„Kobieta, która jest przedewszystkiem stworzeniem oglądającem, podsłuchującem i podpatrującem, a więc obserwującem — ma zawsze wiele do mówienia (choć mniej do powiedzenia). Ten przerost obserwacji zarówno u piszących kobiet, jak i u licznych naśladujących je — jak ich nazywam feminogonów (powiedzmy kobietników), wskazuje na dalszą cechę dzisiejszej ginajkografokacji: niwelacja „trzeciego wymiaru" (tak „zgrubsza"). Zamiast progresji akcji, zamiast takiej selekcji elementów powieściowych, aby każdy następny był skutkiem, a każdy poprzedni przyczyną, otrzymujemy jedną płaszczyznę. Tworzące ją elementy nie wypływają z siebie, jak w powieści „passeistycznej" — organicznie (skutkiem tego, rzecz jasna nie dążą w „sposób widoczny" do pionu), lecz „leżą" obok siebie, „przykładane" często zupełnie mechanicznie (oczywiście w percepcji czytelnika). Wszystkie dla piszących rodzaju żeńskiego są jednakowo ważne. Niema skrótów, niema konwencji. Wyrażając się nieco trywialnie, lecz plastycznie — **dzisiejsza powieść kobieca jest jakby cerowaniem pończochy. Nie wolno tu ściągnąć (=zeszyć, „naokrętkę"), tam ściągnąć, a tylko w środku pracowicie przekładać nić po nici. Nie! każda nić** jest jednakowo ważna, każda ma swoją rolę równorzędną z swemi sąsiadkami zprawa i zlewa.

Ten rodzaj „przykładania do siebie" elementów powieściowych i grupowanie ich w jednej poziomej płaszczyźnie ma swój nawet zewnętrzny wyraz. Otóż w powieści dzisiejszej znikł dotychczas istniejący „rozdział". Rozdział w dawnej powieści był skończonym okresem myślowym, mającym swoją — używając terminologji muzycznej — introdukcję, temat główny i kadencję. Dziś najczęściej, jeśli istnieje, jest to tylko pewne ustępstwo graficzne, przedział czysto mechaniczny".

Dalszy tok wywodów jest również utrzymany w tonie mocno krytycznym:

„Dzisiejsza powieść kobieca demonstruje jaskrawo znany, udowodniony przez psychologów Zachodu, a tak

(Dalszy ciąg na stronie II-giej).

Dr. JÓZEF MAYER

Siena — miasto Matki Boskiej

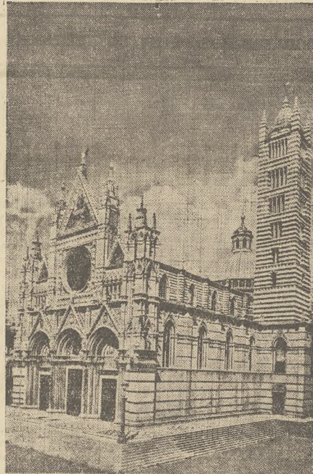
W barwnym korowodzie miast włoskich każde niemal posiada własny styl i charakter — wytwór ich indywidualnych tradycyj. Na ich powstanie złożyło się wiele przyczyn: bogate w odmiany oblicze ziemi, wędrówki ludów, jakie przewinęły się przez Italję w ciągu wieków, różnolity — do dzisiaj — temperamentem, obyczajem i dialektem charakter jej ludności i specjalne warunki polityczne. Przez długie wieki Włochy rozbite były na szereg państw i państewek, nieraz bardzo drobnych, ograniczonych niemal do pojedynczych miast. W tych warunkach indywidualizm lokalny krzewił się bujnie: w instytucjach miejscowych, w sztuce i kulturze — wyciskając na nich swe piętno, zachowane często i do dzisiaj.

Tę charakterystyczną cechę poszczególnych miast włoskich podkreślają nieraz dobrze ich znane, tradycyjne przydomki. Któż nie słyszał, że np. Florencja zwie się „piękną“, Genuą — „dumną“, a Bolonja — „uczoną i tłustą“? Urok Florencji tłumaczy aż nazbyt dobrze jej miano. Genuę nazwano tak z racji jej długoletniego współzawodnictwa z Wenecją o panowanie nad morzami, Bolonję zaś nie dlatego, jakoby uczoność i dobry wygląd miały koniecznie iść ze sobą w parze, lecz z dwóch przyczyn różnych: „uczoną“ na pamiątkę jej słynnego Uniwersytetu, a „tłustą“ z powodu nadzwyczajnej żyzności jej ziemi.

Wśród tej litanji przydomków i miast włoskich jedno z nich zwłaszcza zwraca uwagę zarówno oryginalnością swego miana, jak i wysokim religijnym tonem, jaki w niem pobrzmiewa. Miastem tem jest Siena — Siena, „miasto Matki Boskiej“. Jakimże okoliczności zawdzięcza ów gród ten jedyny chyba na świecie przybrany tytuł?

„Kiedy trwoga — to do Boga“

Od początków niemal swego niepodległego istnienia Siena żyła w ustawicznej wojnie z niedaleką Florencją. Wśród krwawych walk sąsiedzkich najgroźniejszy może moment stanowił r. 1260, kiedy to Florentyńczycy wraz z posiłkami z sprzymierzonych miast pod wodzą Aldobrandino Rosso di Pitigliano, wsparci jeszcze przez uchodźców politycznych ze Sieny pod przewodnictwem Pepo Visconti da Campiglia, ruszyli przeciwko Sienie



Katedra sieneńska

na wyczekującą rozprawę. Opanowawszy Val di Pesa, rozbili swe obozy nad Pieve Asciata, skąd w dniu 2 września wysłano posłów do rządzącej Sieną t. zw. Rady Dwudziestu Czterech („Ventiquattro“) z żądaniem zburzenia murów miejskich, czyli wprost — poddania się. „Odpowiemy pierś o pierś“ — brzmiała dumna odpowiedź Rady. Dowództwo obroną, władzę niemal dyktatorską powierzyli „Ventiquattro“ syndykowi Buonaguida Lucari. W tej ciężkiej chwili, gdy — jak się zdawało — niewiele można było liczyć na pomoc ziemską, Buonaguida uciekł się do pomocy wyższej. W katedrze — przybrany jak pokutnik, na czele tłumów powierzył Sienę pieczy Matki Boskiej i przez symboliczny akt złożenia kluczy miejskich na ołtarzu oddał Jej gród w panowanie. Na drugi dzień, w czasie, gdy Sieneńczycy zbierali się pod białym sztandarem, mającym symbolizować płaszcz Madonny, Florentyńczycy przenieśli swój obóz pod Montaperto, między potokami Malena i Valdibiena. Złowróżebne to były nazwy dla dowódcy wojsk florenckich, któremu przepowiedziano niegdyś, że zginie „pomiędzy dobrem i złem“ — „fra 'l male e'l bene“. Nad rzeką Arbią odbywała się mordercza walka, w której zwycięstwo przypadło Sieneńczykom. Mówi o niej Dante w „Boskiej Komedji“:

„...Rzeź ta i zniewaga,
Co Arbji dała fale rubinowe...
...gdy padła stargana
Wściekłość florencka, pyszna od lat [wiela,
Jak jest od wczoraj wszeteczeństwem pijana...“

Państwo Dziewicy“

Upojeni zwycięstwem Sieneńczycy wrócili do miasta, które na cześć możnej Protektorki nazwano — miastem Marji. Nazwa ta zrosła się odtąd z imieniem miasta. „Siena vetus Civitas Virginis“ — „Starożytna Siena Państwo Dziewicy“ — oto napis, jaki widnieje na dokumentach, monetach i zabytkach Sieny. Stara pieczęć miejska zachowana z tych czasów w szpitalu della Scala herb miasta otacza słowami modlitwy do Dziewicy, by zachowała starożytną Sienę, tak jak ją zdobi Swem imieniem: „Salvet Virgo Senam veterem, quam signat amenam“. Pieśń współczesna opiewa Jej królestwo:

„Nad waszą jednością czuwa i poko[jem,
I miasto całe — dopóki wy sami
Będziecie dla Niej dobrymi synami —
Okrywać będzie świętym płaszczem [swoim
— Ona, jedyna Pani i Władczyni
Całego świata — a nas przed wszystkimi...“

Jak gdzieindziej w imieniu panującego, tak w Sienie w Jej imieniu wydawano nakazy i odbywano sądy — darowywano kary i wypuszczano więźniów w czasie świąt Matki Boskiej. W dniu Wniebowzięcia zwierzchnik miasta, podesta, wręczył synom rodzin patrycjuszowskich miecz i ostrogi, pasując ich w ten sposób na rycerzy demokratycznej republiki. Bowiem — rzecz ciekawa — kult Matki Boskiej nosił znamię demokratyzmu. Niegdyś, gdy Sieną rządzili potomkowie szlachty longobardzkiej, patronami miasta byli Święci rycerstwa: SS. Jerzy i Marcin. W miarę jednak, jak władza przechodziła zwolna w ręce warstw demokrat., w miejsce patronów feudalnych przybrano za patronkę opiekunkę ludu — Madonnę. Zmiana ta uwidoczniła się nawet w ówczesnych igrzyskach sieneńskich: w miejsce zawodów ku czci św. Jerzego tzw. Giuochi Giorgiani wprowadzono t. zw. Palio odbywane w dnie Nawiedzenia i Wniebowzięcia Matki Boskiej.

Ów kult Matki Boskiej przybiera niekiedy formy — zrozumiałe na tle religijności ówczesnej, które dziś jednak zdają się obce i dalekie. Specjalna konstytucja nakazywała, aby żadna kobieta złego prowadzenia się, o ile nosi imię Marji, nie śmiała „ani żyć ani umierać“ w Sienie. Nawet tak częsty w malarstwie ówczesny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem na kolanach dał poecie asumpt do niezwykłych wierszy o miłości Madonny do ukochanego miasta:

„Tu che per dar tutto il Tuo latte a [Siena,
Il celeste Figliuol non tieni allatto...“
„O Ty, co aby dać wszystko mleko Twe Sienie,
Niebiańskiego Syneczka nie dzierżysz [przy łonie...“

Pięciokrotne śluby.

Mając tak możną Opiekunkę, Siena nieraz jeszcze uciekała się do Jej pomocy. W przeszło dwa wieki po opisanych wypadkach, w r. 1483 nowe chmury gromadziły się nad Sieną. Wypędzeni z miasta przeciwnicy partji rządzącej t. zw. „fuorusciti“, wspomagani przez wrogich Sienie sąsiadów, zagrażali miastu ogniem i żelazem. I znów oddano się w opiekę Protektorce Niebieskiej. W dniu 24 sierpnia 1483 r. ponowiono dawne śluby w katedrze sieneńskiej. W Archiwum państwowem w Sienie zachował się do dzisiaj prymitywny obraz przedstawiający tę chwilę, odmalowany naiwnie na okładkach aktów urzędu bilansów i ceł (Biccherna e Gabella). Notarjusz miejski sporządził podówczas formalny akt oddania kluczy miasta Matce Boskiej, nazwanej w dokumencie tym „prawdziwą Panią, Opiekunką, Obroną i Ochroną naszą“ („vera domina, sustosi, defensio et praesidium nostrum“). A lud zebrany wznosił błagalnie oczy ku swej Królowej, wymalowanej ręką Duccia w otoku słów:

„O Przenajświętsza Matko Boga — Ty [bądź dla Sieny pokoju drogą,
Jakoś żywotem wiecznym malarza —
Co Cię odtworzył w sercu ołtarza..“

Poraz trzeci święcono oddanie miasta w opiekę Matce Boskiej w niecałe pół wieku później. Trzy potęgi Włoch ówczesnych: państwo papieskie, odwieczna nieprzyjaciółka Florencja i niepokonana na morzach Wenecja — wystąpiły razem przeciwko rzeczypospolitej sieneńskiej. Połączone wojska florentyńskie i papieskie otaczały miasto od strony lądu, zbliżając się już do bramy zwanej Camullia, od morza zaś, od strony okalających Sienę błot t. zw. Maremmy sprzymierzony Doża wenec

---

(Dalszy ciąg ze strony l-szej).

lapidarnie ujęty przez mądrość hinduską pewnik, iż — (kiedy myśli mężczyzny dążą ku niebu), myśl kobiety drepce na piechotę“. Jest to ów niewieści „konkretywizm“, ów horror abstracti — wstręt przed abstraktem. Owo katalogowanie pseudokonkretów jest tego niezbitym dowodem.

Dalszym skutkiem tego mankamentu psychiki kobiecej jest niesłychane zubożenie tematyki i ideowości w powieści. Każdy czytelnik musi zauważyć, że dzisiejsza powieść feministyczna drepce najczęściej w błotku zagadnień stosunku obu płci do siebie. A więc miłość i jej antynomja — nienawiść. Ta ostatnia ponadto przewędrowała także do tematyki społecznej, także jeszcze darzonej względami przez płeć nadobną.

I — ciekawsza rzecz! Kobieta, figurująca w wyobrażeniu twórczości męskiej, jako symbol ładu, pokoju i miłości społecznej — hołduje wyłącznie tematom nienawiści, klasowości, trom tadrackiej demagogji, fałszywym alarmom tendencyjnie przedstawianej krzywdy społecznej. Zadrażnia, burzy, lecz nie potrafi pozytywnie rozwiązać tych problemów. Wyemancypowawszy się, zapomniała przedewszystkiem o jednej umiejętności. A mianowicie — że, aby zamieść, nie wystarczy śmieci rozdmuchać lub wgarnąć je pod łóżko.

Najczęstszem u czytelnika tych kata logów — jest wrażenie, jakie może mieć człowiek, który staiby nosem u podnóża góry. Nic nie rozeznaje. Do piero zdobywszy pewien dystans, spostrzega zabawną omyłkę: To nie była góra, lecz sterta słomy (zleżałej).

Przyczyną tego odczucia jest — ów wyżej wspomniany, umyślny brak selekcji i „współważność“ wszystkich elementów opisu. Skutkiem dalszym tej maniery pisarskiej jest absolutny — a tak typowy — brak plastyki sytuacji czy fizjognomji bohaterów. — Otrzymujemy obraz celowo zamazany. Jest to modna dziś technika i w fotografice, a nawet w filmie (francuskim). Tu jednak owo zamazanie posiada swoją logikę, gdyż kosztem wyrazistości legendy obrazu, kosztem szczegółów, planów, tła podkreśla się silnie jeden tylko motyw, lecz zasadniczy.

Owo „zamazanie“ w powieści jednak jest brakiem zróżniczkowania jej części składowych i istotnych, brakiem owego „trzeciego wymiaru“ (por dzisiejsze malarstwo). Jestem bardzo ciekaw kto naprzykład z Sz. Czytelników przy lekturze „Dziewcząt z Nowolipek“ zdołał w trakcie stopniowego czytania rozpoznać się w fizjognomjach psychicznych bohaterek tej książki. Przyznam się, iż musiałem co chwila wracać do poprzednich stron gdyż imiona „Dziewcząt“ były tylko papierową konwencją graficzną, za którą nie kryło się żadne indywidualne życie psychiczne.

I oto dalsza cecha powieści kobiecej — aplastyczność, bezbarwność, kołowacizna, papier, nuda schematu“.

Tu już autor przesadził. Współczesna powieść kobieca ma wiele zasadniczych niedostatków (wstręt przed abstraktem, zubożenie intelektualne etc.), ale wnosi też pewne czynniki wartościowe, chociażby poezję drobiazgów oraz intymność życia domowego. Brak wybitnych indywidualności (nawet w Nocach i dniach Dąbrowskiej) jest ujemną cechą literatury kobiecej, za to artyzm szczegółów i drobnych figur ludzkich jest jej niezaprzeczoną zaletą. Występuje ona jaskrawo np. w Dziewczętach z Nowolipek Gojawiczyńskiej, które — muszę wyznać — przeczytałem z wielkiem zainteresowaniem.

———

ki Andrea Doria z 8 galarami. W obliczu nadciągającego papieża Klemensa VII., potomka wrażej florentyńskiej rodziny Medyceuszów, dziwnie zapewne trochę brzmiała modlitwa Sieneńczyków, wznoszona przed ołtarzem Królowej Niebios, podczas ponownych ślubowań w dniu 22 lipca 1526 r., by wyzwoliła ich „z rąk przeciwników: Florentyńczyków i papieża — nieprzyjaciół naszych". Na pamiątkę ubłaganego podówczas zwycięstwa Sieneńczycy polecili wymalować nad zagrożoną niedawno bramą Camullia obraz wybawicielki — Matki Boskiej. Legenda mówi, iż malarz Simone di Martini, przyjaciel Petrarki, twarzy Madonny nadał — rysy Laury.

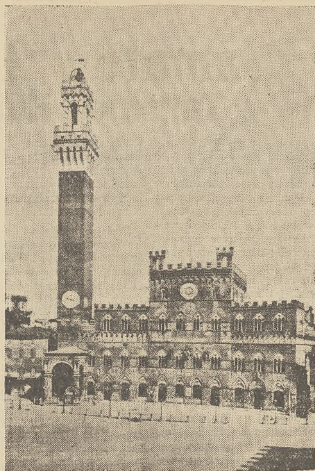
Coraz cięższe szły chwile dla Rzeczypospolitej sieneńskiej, coraz krótsze stawały się odstępy czasu pomiędzy ponawianemi ślubami. W ćwierć wieku zaledwie po ostatniem ślubowaniu nowa klęska spadła na miasto: wojska hiszpańskie Karola V. pod wodzą Don Diego Urtado di Mendoza opanowały Sienę. Sprawująca władzę Signoria ponowiła i tym razem dawne śluby — w dniu 15 grudnia 1550 r. — przed tym samym obrazem Matki Boskiej w katedrze, który widział pierwszą przysięgę Buonaguidy i — jak mówi dokument — „który był czasu bitwy pod Montaperto". Lecz na krótko tylko strząsnęła wówczas Siena ze siebie obce jarzmo. W pięć lat później, oblężona przez armje Karola V. i Cosima de' Medici, Hiszpanów i zawsze wrażych Florentyńczyków, odwołała się raz jeszcze w dniu 24 marca 1555 r. do pomocy swej niebieskiej Protektorki — po raz piąty i ostatni w swych dziejach. Ówczesny upadek Sieny położył na zawsze kres jej niepodległości.

Uroczystości ku czci Matki Boskiej.

Ale nie tylko w chwilach ciężkich doświadczeń wielbiła Siena swą Królową. Każde święto Matki Boskiej stawało się okazją do niezliczonych procesyj, zebrań i pochodów. Zwłaszcza dzień 15 sierpnia obchodzono niezwykle uroczyście, „trzy dni przed i trzy po święcie Wniebowzięcia", wystawność zaś tych obchodów była tak wielka, iż w XIV. w. musiano wydać zakaz, by koszta ich nie przekraczały ogromnej na owe czasy kwoty stu florenów w złocie. Już w pierwszą sobotę sierpnia heroldowie miasta, zwani „banditori", odziani w czerwone tuniki, ogłaszali program uroczystości. Głównym ich ośrodkiem stawał się pochód hołdowniczy zwierzchnich władz Sieny w przeddzień święta do katedry. Za nimi wieziono „balzanę", sztandar miasta o barwach biało-czarnych, mających symbolizować szaty Madonny, na wozie wojennym, zwanym „Carroccio", zdobytym wedle tradycji w bitwie pod Montaperto, a który w życiu Sieny odgrywał rolę — niemal arki przymierza ze starego Testamentu. Dalej niesiono olbrzymią świecę wotywną, „cero istoriato", ozdobioną alegorycznemi scenami. Zamykały orszak niezliczone rzesze ludu, gdyż wedle konstytucji z 1310 r. w dniu tym każdy obywatel winien był złożyć na ołtarzu świecę woskową, jako trybut należny dla swej Królowej. W sam dzień świąteczny w procesji brali udział nietylko władze i mieszkańcy Sieny, lecz i reprezentanci 36 podległych miast, gmin i zamków rycerskich — zewsząd, dokąd tylko sięgało „Państwo Marji".

Niegdyś — i dzisiaj.

Usankcjonowany aktami prawnemi zwierzchności Rzeczypospolitej kult Matki Boskiej, jako królowej Sieny, wycisnął na niej trwałe piętno, niestarte do dzisiaj. Rok rocznie 2 lipca i 15 sierpnia, jako w święta Nawiedzenia i Wniebowzięcia odbywa się w Sienie tradycyjny pochód 17 starodawnych korporacyj miejskich t. zw. Contrade, w barwnych strojach średniowiecznych. Po złożeniu hołdu przed katedrą Contrade stają do wyścigów na głównym placu miasta, Piazza del Campo, o kształcie jakby olbrzymiej muszli, wokół której brzegów ułożyły się wachlarzowato stare pałace — a nawprost wznosi się surowy w linjach ratusz, Palazzo del Comune, jeden z najpiękniejszych zabytków budownictwa toskańskiego. Nagrodę zwycięscy w wyścigach stanowi sztandar z bogato haftowanym obrazem Matki Boskiej — widomy znak dawnych tradycyj. Igrzyska owe to dziś nie tylko jedno z najbarwniejszych widowisk świata, ale i trwały żywy pomnik zrodzony z wiekowego kultu religijnego.



Ratusz w Sienie

A w przepysznej katedrze sieneńskiej, całej z biało - czarnych marmurów, w mroku kaplicy, zwanej Kaplicą ślubowań — „Capella del Voto" — jaśnieje nadal cudowny obraz Matki Boskiej, zwany przez lud Madonną Łaski („delle Grazie") lub Madonną o wielkich oczach („degli Occhi Grandi") od srebrnych oczu wotywnych, zawieszonych na ołtarzu. Był niegdyś świadkiem uroczystych ślubów Sieneńczyków, oddających Królowej niebiańskiej panowanie nad ich grodem, jak dziś jest świadkiem ich cichych modłów. Przeminęły bowiem średniowieczne formuły ziemskiego państwa Marji; trwa jednak nadal Jej królestwo — w sercach człowieczych.

Ów prawie trzystoletni okres czasu, kiedy to wśród ponawianych pięciokrotnie ślubów, wielbiona przez pieśń „Marja - pośredniczka pomiędzy Chrystusem a Sieną swoją", królowała istotnie w mieście nazwanem „Państwem Dziewicy" — „Civitas Virginis" — przedstawia się nam dzisiaj — z perspektywy wieków — jako jeden z najbardziej charakterystycznych wykwitów kultu Matki Boskiej. Dalej w nim poszedł chyba tylko jeden naród — ten, który w modlitwie litanijnej Królowę Niebios uczynił — Królową Korony Polskiej.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Pod hasłem literaturoznawstwa

Bardzo ciekawe przemiany dokonują w obrębie badań nad literaturą polską. Walka z filologizmem dawnego typu, tlejąca już od dobrych kilku lat, obecnie nabrała żywszego tempa i ostrości. Byliśmy tego świadkami na Zjeździe Naukowym im. Krasickiego, na którym starły się rozmaite stanowiska teoretyczne i rozmaite metody poznawcze. Walka trwa i pasjonuje — jak zwykle — przedewszystkiem młodych badaczy. Nie brak przytem nieporozumień i wzajemnych zarzutów.

Roi się od nich np. w artykule młodego polonisty, Fr. Siedleckiego **Na marginesie „Stylistyki" Tomaszewskiego („Przegląd Współczesny" Nr. 162).** Autor nie poprzestał na recenzji tej ważnej książki, lecz rozsnuł cały wywód oskarżający dzisiejszy stan studjów polonistycznych. Siedlecki czyni sporo uwag trafnych, które już inni — przed nim — gruntowniej wyłożyli, dodaje też sporo spostrzeżeń własnych, bardziej namiętnych, niż przekonywujących. Autor pisze dosłownie tak:

„Niewątpliwie pewna poprawa powoli się dokonywa. Świadczy o tem chociażby spis referatów Zjazdu im. Krasickiego, ale już na tym Zjeździe bito na alarm z powodu rozprzęgania się dobrych („filologicznych") obyczajów, i przebieg Zjazdu czarno na białem wykazał, jak beznadziejna jest i słaba pozycja „nowego literaturoznawstwa", dalekiego nie to od jakiegoś zwycięstwa, ale chociażby od zdobycia obywatelstwa — bał od uzyskania wstępu na uniwersytet..., jak nieliczni są jej zwolennicy i jak potężny (przedewszystkiem liczebnie), jak jednolity i bezwzględny jest front ich przeciwników — wyznawców „wypróbowanej i niezawodnej filologji".

Nie wiem, czy p. Siedlecki brał udział w Zjeździe im. Krasickiego, ale to, co napisał o obradach Zjazdu świadczy, że albo nie był na nim, albo też poinformowano go błędnie i stronniczo. W dyskusjach zjazdowych nikt nie bił na alarm z powodu rozprzęgania się dobrych czyli „filologicznych" obyczajów. Wogóle nikt nie utożsamiał obyczajów dobrych i filologicznych. Przestrzegano natomiast przed skrajnościami formalistów, nie negując bynajmniej walorów nowego literaturoznawstwa. Zwolenników nowych metod badawczych zabolało to, że wytknięto im brak konkretnych rezultatów nakowych i ograniczenie się do sporów metodologicznych. O tem, żeby do uniwersytetów nie chciano dopuszczać nowej nauki literackiej — niema mowy. Również twierdzenie o „jednolitym i bezwzględnym" froncie wyznawców filologji jest grubą przesadą. A któż to uważa filologję za „niezawodną"? — Chyba tylko prof. Gabrjel Korbut, ale to naprawdę wyjątek.

Dość powszechna już dziś reakcja przeciw filologizmowi wydała niejeden rezultat pozytywny. Czy jednak zdobyliśmy jakąś jednolitą i ogólnie uznawaną metodę badania, jak za czasów pozytywizmu? Nie. Chaos przeciwieństw i zasadnicze różnice poglądów wśród historyków i teoretyków literatury nie zwiastują szybkiej i korzystnej zmiany. Dzisiejsze metody poznawcze mają wartość względną i to nietylko w tym sensie, w jakim każdy sposób poznania naukowego jest względny. Gdy metody pozytywistyczne (filologizm) miały przynajmniej w swoim czasie wartość obowiązującą (nie bez wyjątków zresztą), to żadna z metod dzisiejszych nie cieszy się zaufaniem chociażby tylko większości współczesnych uczonych. Metoda naukowa nabiera waloru powszechności, gdy zostanie narzucona przez genjalną jednostkę, albo gdy zostanie wypracowana przez wielki prąd kulturalny. Dzisiaj w humanistyce nie istnieją obydwa te warunki.

P. Siedlecki ma pretensję do fachowych czasopism polonistycznych, w szczególności do **Pamiętnika literackiego**, że drukuje on przeważnie rozprawy historyczno-filologiczne. Ale czyjaż to wina? Czy redakcja Pamiętnika odmawia umieszczania prac formalistycznych socjologistycznych, czy wprost marxistowskich? Nie! Tylko mało kto je nadsyła. Zwolennicy nowych metod wolą pisać ogniste felietony lub tendencyjne recenzje, niż oryginalne prace naukowe. Idą oni drogą najłatwiejszą, dlatego wyniki ich działalności są dotychczas tak nikłe. W niedołęstwie i nieróbstwie propagatorów nowych prądów — nie w oporze starych — tkwi słabość pozycji nowego literaturoznawstwa. Ma rację p. Siedlecki, wzywając entuzjastów nowych metod do „wielkiego wysiłku — przemyślanego, planowego, zorganizowanego". Szkoda, że tak późno.

Dla p. Siedleckiego polonistyka uniwersytecka jest jakąś chimerą zlowieszczych filologów, którzy są obcy „wszelkim problemom metodologicznym czy teoretycznym, nie odczuwają żadnej potrzeby ogólnych, zasadniczych dyskusyj". „Zagadnienia jednoznacznej terminologji dla nich nie istnieją — wszak wogóle terminologja jest im niepotrzebna: ich potrzeby najzupełniej zaspokaja potoczny słownik"... Może któryś z profesorów, uczących p. Siedleckiego, nie ma zainteresowań metodologicznych (ostatecznie nie każdy musi je mieć!), ale generalizowanie przez autora doświadczeń, wyniesionych z seminarjów warszawskich, jest zupełnie bezpodstawne. Więk-

(Dalszy ciąg na stronie IV-ej).

DR. WIKTOR HAHN.

Plany do dramatów i powieści Klementyny z Tańskich Hoffmanowej

W Pismach pośmiertnych tak niesłusznie dzisiaj zapomnianej Klementyny z Tańskich Hoffmanowej zachowały się plany do dramatów i powieści, o czem piszący o autorze „Pamiątki po dobrej matce“ nie wzmiankują zupełnie. Ze względu na ciekawe tematy, poruszone w owych planach, pragnę choć w krótkim szkicu zapoznać z niemi zwolenników twórczości Hoffmanowej.

I. MYŚL DO DRAMATU ALBO DO POWIEŚCI HISTORYCZNEJ P. T. KLIMUNT.

W kronikach Kromera (ks. XXIV.) i Stryjkowskiego (XIX., 7) wyczytała Hoffmanowa wiadomość o zamordowaniu Andrzeja Tęczyńskiego przez mieszczan krakowskich w r. 1461. Znany ten tragiczny wypadek wydał się Hoffmanowej godnym opracowania w powieści lub dramacie; we wspomnianych powyżej „Pismach pośmiertnych“ (Berlin 1849, Tom VII., str. 75—84) przedstawiła dokładnie, jakieby momenty w przedstawieniu tego zdarzenia należało uwzględnić.

Na podstawie wspomnianych źródeł, dodając niejeden pomysł z fantazji, kreśli w swej „myśli“ przedewszystkiem charakter głównej osoby zdarzenia, młodego i dorodnego płatnerza Klimunta (inne źródła nazywają go Klemensem). Po praktyce terminatorskiej, odbytej w Niemczech, otworzył Klimunt po powrocie do Polski warsztat w Krakowie, zyskawszy sobie swoją biegłością klientelę możnych panów. Dzięki swej uczynności, dobroci i wspomaganiu uciśnionych i biednych był powszechnie szanowany i lubiany w Krakowie. Był też szczęśliwy w pożyciu domowem, pojąwszy za żonę Annę, jedynaczkę Jarosława Szarleja, rajcy krakowskiego, faworytkę królowej Elżbiety, na której dworze była przez trzy lata w fraucymerze. Piękna Anna zwróciła na siebie uwagę kasztelana krakowskiego Andrzeja Tęczyńskiego, który niemal codzień zachodził do domu Klimunta pod pozorem polecania mu robót płatnerskich. Możny pan nigdy nie był zadowolony z wykonanej pracy Klimunta, zawsze mając mu coś do zarzucenia. Klimunt tylko ze względu na stanowisko Tęczyńskiego i na żonę, wymawiającą mu jego porywczość, powstrzymywał się od wybuchu. Doszło jednak ostatecznie do katastrofy: razu jednego Tęczyński zaczął Klimunta obsypywać obelżywemi słowami za niewykończenie roboty na czas; nie zniósł tego urażony płatnerz i odpowiedział Tęczyńskiemu hardo, za co tenże znieważył go czynnie w oczach licznych świadków. Obrażony Klimunt chciał na miejscu rozprawić się z Tęczyńskim, ten jednak zląkłszy się, uciekł i nie zatrzymał się aż w kościele Franciszkańskim. Na wezwanie Klimunta ruszyli mieszczanie za Tęczyńskim do kościoła, gdzie dopadli go i w straszny sposób pozbawili życia.

Sprawa o zabójstwo Tęczyńskiego znalazła swój epilog przed sądem królewskim, który skazał na ścięcie głowy 4 rajców krakowskich i 6 z pospólstwa. Wykonano wyrok na sześciu, trzech osadził syn zabitego w więzieniu w zamku rabsztyńskim. Klimunt zdołał uciec cudownym sposobem. „Jak wieść niesie (pisze Hoffmanowa), żona kochająca ułatwiła mu tę ucieczkę; otrzymawszy od królowej pozwolenie odwiedzenia go raz jeszcze, poszła do więzienia z synkiem, a potem przybierając się w mężowskie suknie sama została, a jego wyprawiła w niewieścich szatach z dziecięciem na ręku, i wyszedł szczęśliwie z zamku i z miasta“. Ujęta tym czynem królowa, gdy fortel odkryły się, wyjednała u króla łaskę dla Anny, która udała się za mężem do Niemiec, gdzie już oboje na zawsze zostali“.

Według Hoffmanowej, zdarzenie powyższe nadawałoby się albo na dramat, albo na powieść historyczną, o którą powinienby pokusić się jaki Walter Scott polski.

Temat ten istotnie interesujący nie odbił się w naszej literaturze pięknej. Z opracowań poetyczn[illegible]ch znana jest tylko krótka, bez większej wartości Pieśń o zabiciu Tęczyńskiego, powstała niebawem po tem zdarzeniu. Powieść zaś Franciszka Gąsiorowskiego (pseudonim: F. Nowowiejski, 1807 † 1867): Andrzej z Tęczyna, powieść narodowa z dziejów XV. wieku (Kraków, 1833) utonęła w fali niepamięci.

Hoffmanowa opierała się w swoim szkicu na wiadomościach, wyczytanych w Kromerze i Stryjkowskim, na których nie powołuje się zupełnie ani Fryderyk Papee, ani Jan Ptaśnik, przedstawiający ową tragedję krakowską w sumiennych zresztą pracach o tem zdarzeniu.

Hoffmanowa dodaje na końcu swego szkicu, że „należałoby jeszcze inne kroniki i herbarze przepatrzyć, a nadewszystko akta miejskie Krakowa, tam zapewne wielu nieocenionych szczegółów dojśćby można. Na wyświecenie dokładne jednej takowej przygody nie zanadto lat kilku, ale też wtedy dopiero możnaby dzieło nazwać historycznem, a pracę użyteczną“.

Może właśnie trudności w dotarciu do źródeł archiwalnych spowodowały, że Hoffmanowa zaniechała myśli opracowania tego wdzięcznego tematu. Jeżeli to zaważyło na szali, to szkoda wielka, gdyż relacja o całej sprawie zachowana w aktach radzieckich krakowskich nie przyniosła wiele nowych, zasadniczych szczegółów.

Dodać jeszcze pragnę, że postać Anny i wszystkie szczegóły do niej się odnoszące są wymysłem Hoffmanowej.

Trudno na podstawie szkicu, podanego przez Hoffmanową, rozstrzygnąć, czy zdecydowałaby się na opracowanie całego zdarzenia w formie dramatycznej, czy powieściowej. Rzecz cała nadawałaby się więcej jako temat powieści historycznej. Może powyższe uwagi zwrócą uwagę którego z naszych powieściopisarzy na temat bardzo wdzięczny.

II. MYŚL DO DRAMATU: MARYNA MNISCHÓWNA.

Podając projekt ułożenia dramatu historycznego o Dymitrze i Marynie Mnischównie, była Hoffmanowa przekonana, że możnaby stworzyć na tle ich losów interesujący utwór dramatyczny.

Do pracy nad tym dramatem przygotowywała się sumiennie, poznawszy przedewszystkiem J. K. Niemcewicza: Dzieje panowania Zygmunta III. (Wrocław, 1819); znała też Maszkiewicza, Wagnera, jak o tem sama wspomina w swej Encyklopedji doręcznej pod pozycją: Maryna Mnischówna.

Plan obejmował 5 aktów, w których akcja przeprowadzona być miała w następujący sposób: akt I. stanowił w pomyśle dobrze przeprowadzoną ekspozycję dramatu, wzorowała się zaś w nim na znanej tragedji Kazimierza Delavigne'a: Les enfants d'Edouard (1833). Treścią aktu I. było zabicie małego Dymitra, przyczem główną rolę odgrywał ksiądz Kasper Sawicki, który poddał myśl mamce Koryckiej, aby syna swego Grzegorza zamieniła z synem Iwana IV. i Ireny, właściwym Dymitrem. „Ona naprzód się wzdryga, ksiądz daje rozgrzeszenie, dumę podsyca; dzieci śpią w dwóch gabinetach obok sceny; widze widzą, gdzie syn cara, gdzie syn mamki, idzie jedynie o wskazanie jednego albo drugiego gabinetu nadchodzącym zbójcom; już wchodzą; ksiądz zasłania mamkę i wskazuje jej syna mieszkanie; zasłona spada i nie wiemy, który zabity“. Efektowny ten pomysł podtrzymywała dalsza część dramatu, według wskazówki bowiem Hoffmanowej w a. II. ksiądz Sawicki z Korycką nigdy ze sobą się nie spotykają, — dwuznacznemi zaś słowami mieli ustawicznie utrzymywać widzów w niepewności.

Akt II. rozgrywa się w zamku Mnischa. Podczas uczty wnoszą na scenę znalezionego w pobliskim lesie młodzieńca; ksiądz Sawicki znajduje przy nim bogaty krzyż, na podstawie zaś szczególnych znamion: krótszego ramienia i brodawki poznaje, że to Dymitr. W odsłonie drugiej panowie polscy postanawiają użyczyć Dymitrowi pomocy celem osiągnięcia tronu moskiewskiego. Dymitr, od pewnego czasu przebywający w okolicy zamku Mnischa, „już dawno kocha się w Marynie; już ona go widziała w lasach, już ją od śmierci obronił, już jej myśl zajął, ale myślała, że to prosty strzelec, szlachcic zagonowy, a to pan, a to car; kończy się na zaręczynach i zdecydowanej wyprawie do Moskwy“.

W akcie tym wysuwał się na pierwszy plan według intencji autorki przechrzta, kochający namiętnie Marynę, dla niej gotów spełnić wszystko, czegoby od niego zażądała. Maryna jednak pogardza nim, przyczem autorka usiłowała zamierzała „pragnienie wielkości od pragnienia złota“ i w ten sposób nadać szlachetność dumie Maryny.

Akt. III. przeniósł widzów do Moskwy. Dymitr dzięki pomocy polskiej obejmuje tron, uznany jako istotny syn Iwana IV. przez matkę i przez lud. Następuje koronacja Maryny — która jednak mimo zaspokojonej dumy uczuwa jakąś trwogę. W drugiej odsłonie Maryna oczekuje przybycia męża w tym samym pokoju, w którym rozgrywał się akt I. Rozkochany Dymitr, znalazłszy się w sypialni, która w życiu jego odegrała tak ważną rolę, pod wpływem strasznych wspomnień doznaje silnego wstrząsu, — z którego jednak pod wpływem ukochanej małżonki niebawem otrząsa się.

W tym akcie w dalszym ciągu ów przechrzta z aktu II., poprzysiągłszy zemstę Dymitrowi, wichrzy wśród wojska i ludu, rozsiewając wieści, że nowy car jest samozwańcem, synem mamki prawdziwego carewicza.

W akcie IV. w rok później Maryna zaczyna się rozczarowywać co do Dymitra, dostrzegając w nim jakąś gminność, brak ogłady. Pociesza się jednak tem, że jest szczęśliwą matką i carową: syn jej także carować będzie, a wychowany lepiej od ojca, dojdzie do wielkiej władzy. Marzenia te wnet jednak niweczy napad na Dymitra; pospólstwu przewodzi przechrzta, sam rzucając się z największą zaciętością na niego, a po zamordowaniu wleczący ciało jego za sobą.

W akcie V. Maryna, która zdołała uciec z dziecięciem, rozpacza nad zabitym mężem, utraconą koroną, wtem rozlegają się radosne okrzyki: Dymitr żyje! Dymitr ocalony! niech żyje Dymitr i carowa Maryna! — Niebawem wpada na scenę ocalony Dymitr, w którego objęcia rzuca się uradowana Maryna. Rzekomy Dymitr ma twarz cokolwiek zakrytą, ubiór jednak i wzrost ten sam. Obejmującej go Marynie szepce jakieś słowa: ona mięsza się, staje jak wryta, chce odwołać, już jej nie daje, a porywając dziecię, mówi: „Carem będzie, albo śmierć“. Wobec tego zmuszona Maryna woła: „To Car, to Dymitr“, a za nią powtarzają ten okrzyk wojsko i lud. W drugiej odsłonie Dymitr żąda, aby Maryna oddała mu się. Wobec jej oporu zabija dziecię, pod wpływem zaś tego strasznego ciosu Maryna umiera. Nadciągają tymczasem zastępy nowego cara Szujskiego; żołnierze porywają oszusta, wiążą go i ciągną ze sobą. Ciało Maryny i dziecięcia wrzucają do pobliskiej rzeki.

Z powyższego planu widoczne, że Hoffmanowa obok faktów historycznych wprowadziła kilka motywów zmyślonych, w co trudno tutaj bliżej już wchodzić. Bardzo charakterystyczne jest przeprowadzenie czarnego charakteru w postaci przechrzty.

Pomysł Hoffmanowej osnucia na tle losów Dymitra dramatu historycznego należy do jednych z pierwszych prób u nas w tym kierunku; szkoda, że z przyczyn dosłownie nam nieznanych planu swego nie urzeczywistniła. Przypuszczać można, że nie mając talentu dramatycznego, nie chciała podjąć się zadania bardzo trudnego.

(Plan dramatu podany w Pismach pośmiertnych, tom VII, str. 85—90. — Hoffmanowa proponowała dla dramatu tego sensacyjny tytuł: Czy trzech, czy jeden?).

III. MYŚL DO POWIEŚCI POD TYTUŁEM: HELENA.

Plan tej zamierzonej przez Hoffmanową powieści pozostawał w ścisłym związku z wydanemi poprzednio wielkiemi jej powieściami społecznemi: Karolina (Lipsk, 1839) i Krystyna (Lipsk, 1841), na co sama zwraca uwagę. Karolina była powieścią przeznaczoną dla kobiet zamężnych, Krystyna przedstawiała życie ofiarne starej panny, nowa powieść miała być powieścią dla panien, idących za mąż.

Tytułowa bohaterka Helena, z majętnej rodziny szlacheckiej pochodząca, pod wpływem sfrancuziałych rodziców, była tylko z imienia Polką. Matka odumarła ją, gdy miała lat siedem, pozostawiając po sobie tylko francuskie pamiątki; nawet pacierz codzienny odmawiała po francusku. Ojciec, podobno trochę do żony, okazał się przecież przy nadarzonej sposobności dobrym obywatelem i umarł na wygnaniu. Na tu na myśli Hoffmanowa niezawodnie udział jego w powstaniu listopadowem. Młoda dziewczyna rozmaite przechodząc koleje, przebywając przeważnie zagranicą, wychowywana przez guwernantki Francuzki lub Angielki protestantki, dostaje się w końcu mając lat siedemnaście do domu wujenki wdowy po bracie matki, która objąw-

---

(Dalszy ciąg ze strony III-ciej).

szość polonistów uniwersyteckich nietylko interesuje się zagadnieniami ogólnemi, teoretycznemi i terminologicznemi, ale daje w tym kierunku podniety swym uczniom.

Zarzuty pod adresem filologji, że nie spełnia należycie swych zadań tekstologicznych i wydawniczych, są po części słuszne, ale nie liczą się one z warunkami historycznemi i ekonomicznemi, w jakich pracowało kilka pokoleń polonistów. P. Siedlecki rzuca lekkomyślne zdanie: „Niewola, kryzys nic tu nie tłumaczą“. Owszem, tłumaczą wiele, tylko trzeba poznać sprawę i wyzbyć się uprzedzeń.

Zapał reformatorski p. Siedleckiego byłby ujmujący, gdyby nie emfaza metaforyczna i patos stylu w takim rodzaju:

„....powstaje, wzrasta, krzepnie, wielonurtowy potok pulsujących życiem, kształtujących się, stających się nowych metod. Nie potok! — dziesięć, dwadzieścia strumyków, zagubionych w czczej pustyni, nawzajem się poszukujących omackiem, to ginących w piaskach, to spływających do wspólnego nurtu“...

Życzymy strumykom, żeby przestały szukać się omackiem i spłynęły do wspólnego nurtu. Tylko niech nie bujają!

szy jej opiekę, obiecuje dołączyć do jej miljonowego posagu własny swój, znaczny majątek.

Nie zmienia się w niczem dalszy jej tryb życia; razem z wujenką podróżuje po różnych miastach zagranicznych, bierze lekcje różnych przedmiotów u metrów obcych. Doprowadza do znacznej biegłości w posługiwaniu się językami obcymi, polskim włada słabo, choć myśli, że umie dobrze nim mówić. Rezultatem tego wszystkiego jest, że ma wyobrażenie o różnych przedmiotach, żadnego jednak nie zna gruntownie. Rozumie się samo przez się, że wychowana w dostatku nie wie, co to praca, obowiązek. Sypia długo, próżności ma wiele, lubi się ładnie ubierać, bo w stroju daleko ładniejsza. Za zabawami przepada, ale że ma łatwość do wszystkiego i pojęcie, oraz dobrych nauczycieli, wydaje się nieźle w oczach wielu i we własnych bardzo dobrze.

Wyrosła z czasem na bezmyślną lalkę salonową, nie zastanawiającą się nad życiem, bawiącą się dla zabicia czasu, z którym nie wie, co począć. Zdawało jej się, że jest dobrą Polką, bo czasem da jakiś haft lub rysunek własny na loterję dla biednych ziomków. Ujemnie oddziaływa na nią wujenka, która ma wstręt do ubogich emigrantów polskich; według jej zdania, Paryż byłby delicieux, gdyby ich w nim nie było. Nawet zasłużeni patrjoci polscy nie znajdują łaski w jej oczach. Dla odmalowania środowiska miała po wieść zawierać obraz niektórych domów polskich.

W młodej Helenie tkwią jednak uczucia szlachetne, długi czas uśpione; obudza je w Paryżu miłość do ubogiego wygnańca, cnotliwego, uczuciami patrjotycznemi ożywionego. Następuje przeobrażenie duchowe Heleny; pod wpływem miłości otwiera się nowy świat przed nią, świat pracy, obowiązków, poświęcenia. Nie czując się godną szlachetnego młodzieńca, oświadcza mu, że nie może wyjść za mąż za niego, zapewnia go jednak zarazem, że nie zostanie żoną innego. Tu główną uwagę miała zwrócić autorka na przedstawienie wydoskonalenia się jej jako chrześcijanki, jako Polki, jako kobiety. Z biegiem czasu wujenka zezwala na połączenie się kochającej się pary; w ostatniej części powieści chciała wystawić autorka życie Heleny jako obywatelki; i ona i mąż jej „pełni tęsknoty, ale też i pełni nadziei, wiedzą, że Polsce trzeba przechować Polaków”.

Ten tak ciekawy pomysł zamierzała Hoffmanowa opracować w formie pamiętnika; sama zaznacza, że tej formy koniecznie trzeba, bo mnie z wielu skrupułów uratuje i dzieło dostępniejszem całemu krajowi uczyni. Młoda kobieta może wielu rzeczy niewiedzieć, o wielu zamilczeć; mnieby nie wypadało.

Celem głównym Hoffmanowej było podać współczesnym jej modnym paniom książkę, któraby wskazała im obowiązki wobec ojczyzny, zasady miłości chrześcijańskiej. Charakterystyczna jest jeszcze uwaga autorki: „Jeżeli, jak wszędzie u mnie, nie będzie wiel kiej intrygi, wielkich charakterów, to ratować się będę szczegółami, obrazami, prawdą, zbierając piękne czyny, piękne uczucia”. (Plan podany w Pismach pośmiertnych, Tom VII., str. 91 do 94). I tu znów trudno nie oprzeć się żalowi, że z nieznanych bliżej powodów pomysłu swego nie mogła Hoffmanowa przyoblec w czyn.

Wobec braku odpowiednich danych trudno oznaczyć dokładnie, w jakim czasie powstały owe trzy plany powieści i dramatu. Plan powieści Helena powstał z całą pewnością po napisaniu Krystyny, wydanej w r. 1841, a wobec tego prawdopodobne jest przypuszczenie, że plan Klimunta i Maryny Mniszchówny zrodziły się w umyśle autorki również w ostatnich latach jej życia.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

WIGILJA

Wlókł się po ulicy zły, jak szczuty bezdomny pies. — Jaskrawo odskakiwały od jego smutku jasne refleksy świątecznego popołudnia. Z za ośnieżonych wystaw sklepowych wychylają się uśmiechnięte twarze świątecznych podarunków. Radość ludzka wypełnila wszystkie ulice — dźwięczała w dzwonkach sanek, przerzucała się od słowa do słowa, od uśmiechu do uśmiechu, rozstrząsła się nad miastem w płatkach opadającego śniegu. — On jeden — przechodzień nieradosny, odtrącał od siebie niefrasobliwość ludzką i zdawać by się mogło, że smutek jego idzie za nim, jak pies i zaciera ślady jego nóg, by mu zamknąć serce nawet na najbliższe wspomnienie własnej drogi. —

....Wigilja!... słowo niegdyś tak święte mu i drogie, skojarzyło się w nim teraz z pojęciem własnego bezmiernego opuszczenia. Uprosił sąsiadkę w domu, by Lenę dziś na wigilję wzięła do siebie, — „dziecko się trochę rozerwie, a ja może wrócę... do domu... zbyt... póżno” — uciekł od nieznośnej listości ludzkich oczu. I oto błąka się już od rana po mieście, goniąc swój żal i sam przezeń tropiony jak dziki zwierz. — Stał już chwilę sporą na jakiemś miejscu, wśród rozgwarzonego życia ludzi od niego szczęśliwszych i wodził niewidzącemi oczyma po rozświetlających się kolejno domach, w których ludzie już przystrajali swe serca do zacisznej jasności wnętrz. I gdy tak stał bezradny i opuszczony, wydaćby się mogło, że przygniotły go sobą te wszystkie powszednie bole i smutki, które wszyscy inni ludzie gotując się do dzisiejszego święta tak troskliwie usunęli za swój próg.

Z bolesnej zadumy zbudził go głos wieżowego zegara, który z głęboka ulgą zrzucił z siebie troskliwie przeliczone brzemię godziny. — I ten zaklęty w dźwięk skrawek czasu, obwieszczający zbliżanie się najpiękniejszej z uroczystych chwil roku, rozbudził w jego sercu jakieś niezmiernie słodkie uczucie tkliwości. I oto, choć myśl i wola uporczywie się temu sprzeciwiały, bezwolnie a dla samego siebie niespodzianie — wrócił do domu. — Wszedł — po pustych pokojach mgławo błąkały się żółte refleksy światła latarni, przesiane przez pryzmaty obmarzniętych szyb. — Z głębokiem westchnieniem, nie rozbierając się nawet, rzucił się w fotel, opierając na ściśniętych dłoniach biedną, skołataną głowę. — I znów ona pieżne, chciwe pazury wspomnień zerwały z jego obolałej duszy kunsztowną maskę otępienia. — Snują się po rozstrzęsionej głowie palące obrazy:

Bal — gwar — zabawa i.... jego Mary,... jego... Marychna z tym... młokosem... z tym, z tym... w oranżerji. — Lka oszalała z bolu dusza — tłucze się bezsilna myśl w stokroć przeklętej klatce wspomnień.

....„Marychna... poco to... było?”

I nagle w szarpane bezmiarem cierpień serce, wciska się jaskrawy chichot świadomości: „Głupcze,... toż nie *przez nią* smutek przeklął każdy dzień twej myśli, — toż nie *przez nią* żal waruje przed drzwiami twego serca, to *za nią* tylko za nią. — Jej żałuje i za nią płacze każde włókno twego ciała i każdy błysk twej myśli. — Głupcze, tylko jej szuka twe opętane tęsknotą spojrzenie w każdym calu podłogi dotkniętym jej stopą a na każdy skrzyp schodów osza lała wyobraźnia wiesza się ostatnią uncją nadziei na zamilkłych (przecież już na zawsze) drzwiach”. Rozpętane myśli rozdeptywały w proch każdą najsłabszą próbę oporu, każdy najsłabszy bunt woli — bo przecież przed ciosami tej prawdy nie mógł uciec nigdzie, nigdzie,—bo przecież nawet ostatnim wysiłkiem utrzymany rozsądek, zamknął mu starannie wszystkie możliwe drogi ucieczki przed samym sobą. — Nagle drgnął, — z za ściany doleciał go przytłumiony szczebiot jego dziecka, — ....„Lenuś” — słodki uśmiech rozjaśnił na chwilę — króciutką chwilę — jego poszarzałą twarz. — Wstał—z jakiemś ciężkiem bezmiernie westchnieniem — pamiętającem wiele.... lecz, pragnącem już być może zapomnieć... wszystko.

Podszedł szybko do okna i otworzył je jednym, łaknącym powietrza rozrzutem ramion. — ....Miasto zasiadało do wieczerzy wigilijnej, przełamując w skupieniu z kimś drogim białe opłatki opadającego śniegu. — Cicho... cichusieńko... wybiegło gdzieś z za murów rozkołysane pierwsze „Lulajże Jezuniu”. — ...I nagle —gdzieś tam w głębi świadomości — strzęp wspomnień: ..biało nakryty stół... rozmigotane w światłach drzewko... rozszczebiotana lalka: — Lenuśka i ona... *Marychna* z pod rozwichrzonych złocistych włosów wpatrzona poważnie w skrawek uroczystego nieba: .....„gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie, siądziemy do Wilji...” — ....„Upływają chwile”.. „gdy pierwsza gwiazda...” oczy jego, wilgotniejące dziwnie nadaremnie mogłyby teraz szukać na zaśnieżonem niebie wigilijnej gwiazdy, — lecz nie jej już szukać musiał, bo oto w skołatanem jego sercu, zakwitła najmiłośniej i wszechwładnie gwiazda... przebaczenia.

Za chwilę już, tuląc miłośnie do swej twarzy, złote włosięta Lenuśki, szeptał drżącemi wargami w maleńkie dziecięce uszko, swoją najdroższą radość wigilijną:

.....pójdziemy... po... mamę”

Lwów, 1936 r.

STANISŁAW PILCH

Lwów w hołdzie Horacemu

Dla uczczenia 2000-nej rocznicy urodzin Horacjusza urządziło Polskie Radjo specjalny wieczór, dnia 9 bm. Audycję otworzył słowem wstępnem dyr. A. Bednarowski, który zwięźle opowiedział o działalności największego liryka rzymskiego, poczem podał program Wieczoru klasycznego, nadawanego na całą Polskę ze Lwowa. ogniska ruchu filologicznego dzięki siedzibie Polskiego T-wa Filologicznego i wydawnictw prof. Ganszyńca.

Audycję rozpoczęło wygłoszenie wiersza na cześć jubilata na temat: „Non omnis moriar”, ułożony przez organizatorkę uroczystości, p. J. Wieniewską, z pod której pióra wyszły również dwie dalsze recytacje, przekłady dwóch wierszy Horacego: „Do Taljarcha” i „Djalog przekorny” (do Lidji). Nastąpiły wyjątki z IV ks. „Ziemiańsiwa” Wergiljusza w przekładzie p. Czernowej, z Katulusa dwa wiersze w przekładzie Reisa („Wróbelek” i „Śmierć wróbelka”), dalej w przekładzie Ćwikowskiego urywek z Owidjuszowych „Przemian” p. t. „Dafne w laur przemieniona”, wreszcie z Sarbiewskiego „Igraszek leśnych” (rozmowa poety z dworzaninem) w tłumaczeniu p. Bednarowskiej. Wszystkie przekłady bardzo udatnie i trafnie oddają piękno i nastrój poezji starożytnej. Na czoło recytacyj wybiły się recytacje p. Jakubińskiej, artystki teatrów miejskich.

W czwartek 12 b. m. odbyło się posiedzenie Pol. T-wa Filologicznego z od czytem prof. Jana Oki, Lwowianina, który od lat kilkunastu obucza twarde łby litewskie, szerząc w Wilnie zamiłowanie do kultury klasycznej jako profesor języka łacińskiego w Uniwersytecie S. B. Równocześnie uczniowie prof. Ganszyńca, przejawszy od swego mistrza gorące zamiłowanie i uwielbienie dla kultury klasycznej, zorganizowali z jego inicjatywy i pod jego wytrawnem kierownictwem, piękną uroczystość ku czci Horacego. Rozesłali zaproszenia w języku łacińskim i starannie przygotowali „Programma ludorum Horatianorum” i trafnie dobrany i ozdobnie wytłoczony w Drukarni Naukowej, z winietami o motywach klasycznych, z zaproszeniem, ułożonem na przedniej stronie w formie dwuusznej amfory.

Za namową prof. Ganszyńca i za zgodą członków P. T. F. nastąpiło połączenie obu uroczystości. Posiedzenie naukowe P. T. F. (Koło Lwowskie) otworzył pięknem przemówieniem prezes Koła, W. Śmiałek. Powitawszy gościa z drogiego wszystkim Wilna, zwrócił uwagę na to, że w dobie technokracji inicjatywa urządzenia jubileuszu Horacjańskiego wyszła właśnie ze Stanów Zjednoczonych A. P., gdzie technika doszła do niebywałego rozwoju. Wraz z obchodzonym przed 5-u laty jubileuszem na cześć Wergilego i zapowiedzianym na rok 1937 obchodem 2000-lecia urodzin Augusta będzie to przypomnienie epoki, ważnej w dorobku kulturalnym ludzkości. Obaj poeci, oceniwszy należycie usilne zabiegi cesarza Oktawjana Augusta około zorganizowania na trwałych podwalinach państwa rzymskiego i odrodzenia moralnego społeczeństwa, rozbitego przez długoletnie wojny domowe, jako oddani mu zwolennicy, lecz nie dworacy, popierali gorąco te jego działalność. Następnie mówca zwięźle skreślił idealną zawartość poezyj Horacjusza, zwycięski zasięg jego utworów po całym świecie kulturalnym, naukowe zajęcie się jego dziełami i przekłady polskie, które już u Petrycego przybierają zabarwienie polskie. Ody Horacego, przyswajane polszczyźnie, osładzały mu i skracały czas niewoli w Moskwie. Ale przekładu kongenjalnego brak jeszcze. Godne pochwały są próby młodych piór, które zapraważają się do pracy literackiej na przekładach utworów poety wenuzyńskiego.

Po tem słowie wstępnem zebrani zeszli do Seminarjum kultury starożytnej, gdzie oczekiwano przybycia członków P. T. F. Nad przejściem z głównej sali do następnych pokoi na upiętej draperji wisiał portret poety-jubilata, uwieńczony gałązkami wawrzynu. Na lewo na szafie bibljotecznej zwracały uwagę dwie duże tablice, z rozłożonym dorobkiem wydawniczym prof. Ganszyńca: kompletem Filomaty, czasopisma dla młodzieży i szerszej inteligencji, w ilości 76 nr., przekładów z poezji starożytnej i średniowiecznej oraz Bibljoteki Filomaty, szczególnie tomiki, odnoszące się do Horacego.

Wśród uroczystego nastroju imieniem młodzieży, organizującej Wieczór klasyczny, jedna z uczenic prof. Ganszyńca powitała gości: prof. Okę, rektora Witkowskiego, prof. Bujaka, prezesa Tow. Nauk., członków P. T. F., przedstawicieli Ossolineum, Bibljoteki Uniw., gron profesorskich gimnazjów lwowskich i licznie zebranych uczestników. Poczem przedstawiła cel uroczystości: oddanie hołdu poecie i propagandę piękna klasycznego. Zkolei chór odśpiewał pieśń Horacego I 9: „Vides ut alta stet.

Teraz nastąpił odczyt gościa wileńskiego, prof. J. Oki, który mówił na temat: „Horacjusz w dawnym Uniwersytecie Wileńskim”. Rozwinął przed słuchaczami obraz zainteresowania się utworami tego poety od czasów otwarcia Wszechnicy S. B., poświęcając więcej uwagi pierwszym dziesiątkom lat w. XIX, gdy za sprawą wybitnego filologa, E. Grodka, nastąpiło odrodzenie i ożywienie studjów klasycznych w

(Dalszy ciąg na stronie VI-ej).

STEFANJA ŁOBACZEWSKA

W pobliżu wielkich ludzi

Dawniejsze epoki skłaniały się do tego, by w indywidualności twórczej widzieć w pierwszym rzędzie wyjątkowość i jednorazowość zjawiska biologicznego. Szukano w niej nie tego, co ją łączy z innymi, „zwykłymi" ludźmi, ale raczej tego, co ją od innych wyróżnia. Usiłowano stworzyć dlań perspektywę nadczłowieka, który tylko dla jakichś nieznanych bliżej powodów zmuszony jest dzielić z nami ten padół łez i którego dobrotliwa Opatrzność zsyła od czasu do czasu, aby nas podnieść i za jego pośrednictwem pokazać nam choć na chwilę miraże zaświatów. W ten sposób rosły postacie genjalnych mężów czynu, poetów i artystów do miary półmitycznych bogów i bohaterów. Życie ich zasnuwało się legendą, którą w bezradnym podziwie stworzyły wokoło nich przyszłe generacje, nie chcąc w nich widzieć „tylko" przedstawicieli gatunku ludzkiego, ale wysłańców jakiejś innej, lepszej rzeczywistości.

Dziś jest inaczej. W naszych uczuciach dla genjalnej jednostki przeważa właśnie zainteresowanie w niej dla *człowieka:* chcemy widzieć zbliska, jak wygląda człowiek, którego dzieła kochamy i podziwiamy. Wydaje się nam rzeczą najbardziej godną ciekawości, uchylić rąbka tej tajemnicy, dzielącej szarą, przeciętną codzienność od sfery tych innych, którzy w codzienność tę wnoszą światło swego genjuszu. Nie opuszcza nas myśl, że przecież muszą nam być czemś bliscy jako ludzie, mimo, że pod innemi względami wybiegają tak daleko poza nasze własne horyzonty, poza nasze dążenia i możliwości. Szukamy w nich jednem słowem nas samych w podświadomej nadziei, że ujawnimy jakąś, choćby najdalszą nić wspólną. Pragniemy przybliżyć ich do siebie i temsamem siebie podnieść do godności tych, z pośród których wyszły jednostki wyjątkowe, podziwu godne, a jednak z tej samej, co każdy z nas, krwi i kości.

Stąd liczniejsza z dniem każdym literatura, dotycząca biografji sławnych ludzi, począwszy od literatury naukowej czy pseudonaukowej, a skończywszy na szkicach literackich czy tzw. romansie biograficznym. Te ostatnie zwłaszcza zdobywają coraz większą poczytność: opierając się nietyle na facho wych szczegółach, związanych z zawodem danego artysty czy uczonego, ile przedewszystkiem na ogólnych danych psychologicznych, zwracają się one bowiem do wszystkich, których interesuje w wybitnej jednostce dzieło i człowiek. Jakże często potrafią one też wyczarować przed czytelnikiem z tych danych psychologicznych tło, na którem tajniki pracy twórczej stają się dopiero w całej pełni zrozumiałe, zwłaszcza, gdy pośrednikiem staje się z kolei pisarz, sam artysta i poeta! Jakże często człowiek, pokazany taką ręką w genjalnej jednostce, pomaga nam zbliżyć się do dzieła, które bez tej pomocy pozostałoby może na zawsze obce i dalekie! Dotyczy to zwłaszcza postaci, których aktualność zagubiła się w mrokach historji. Przypomnę choćby tylko Verdiego w romansie biograficznym Werfla, lub nieocenione wprost w swej interpretacji psychologicznej i artystycznej formie szkice Stefana Zweiga. Któż zaprzeczy, że dzięki pośrednictwu tych autorów i odpowiedniemu naświetleniu psychologji tych postaci, stosunek nasz do nich zmienił się z gruntu, że uczucie chłodnego szacunku, które zwykliśmy żywić „zbiorowo" dla wielkich ludzi w historji, wzbogaciło się o jakiś ton bardziej pośredni, że wreszcie i czyny ich przemówiły do nas jakimś innym językiem, bliższym i bardziej zrozumiałym?

I ciekawą jest rzeczą, że niema przytem jakiegoś ustalonego schematu, w który w takim wypadku gwarantowałby bliskość podejścia: raz będzie to osobowość wielkiego człowieka, rozpatrywana jako jednorazowy, wyjątkowy splot elementów psychiki ludzkiej, drugi raz jej stosunek do społeczeństwa, w którem wypadło jej żyć i walczyć, do przeszłości, lub przyszłości, lub wreszcie do innych wybitnych jednostek twórczych, których odrębność oświetla dopiero pełnem światłem ich własną indywidualność. Możliwości w tym kierunku są niewyczerpane. Niema perspektywy, która dla tych celów nie mogłaby być wyzyskaną, niema właściwie momentów nieważnych. Każdy drobiazg, oglądany od zewnątrz i od wewnątrz, może tu ujawnić swą siłę, swój akcent, o ile tylko autorowi biografji uda się uchwycić go w jego funkcji istotnej do owego wyjątkowego zjawiska biologicznego i psychologicznego, którem jest wielki talent twórczy. Mogą to nawet być przedmioty i rzeczy martwe, o ile podane są czytelnikowi w tej właśnie funkcji jako część środowiska, które kształtowało koleje losu, a może po części i wewnętrzną osobowość artysty.

Zrozumienie tych właśnie postulatów dało życie książce Szymanowskiej pt. „Opowieść o naszym domu", która przed paru tygodniami ukazała się na naszych półkach księgarskich. Książka ta nie jest romansem biograficznym, ale zbiorem luźnych szkiców, połączonych nicią wspólnego wątku, który jak motyw przewodni przewija się przez karty książki. Motywem tym jest dom rodzinny Karola Szymanowskiego. Dom ten staje się dla autorki i dla czytelnika wykładnikiem tych wszystkich czynników, które w przyszłości złożyć się miały na Karola Szymanowskiego artystę i człowieka. — Dworek rodzinny ze wszystkiemi swemi akcesorjami wsi polskiej, wzbogaconej głęboką kulturą intelektu i serca, związany z nim, jakby wszechobecny na kartach książki, krajobraz równi ukraińskich, drobne radości i smutki życia codziennego, liczne postacie członków rodziny, przyjaciół, domowników i służby, zwierzęta nawet i rzeczy, wszystko mówi o tem, jak upływały lata najwcześniejszej młodości Karola Szymanowskiego. Wszystko pokazane jest i odczute przez autorkę z tej jednej perspektywy, wszystko dzięki tej perspektywie nabiera ważności i wyrazistości i staje się godnem naszego zainteresowania.

Sposób, w jaki autorka realizuje swoje zamiary, jest wysoce charakterystyczny dla rodzaju jej uzdolnień literackich: nie nuży przydługiemi opisami, nie cytuje szczegółów, nie gromadzi faktów, które mogłyby zaciężyć na tem czemś najważniejszem, a najbardziej nieuchwytnem, co jest właściwym tematem książki: atmosferą środowiska. Sam właściwy „bohater" książki, Karol Szymanowski, ukazany został zaledwie parę razy, i zawsze tylko zdaleka, jakby migawkowo. Czuje się jednak każdej chwili, że on przynależy w całości do tej atmosfery, że ona go zrodziła. Jest w tem jakaś ogromna delikatność, coś jakgdyby obawa, by zbyt brutalnem dotknięciem nie urazić tego, co zdaje się autorce nietykalne w tym człowieku, najbliższym, najbardziej ukochanym, a jednak równocześnie postawionym przez swój wyjątkowy talent ponad swem otoczeniem. Podobnie migawkowo ukazane są i postacie innych sławnych artystów, związanych z Karolem Szymanowskim węzłami najbliższej przyjaźni i współżycia od najwcześniejszej młodości: Artur Rubinstein, Grzegorz Fitelberg, Harry Neuhaus i nieżyjący już dziś Paweł Kochański. Obrazy i słowa, których autorka używa dla tych celów, są zawsze proste i podyktowane ogromną szczerością. W tem leży też największy czar książki zarówno dla tych, którym danem było zaznać osobistego uroku wielkiego artysty, jak i tych wszystkich innych, którzy stojąc na uboczu, tęsknią jednak do tego, aby ujrzeć bliskiego sobie człowieka w podziwianym twórcy.

———

(Dalszy ciąg ze strony V-ej).

Wilnie, co znalazło odbicie w poezji Mickiewicza i Słowackiego. Prelegent od lat kilku zajmuje się działalnością tego filologa na gruncie wileńskim, jego seminarjum filologicznem, dochodząc w tym kierunku do cennych wyników.

Po odczycie chór odśpiewał dwie pieśni Horacego: do Mecenasa (I 1) i o przygodzie poety z wilkiem w lesie sabińskim (I 22), a po deklamacji pieśni IV 3 (Quem tu Melpomene), nastąpił znowu popis chóru.

W przerwie prof. Ganszyniec rozdał kilkanaście egzemplarzy swego nowego czasopisma „Przeglądu Klasycznego". Świeżo wyszły z pod prasy drukarskiej nr. 5—6 jest poświęcony poecie wenuzyńskiemu.

Po krótkiem wytchnieniu młodzież popisywała się dalej przygotowanemi pozycjami programu, przyczem chór był przeplatany deklamacją.

Wszystkie recytowane utwory podano w programie. Muzyka przeważnie dostosowana przez F. Domańskiego, jeden z utworów w opracowaniu muzycznem prof. St. Krwawicza. Całość, starannie przygotowana i udatnie wykonana, wypadła pięknie i pozostawiła miłe wspomnienie chwil, przeżytych w podniosłym nastroju, entuzjazmu dla piękna antycznego, który z młodych serc wytrysnął i przeniknął wszystkich uczestników.

———

Epilog procesu o dzieła Norwida

Wydział cywilny Sądu Okręgowego w Warszawie rozstrzygnął proces o prawa autorskie dzieł Norwida — na korzyść prof. Tadeusza Piniego i firmy „Parnas Polski". Zenon Przesmycki (Miriam), który poprzednio skarżył Piniego i wygrał sprawę w wydziale karnym, obecnie został zasądzony na zapłacenie firmie „Parnas Polski" sumy 333 zł. jako zwrot kosztów prowadzenia sprawy.

Motywacja Sądu Okręgowego brzmi następująco:

„Należy uznać, że prawa autorskie do dzieł Cyprjana Norwida wygasły, że dzieła Norwida stały się własnością narodu, a powód Przesmycki (Miriam), nie mając prawa autorskiego do dzieł Cyprjana Norwida, nie ma legitymacji czynnej, gdyż Marja Łempicka tylko upoważniła Przesmyckiego (Miriama) do wydania dzieł, a nie przelała na niego praw autorskich Norwida, dzieci zaś jej, tj. Marji Łempickiej, w myśl art. 24 i 39 o prawie autorskiem nie są dziedzicami tych praw, a nadewszystko przelewają te prawa na Przesmyckiego (Miriama) dn. 14. listopada 1934 r., kiedy prawa te już wygasły, że Przesmycki (Miriam) nie może rościć sobie praw do tekstów Norwida jako do editio princeps Norwida, że utworów Przesmyckiego (Miriama) pozwana firma nie drukowała, co jest niesporne, że wobec uznania pozwu za niewiarogodny, nie może zostać w mocy postanowienie o zabezpieczeniu tegoż pozwu, że z tych wszystkich powodów sąd postanowił pozew p. Przesmyckiego (Miriama) i innych oddalić, oraz zasądzić koszta sporu".

Nowa książka Ignacego Chrzanowskiego.

Nakładem Ossolineum wyszedł zbiór odczytów, przemówień i szkiców literackich prof. Ignacego Chrzanowskiego pt. „Literatura a naród". Spory tom nie zawiera rzeczy nowych, lecz przedruki z rozmaitych czasopism naukowych i politycznych. Dobrze się stało, iż znakomity historyk literatury pozbierał swe piękne prace, rozproszone, a czasem mało dostępne.

Książkę czyta się z zajęciem dzięki doborowi treści, w której przewijają się rozprawy ściśle naukowe z feljetonami o charakterze publicystycznym. Takie studja, jak „Poezja Krasińskiego", lub „Na szczytach polskiej liryki religijnej" zachowają trwałą wartość, a wszystkie wogóle szkice odznaczają się oryginalnym stylem, po którym odrazu poznać autora.

„Tęcza"

Ukazał się w druku 12 zeszyt „Tęczy", zawierający niezwykle ciekawe artykuły. Na wstępie spotykamy fragment z doskonałej książki prof. Thieberghien'a, pod tytułem, „Czy nauka prowadzi do Boga?" Prof. Władysław Tarnawski w artykule „Nowe odkrycia historyczne w Anglji" przedstawia prawdziwe oblicze katolików w Anglji od XV. wieku, systematycznie w historji angielskiej fałszowane. „Między dawnemi a nowemi laty" oto tytuł niezmiernie interesującego artykułu Józefa Kisielewskiego, omawiającego stosunek rodziców do młodzieży oraz stosunek młodzieży do objawów życia współczesnego. K. M. Morawski daje w artykule „Wielorył i wilczyca" obraz Italji Mussolinian. skiej. Pamięci poświęcono artykuł zgasłego artysty — fotografa Konrada Hoffmana poświęcono artykuł p. t. „Świat w skrócie objektywu", obficie ilustrowany zdjęciami Hofffmana. Numer uzupełniają bogate przeglądy, rozrywki umysłowe, filatelistyka oraz grafologja.

Nr. 12 „Tęczy" nabyć można w księgarniach, w kioskach oraz administracji „Tęczy", Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. Numery okazowe dostarcza administracja za przesłaniem 50 gr.

WŁADYSŁAW FLORYAN

LUIGI PIRANDELLO

I. KIERUNKI TWÓRCZOŚCI

Zeszłoroczna decyzja instytucji Nobla zastała polskie sfery czytelnicze zupełnie nieprzygotowane do przyjęcia nowego laureata. Przekłady kilku nowel i powieści, wystawienie na scenie warszawskiej **Henryka IV**, nikły naogół żywot granego już dawniej dramatu **Rozkosze uczciwości** nie mogą dostarczyć najogólniejszych nawet informacyj o pisarzu, tak produktywnym, jakim jest Pirandello. Sądząc po stanie dzisiejszym, trudności tekstowe odsuwają na dłuższe jeszcze czasy od szerszych warstw naszego czytelnictwa autora, który na scenach zagranicznych oddawna już zdobył szeroką popularność.

Gdy przejrzymy opinje tych środowisk, w których jego dorobek rozpowszechnił się w szerszym zasięgu, spotkamy się z jednogłośnem uznaniem tegorocznej decyzji za wyrok słuszny, objektywny i oparty na argumentach rzeczowej krytyki literackiej. Oto bowiem instytucja, która — niewątpliwie przy respektowaniu w pierwszym rzędzie kryterjów wartości — niejednokrotnie oceny swe uzależniła od takich względów, jak możliwie powszechna konsumpcja nagrodzonego autora, dla której nie bywało również obojętne to, czy pisarz wchodzi w szerokie rzesze czytelników z akcentami pozytywnemi i życiowo afirmatywnemi, w stosunku do Pirandella takiej miary zastosować nie mogła. Wprost przeciwnie; nagrodzony tego roku autor nigdy nie będzie pisarzem dla szerokich mas, a nadto, jeśli ocenimy jego stosunek do życia, lub lepiej jego światopogląd literacki, kto wie czy nie zasłużył na miano zdecydowanego anarchisty.

Nim ściślej określimy osobliwe u Pirandella znaczenie tego „epitetu", warto najpierw podać kilka choćby pośpiesznych informacyj o ogólnym dorobku i zasadniczych kierunkach jego twórczości.

Działalność pisarska Pirandella rozwija się w promieniach wszystkich gatunków literackich. Rozpoczyna od liryki. Rezultatem poszukiwania podniet w osobistych przeżyciach jest 6 tomików poezyj, w których wypowiedziały się głównie natchnienia młodzieńcze, nie wiele na ogół mówiące o późniejszych kierunkach dojrzałego już talentu. Wieje z tomików tych i artystyczna nieporadność i tradycjonalizm literacki i tylko w niektórych utworach, zwłaszcza z tomików **Zampogna** (Flatnia), **Scamadro** (Skamader) i najbardziej już dojrzałego **Fuori di chiave** (Za kluczem) doszukać się można śladów tej niezwykłej jasności wyrazu i niesamowitej zadumy filozoficznej, jaką stale będziemy śledzić w większej części jego epiki i w całej twórczości dramatycznej. Istocie jego talentu liryka nie odpowiadała.

Nieporównanie wyżej staje Pirandello w twórczości nowelistycznej. W tym gatunku, tak świetnie zapisanym w tradycji literackiej Włoch, umiał już dorobić się własnej drogi. Mniejsza o to, że wyznaczył sobie ambicje poniekąd rekordowe, że chce stworzyć cykl nowel na cały rok — **Per un anno** — czyli pozostawić 365 utworów o takim rodzaju, że pragnie prześcigać takiego „benedyktyna" nowelistyki, jakim był jego rodak Sercambi, któremu zawdzięczamy zbiór 300 nowel (**Trecento novelle**), mniejsza również o to, iż ze względu na ów rekordowy pośpiech niejedna jego nowela grzeszy i banalną fabułą i zbyt wytartem parafialnem ujęciem rzeczy. W opublikowanych dotąd 13 tomach nowel w przeważnej liczbie utworów wykazuje Pirandello uzdolnienie nowelisty rasowego; daje w nich nawskroś oryginalne, niezwykłe w ujęciu przekroje życia, zadziwiające i narratywną zwięzłością i prawdziwie dramatycznem napięciem. Jego nowelistyka godna jest uwagi z innego jeszcze względu. Oto wspiera się na niej niejednokrotnie pomysłowość Pirandella jako dramaturga. Często bowiem w praktyce literackiej gotową już nowelę przenosi na warsztat dramatyczny i jakiś problem, omówiony już za pośrednictwem formy epickiej, przyodziewa w szatę bezpośredniej prezencji na scenie.

Próbuje pióra również i w powieści, podobnie jednak jak liryka i ten gatunek twórczości nie odpowiada jego wyobraźni. Prócz takich utworów, jak **Cień Madeja Paskala, Notatki Serafina Gubbio operatora, Kolejność**, w których zdołał jeszcze jakoś powiązać kompozycyjnie obszerniejszą materję powieściową, inne utonęły w suchej dyskusji intelektualnej i przysłużyć się mogą jedynie jako źródła do poznania jego systemu filozoficznego.

Mówiąc o dramacie, zbliżamy się do istoty talentu Pirandella. Ten rodzaj literacki najbardziej odpowiadał jego przyrodzonym zdolnościom, tu wypowiedział się najpełniej jako artysta i myśliciel, na tym też gatunku skupił najwięcej uwagi twórczej. Indeks jego dramatów dziś już dochodzi do liczby 30 tomów. Dlatego też przy próbie spojrzenia na Pirandella z bliższej perspektywy — z perspektywy jego dzieła — ta część jego dorobku domaga się przedewszystkiem szczegółowej uwagi.

II. WŁAŚCIWOŚCI LITERACKIE — CECHY ARTYZMU.

System myślowy Pirandella tkwi korzeniami w pesymiźmie, rozwiniętym na podłożu teorji relatywizmu. Środkiem jego wykładu są literackie obrazy życia mniej, lub więcej zbliżone do rzeczywistości codziennej, mniej lub więcej możliwe realne. Fakt ten wyjaśnia nam już poniekąd i rzeczową stronę jego filozofji i ogólne rysy jego literackiej wizji świata. Filozof fachowiec powie zgóry, że system myślowy, a więc pewien zespół wartości abstrakcyjnych, idealnych i absolutnych, wyłożony za pośrednictwem przykładów z życia codziennego, lub wzorów do niego zbliżonych, musi być jakimś swoistym systemem filozofji stosowanej i z konieczności popadać w konwencjonalizmy i sztuczne metody wykładu.

Realista naodwrót zauważy, że obrazy życia, oparte na filozoficznym systemie prawd abstrakcyjnych, idealnych i absolutnych, muszą dać w rezultacie wizję świata jednostronną i spotęgowaną do skrajności, albo fantastyki. Słuszności nie możnaby odmówić i jednej i drugiej stronie. Ani dla filozofa, ani dla realisty, szukającego w dziele pouczeń o życiu praktycznem twórczości Pirandella nie może być autorytetem. Spory tego typu, prowadzone już niejednokrotnie na marginesie jego twórczości, wkraczają właściwie w dziedzinę kwestyj pozaliterackich, i niech raczej tu uwagi nie zaprzątają. Poprzestańmy na stwierdzeniu faktu: Pirandello jest **poetą filozofem**, reprezentuje on typ umysłowości, która łączy ścisłość myślenia filozoficznego z przywilejami swobody artystycznej, uzgadniając je w swoistą parenezę kompromisu.

Jakkolwiek anegdoty niektórych utworów Pirandella są nasycone pulsem krwi i witalizmu, jest autorem nawskróś intelektualnym. Za mało powiedzieć intelektualnym. Mamy tu bowiem do czynienia z typem umysłowości, która na tle rozbudowanego intelektualizmu naszych czasów odcina się jako szczytowy wykwit tych tendencyj. Kto wie czy u podłoża intelektualizmu literackiego Pirandella nie leżały przedewszystkiem aspiracje do wynalezienia oryginalnej drogi pisarskiej? Autor, dla którego analiza psychologiczna jest najwdzięczniejszym tematem literackim, a problem poznania życia najbardziej pobudzającym do rozmyślań, zdawał sobie zapewne dobrze sprawę z tego, że miał w tym względzie wielu znakomitych poprzedników. A oprzeć obserwację psychologiczną i nasze codzienne, praktyczne pojęcia o życiu na podkładzie intelektualnie przygotowanej teorji, oznaczało to już daleki odskok od wszystkiego, co w literaturze pięknej powiedziano dotąd na temat psychologji i teorji poznania. Przy stanowisku takiem, jak zauważyliśmy w przeglądzie wątków niektórych dzieł, trudno było uchronić się przed pewnemi skrajnościami; przejaskrawienia z realistycznego punktu widzenia obrazów życia a nawet przykłady czysto literackiej jego stylizacji są właściwie zasadniczą cechą jego twórczości. Jako intelektualiście zależy mu przdewszystkiem na logice i konsekwencji systemu myślowego, zaś jako artyście na doborze ekspresywnej formy. Mimo to byłoby przesadą, gdyby się Pirandellowi chciało odmówić realistycznego stosunku do życia. Jego intelektualizm, jak z jednej strony wspina się po skrajnościach, tak z drugiej okazuje się doskonałem narzędziem do badania zjawisk doświadczanych w życiu codziennem. Pierwszy sekret sztuki Pirandella polega na tem, że łączy on w dziele skrajności „wyrafinowanej", intelektualnej stylizacji życia z umiejętnością realistycznego a nawet naturalistycznego przedstawienia jego przejawów. Zwłaszcza w przenikliwych analizach psychologicznych, w rozważaniach nad problemem osobowości i w próbach przeniknięcia podświadomych pobudek naszych czynów usposobi Pirandello nawet najbardziej pozytywistycznego czytelnika do spojrzenia w swe życie duchowe.

Wydaje się z góry oczywistem, że sztuka, oparta w tak szerokim zasięgu na myśli ścisłej, musiała sięgnąć do odpowiednich środków literackich, które by umożliwiły przetworzenie tak opornego materjału na dzieło artystyczne. Pierwszą kwestją, nasuwającą się uwadze, byłoby rozwiązanie pytania, w jaki sposób w ramach ograniczonego w czasie utworu dramatycznego rozwiązuje autor zagadnienia o tak skomplikowanej i szerokiej rozpiętości myślowej?

Niektóre jego utwory podzieliły losy wielu dzieł o podkładzie filozoficznym; przeważa w nich oschła dyskusja abstrakcyjna a element intelektualny, ujęty w formę dialektycznego wykładu, wybija się tu jako naczelna warstwa (**Dwojaka pani Morli, Gra masek, Jaką mnie pragniesz, Gdy się jest Kimś**). Na tle obfitej twórczości Pirandella wypadków takich możemy jednak wyliczyć niewiele. Na pogodzenie postulatów filozofji i sztuki znalazł Pirandello w przeważającej liczbie utworów środki, które nie są może jego pierworodnym wynalazkiem, ale jednak w efekcie wypadły świeżo i oryginalne. Otóż takim środkiem który ułatwia mu rozmieszczenie w obrębie czasowo krótkiego utworu tak złożonych myślowo problemów, jest paradoks. Trzeba jednak zgóry podkreślić, że jego paradoks spełnia w organizacji dzieła funkcje rozmaite. Pirandello bowiem nietylko z przenikliwą bystrością wykrywa wszelkie konflikty, sprzeczności i powikłania życia codziennego, ale paradoksu używa również jako pospolitego środka kompozycyjnego. Na paradoksalnych zbiegach opierają się w pierwszym rzędzie niemal wszystkie wątki treściowe i sytuacje o akcentach dynamicznych.

W wielu jego utworach zawiązki fabuły są jakby reprodukcją najbanalniejszych zdarzeń z życia, reprodukcją faktów danych w doświadczeniu codziennem, niemal namacalnych. Ale wiązanie fabuły z prostych obrazów jest dla niego wstępnym — możnaby nawet powiedzieć — jedynie przygotowawczym etapem pracy twórczej. Dopiero [illegible] prowadzeniu akcji, a zwłaszcza w jej częściach finalnych, elementy początkowo proste, wiążą się w łańcuchy paradoksów o swoistym ładzie i konsekwentnej ciągłości. Taką ewolucję śledzimy niemal w każdym jego utworze. Dlatego też obrazy z życia w początkowych fazach dzieła zwykłe i proste a nawet przyziemne w dalszych etapach rozwoju odrywają się od ziemi i przenoszą się w sferę poezji czystej a nawet fantastyki. Jeżeli mówimy o niezwykłości wizyj literackich Pirandella*), to źródeł jej należy szukać także i w tej formie twórczej.

Wspomniano już, że paradoks jest dla Pirandella również środkiem kompozycyjnym. Ściślej mówiąc, spełnia on tu rolę pewnego rodzaju skrótu motywacyjnego, który mu ułatwia wiązanie bardzo rozległych perspektyw myślowych. Łatwo można zdać sobie z tego sprawę, że psychologiczne opracowanie postaci, zwłaszcza tak osobliwych, jakie zaludniają utwory Pirandella, lub motywacyjne przygotowanie sytuacyj dla tak rozległej i skomplikowanej problematyki myślowej, w dramacie jest zadaniem o wiele trudniejszem niż np. w powieści. Ten swojego rodzaju nadmiar kwestyj w stosunku do szczupłych ram czasowych utworu doskonale rozprowadza Pirandello za pomocą upraszczającego motywację paradoksu. Zauważymy niejednokrotnie w czasie lektury, że ujęcia takie służą wyłącznie do przygotowania pomostu, po którym przerzuca się poeta elastycznie z obrazu w obraz, z myśli w myśl. Taka właśnie metoda umożliwia zestawienie obok siebie treści bardzo odległych znaczeniowo; a zestawienia takie w systemie filozoficznym tak skrajnościowym, musiały się powtarzać wielokrotnie.

Wydaje się również oczywistem, że w twórczości opartej głównie na tworzywie intelektualnem, świat ludzki — bohaterowie — odznaczać się będą specyficznemi cechami postaciowemi i to zarówno w samych zakrojach charakteru, jak i w środkach ich literackiego wydobycia. Jednemz utartych określeń, które oddawna zrosły się z Pirandellem, jest nazwanie go mianem twórcy niesamowitych pajaców. Istotnie, jego bohaterowie reprezentują typy ludzi do drugiej i trzeciej potęgi i różnią się bardzo od swych wzorów na ziemi. Wychodzą oni wprawdzie z tych samych założeń życiowych, co my, ale porwani wartkim nurtem problematyki filozoficznej, założenia te rozwijają do idealnej postaci t. j. do skrajności. Zauważa słusznie R. Fernandez, znakomity badacz osobowości, że postaci Pirandella są skazane na wieczne życie w wyobraźni i nie jest im dane nigdy skonstatować się na ziemi**), że pod tym względem jego sztuka raczej jest ilustracją abstrakcyj umysłowych, aniżeli ekspresją życia realnego. W warunkach takich pomimo bardzo wysokich zdolności artystycznych, trudno było poecie uchronić się od pewnych konsekwencyj ujemnych. I wizjom Pirandella, opartym na intelektualnej stylizacji życia i tym, niemal astralnym postaciom bohaterów przeciwstawia się często przy lekturze jego dzieł uczucie głodu ziemi i braku gruntu pod nogami. Dlatego też może niejeden czytelnik, nawet filozoficznie wykształcony, odłoży jego dramat, czy powieść z uczuciem znużenia, pomimo bardzo wysokich doznań estetycznych i intelektualnych.

W metodzie charakterystyki, a więc w literackiem ujawnieniu cech postaci zmierza Pirandello do wydobycia rysów wybitnie indywidualnych. Ty-

(Dalszy ciąg na stronie 14-tej).

---

*) Charakterystykę niektórych wątków dramatycznych podaje L. Apolczynowa w szkicu: Wizja i stylizacja życia w dramatach L. Pirandella. Odb. z zesz. 4. Neofilologa, luty, 1934, str. 5—7.

**) W dziele: De la personnalite. Paris, 1928 Sans Pareil. Por. Wstęp i str. 39.

(Dokończenie ze strony 13-tej).

pów nie zna właściwie jego sztuka. Nawet przy kreśleniu postaci drugorzędnych lub zgoła epizodycznych, nie opuszcza go troska o wyrzeźbienie kształtu osobowegó. Tę metodę indywidualizacji potęgują jeszcze u Pirandella dążenia do podkreślań rysów osobliwych i to zarówno w charakterystyce zewnętrznej, jak i w analizach treści psychicznej.

Gdy się spojrzy ogólnie na sposoby kształtowania całości utworu, zauważyć można łatwo, że Pirandello nie należy do t. zw. pisarzy klasycznych. Elementy jego dzieła nie układają sięę w posągowe związki hierarchiczne, lecz rozmieszczone są kapryśnie i rozwijają się ze zdumiewającą swobodą. Pod tym względem jego twórczość jest doskonałym wykładnikiem wszelkich dobrych i ujemnych właściwości nowoczesnej sztuki komponowania. Przesunąć dominantę treściową z wątku głównego na poboczny, przenieść akcent dramatyczny ze sceny rozwiniętej na epizodyczną, lub naprzekór oczekiwaniom skupić cały kunszt sztuki postaciowania na figurkach z drugiego lub dalszego planu, są to zjawiska powszechne w jego technice dramatycznej.

To niespodziankowe przesuwanie akcentów w najmniej oczekiwanych momentach na drugorzędne elementy jest jednym z ulubionych jego środków dynamicznego ożywienia utworu. Drugim jest antyteza. Nie wyda się może dziwnem jej bardzo szeroki zakres w twórczości Pirandella; jak dało się to już wielokrotnie zauważyć jest to twórczość nasycona w całości tętnem jaskrawych faktów i mocnych spięć. Rolę antytezy, jako czynnika dynamicznego można u Pirandella ściślej określić. Posługuje się nią poeta najczęściej w szczytowych momentach napięcia i właściwie w przeważającej części utworów antyteza jest środkiem rozwiązania konfliktu dramatycznego. Jest ona literackim odpowiednikiem owych druzgocących konkluzyj, jakiemi zamyka Pirandello każdy niemal utwór.

Szczyt myślowy i dynamiczny np. w **Henryku IV.** osiąga dramatycznie kapitalna scena, w której ludzie zdrowi — dawni przyjaciele Henryka — dowiedzą się nieoczekiwanie od mniemanego warjata, że to im właśnie dozumu nie dostaje. W **Pomyśl Jakóbku** konflikt między moralnością prawdziwą a hipokryzją moralną rozwiązuje scena, w której najmoralniejszy w świecie poczciwiec prof. Toti niemal przemocą prowadzi do swego domu i swej żony Jakóbka, jej kochanka. A w dramacie „Tylko dla pozoru" jak pan Speranza broni się przed niebezpieczeństwem małżeństwa? Żeni się! Na antytezie prawa naturalnego i idealne go polega również rozwiązanie sztuki „Dla jego dobra".

Z paradoksu i antytezy wywodzi się jeszcze jedna właściwość dzieła pirandellowskiego. Takie bowiem sytuacje są głównem źródłem jego humoru — humoru osobliwego i niesamowitego. Do śmiechu w dziele Pirandella nie pobudzają nas bynajmniej jakieś dobroduszne lub rozśmieszające obrazy życia. Jego humor — może się to wydać paradoksem — jest pewną odmianą, pewnym odcieniem tragizmu. W wizjach Pirandella życie bowiem jest śmieszne przez swój tragizm. Na paradoksalne jego sprzeczności, na owe psikusy, które nam stale ślepy przypadek wyrządza, możemy reagować rozmaicie: możemy raczej śmiać się aniżeli płakać; ale jest śmiech gorszy od płaczu, — przygnębiający i konwulsyjny.

Jeśli idzie o ogólną tonację jego dzieł, Pirandello jest nieubłaganym pesymistą. Jego druzgoczące wyniki rozważań nad osobowością, a zwłaszcza jego bezlitosna wnikliwość analizy, od działywa niejednokrotnie przerażająco. Nieraz nad lekturą jego utworów mielibyśmy ochotę krzyknąć za jedną z postaci dramatu **Każdy na swój** sposób: „Dość już tej pasji unicestwiania!".

Ale nihilistą **nie jest. Ponad** jego negatywizmem unosi się jednak subtelnie zamaskowany ton dobrodusznej życzliwości w przestrzeganiu człowieka przed pułapkami życia. Wykazując niemal z brutalną otwartością, jak irracjonalne są prawa i przejawy bytu ludzkiego, przestrzega przed próbami przeniknięcia rzeczywistości głębszych; nasze zdolności poznawcze nie mogą bowiem dotrzeć do prawd absolutnych. Cała twórczość Pirandella dowodzi, że intelektualne poszukiwanie absolutów, trzeba opłacać zniekształceniem osobowości lub zniszczeniem wogóle warunków życiowych. Jego negatywizm wykazuje milcząco, że naszym natarczywym dążeniom do błądzenia w absolutach należy przeciw stawić instynkt osobowości, czyli dążność i zdolność do „stwierdzania" się na ziemi.

Najmilsze święta

Nie mam pretensji, że odkrywam prawdę nieznaną, gdy powiem, że Boże Narodzenie — to najmilsze w Polsce święta.

Co więcej, obawiam się, że ktoś już dawno przedemną to samo powiedział, co gorsza, że nawet tytuł dzisiejszego feljetonu nasunie się pod pióro niejednemu z kolegów - dziennikarzy, którego redaktor zasadzi do artykułu świątecznego.

Ale cóż robić? My, dziennikarze, oddawna już powymieralibyśmy z głodu, gdyby nam płacono nie od wiersza, albo od „sztuki", ale od każdej świeżo odkrytej, a nikomu dotychczas nieznanej prawdy. Pozostawiając to niewdzięczne zajęcie filozofom, głębokim myślicielom, uczonym i innym astronomom, my dziennikarze ograniczamy się do zadania o wiele skromniejszego — ilustrowania, oświetlania i komentowania chwili bieżącej.

Że zaś „chwila bieżąca" jest właśnie „najmilszem" — bezspornie i bezapelacyjnie — świętem w Polsce, przeto za dowolnimy się skromną rolą komentatorów tego faktu.

Lud polski, przetwarzając swój odwieczny obyczaj święcenia najdłuższej w zimie nocy, jako święta, zwiastującego zwycięstwo światła nad ciemnością, adoptując wraz z Wiarą w Chrystusa, pamiątkę Jego Narodzenia, całą siłą swego ciepłego i szlachetnego uczucia przylgnął do Bożej Dzieciny.

Do ubogiego żłóbka, w którym tę Bożą Dziecinę złożono, od wieków już biegną rzesze ludu polskiego, darząc Ją darem, na jaki go stać było — pieśnią, kolędą. Nie są to pieśni na cześć potężnego groźnego bóstwa. Są to wylewy dobrego, szlachetnego serca, zwracającego się ciepłem swej miłości ku Czemuś, co jest jeszcze słabe, bezbronne, co jest dopiero zalążkiem, zapowiedzią przyszłej Wielkości.

W swe szorstkie, spracowane, ale pieściwe dłonie bierze lud polski tę Bożą Dziecinę, tuli Ją i do kołysze piękną kolędą, jakby piersią własną ochronić chciał od przyszłej męki.

Niezgodnie z geografją, lud nasz Betleem lokuje w Polsce. Pastuszkowie, którzy z pokłonem do stajenki się zbiegają — to nasi pasterze z hal, połonin i równin mazurskich. Dary, które Mu ofiarują — to skromne płody naszej kolędnicy. Z Bożą Dzieciną obcują kolędnicy nasi bez strachu, bez zbytniej uniżoności. Nawet na rubaszny koncept pozwalają sobie.

I dlatego, że Boże Narodzenie jest w Polsce tak ściśle związane z kultem Bożej Dzieciny, ze szczególnem ciepłem zwracają się rodzicielskie oczy ku jasnym i płowym główkom, otaczającym stół przy wieczerzy wigilijnej.

W rodzinach zamożniejszych wyraża się to w podarunkach, które znajdują dzieci pod choinką. Srebrne, dziecięce głosy, rozdzwonione radością — to jeden z tonów zasadniczych świąt Bożego Narodzenia w Polsce.

Dlatego tak ściśle łączą się one ze wspomnieniami dzieciństwa i dlatego są „najmilsze". Bo czyjeż dzieciństwo nie było najmilszym życia okresem?

Święta Bożego Narodzenia dlatego jeszcze są „najmilsze", że są to święta rodziny.

Odwieczny obyczaj każe przy wieczerzy wigilijnej gromadzić się wszystkim członkom rodziny wraz z domownikami.

Wspominamy wówczas tych, którzy już nigdy do stołu wigilijnego wraz z nami nie zasiądą, i tych, których los od grona rodzinnego oddalił.

Był czas, gdy nasi najdrożsi nieobecni spędzali wieczór wigilijny w więziennych kazamatach, w dalekich tajgach Sybiru, potem — w okopach, wśród krwi i śmierci.

Dziś rodzina Polski gromadzi się przy wigilijnym stole w wolnej już Ojczyźnie, w czasach pokojowych, choć trudnych. Ale gromadzi się nie sama. Wspominając nieobecnych, pobiegniemy myślą ku tym, którzy za dalekim Oceanem nasłuchiwać będą głosów świątecznych, jakie z dalekiej Ojczyzny przynoszą im fale eteru, i ku tym, którzy w puszczy brazylijskiej obchodzić będą święto Bożego Narodzenia tak samo, jak obchodzili niegdyś u siebie, wśród równin mazowieckich i podlaskich. Myśl nasza zwróci się ku tym, których losy skazały na pozostawanie poza granicami Odrodzonej Rzeczypospolitej — ku braciom naszym za Olzą, u ujścia Niemna, za granicą wschodnią i zachodnią.

„Najmilsze" święta niech im dodadzą mocy wytrwania w walce o duszę własną i duszę dziatwy swojej.

Boże Narodzenie jest świętem uczuć dobrych, radosnych. Nawet wówczas, gdy łączą się one z uczuciem nostalgji, z uczuciem tęsknoty, gdy je spędzamy na obczyźnie, jest w tem uczuciu słodycz miłości.

Ze słowami dobrych życzeń zwracamy się przy łamaniu się opłatkiem do swych bliskich, posyłamy go na znak pamięci i życzliwości tym, którzy od nas są oddaleni.

Lud polski w wieczór wigilijny otacza ciepłem uczuć życzliwych nawet zwierzęta domowe, nawet — drzewa w sadzie.

Święta Bożego Narodzenia budzą w nas uczucia dobre, dodatnie. I dlatego są to najmilsze w Polsce święta.

ASPER

Czy książę d'Engheim był spiskowcem?

Znakomity historyk francuski, G. Lenotre napisał o Napoleonie wartościową książkę, która została wydana już po śmierci autora. W studjum tem, zatytułowanem „Życie Cesarza", opisu je między innemi historję spisku, mają cego na celu porwanie pierwszego Konsula. Uczonego interesuje szczególnie problem, czy książę d'Enghien, rozstrzelany w parku zamku Vincennes w 1804 r., był istotnie członkiem owego sprzysiężenia. Na to pytanie, Lenotre nie daje konkretnej odpowiedzi.

Cofnijmy się myślą do tego roku XII ery rewolucyjnej, kiedyto Bonaparte wyrastał szybko i zdecydowanie na Napoleona. **Nikt się** już nie może ludzić co do jego zamierzeń i nawet zwolennicy dawnego reżimu — nie grzeszą cy nigdy zbytkiem orjentacji **politycznej** — zmuszeni są ugiąć się przed wolą małego Korsykanina. Ten przybłęda, parwenjusz, skromny porucznik artylerji nie **waha się** sięgać po **koronę** Francji.

Należy **zapobiec tej** zbrodni, temu świętokradztwu, choćby za cenę mordu. Począwszy od ostatnich miesięcy roku 1803, Paryż roi się od fanatycznych stronników Bourbonów, od siepaczy gotowych na wszystko. Pieniędzy niebrak — Anglja płaci. Lenotre kreśli kilka oryginalnych sylwetek tego szerokiego sprzysiężenia, o całem mnóstwie odłamów. I tak panna Hisay, stara, potwornie brzydka i chrobliwa. którą niejaki Spain, architekt obiecuje ukryć w jednej ze swoich niezwykłych kryjówek. Ów Spain zdołał ukrywać kolejno czterech spiskowców w domu swojego przyjaciela, krawca Michelot, który nie miał o tem najmniejszego pojęcia. Jednym ze spiskowców był Karol d'Hozier, słynny heraldyk.

Inny spiskowiec, Raoul Gaillard, zapalony zwolennik Bourbonów, jest inicjatorem planu porwania Bonapartego z Malmaison, skąd skrępowanego miano wrzucić do berlinki, eskortowanej przez trzydziestu Wandeańczyków, przebranych za dragonów i odstawić do pewnego małego portu normandzkiego, w którym miał czekać angielski okręt. Do tego spisku należeć miał rzekomo książę d'Enghien.

Aby sprzysiężonym utorować drogę do Malmaison, Gaillard wkłada liberję pierwszego Konsula a dla eskorty każe szyć mundury. Powstaje myśl, by na czele spisku postawić uroczego księcia d'Enghien, liczącego podówczas 32 lata, a przebywającego na wygnaniu, o dwie mile od granicy francuskiej. Czy książę istotnie przybył w pierwszych tygodniach 1804 r. do Paryża? Czy był wspólnikiem materjalnym spiskowców, czy tylko moralnym? Oczywiście, że egzekucja dokonana na księciu w kil ka miesięcy potem, dałaby się łatwiej uzasadnić, jeśliby księcia zauważono w styczniu 1804 r. w Paryżu.

Na pytanie, czy książę istotnie przybył do Paryża, historyk — jak już wspominaliśmy — nie odpowiada konkretnie. Pisze tyle:

„Jest rzeczą trudną do pomyślenia, by ostatni z rodu Condé przyjął bez sprzeciwu swoje wygnanie, by się pod dał bez buntu wyjęciu spod prawa. Młody, dumny i zapalczywy, uważał prawdopodobnie, że Paryż należy do niego conajmniej w równej mierze, jak do awanturnika, którego nietolerancja trzymała go w oddaleniu. Czy zaryzykował przyjazd? Nie można tego twierdzić z całą pewnością, pomimo listu ojca, w którym tenże zarzuca księciu tę właśnie — zdaje się — nieostrożność. Nikt oprócz pewnego szpiega policji, który zresztą później przyznał się do pomyłki, nie widział księcia w owym czasie w Paryżu. Pewnem jest jednak, że go oczekiwano".

Znakomity historyk dorzuca jeszcze, że jakiś nieznany człowiek zamieszkiwał tajemniczy dom w Auteuil, wynajęty za pośrednictwem przyjaciółki jednego ze sprzymierzonych. Kto mógł zamieszkiwać ów wytworny domek, położony na uboczu, u stóp pagórka Chaillot nad Sekwaną, a urządzony z wykwintnym smakiem i komfortem? Nie był nim z całą pewnością ani Moreau, ani Pichegru, ani Cadoudal, zamieszkujący kryjówki mniej luksusowe. A więc?...

Jakkolwiekby było, wiadomem jest jak się zakończyła cała historja. Spisek został wykryty, spiskowców aresztowano. Bonaparte kazał sobie przedstawić listę:

— Czyż jestem psem, którego można zatłuc na ciemnej ulicy? — zakrzyknął w straszliwym gniewie.

I rozkazującym gestem wskazał nazwiska pięciu osób, które kazał natychmiast rozstrzelać. Moreau został skazany na wygnanie, Pichegru popełnił w więzieniu samobójstwo, Cadoudal i jego przyjaciele zostali straceni na gilotynie. Stu innych pozostało w więzieniu aż do upadku Cesarstwa, zaś książę d'Enghien padł od salwy w Vincennes.

M. O.

KORNEL KRZECZUNOWICZ

DROGA WYJŚCIA

Sześć lat trwający kryzys gospodarczy postawił nas w położenie beznadziejne, z którego prawie że nie widać drogi wyjścia. Położenie nasze jest tem bardziej ciężkie, że wiemy o tem, iż pod względem majątku narodowego, dochodu społecznego i zasobności w kapitały jesteśmy na szarym końcu Europy — że u szeregu naszych sąsiadów obserwujemy wyraźną poprawę sytuacji, bez względu na to, czy dzieje się to w sposób naturalny, czy w drodze mniejszego lub większego nakręcenia konjunktury, a tylko u nas wszystko nadal jest źle i nadal ma się ku gorszemu.

Rząd premjera Kościałkowskiego wystąpił z jasnym chociaż nie nowym planem gospodarczym. Deflacja, utrzymanie złotego, utrzymanie równowagi budżetowej za każdą cenę, pozostają nadal aksjomatami gospodarki publicznej. Jednakże nowym i pocieszającym objawem tego planu jest oświadczenie Rządu, iż drogę wyjścia z kryzysu widzi w oparciu się na poprawie bytu rolnictwa. Słusznem jest, iż Rząd zamierza budowę programu gospodarczego oprzeć na najtrwalszym i najszerszym fundamencie, jakim jest 70 proc. ludności państwa, tj. ludność rolnicza — i to miljonowe rzesze ludności stojące dzisiaj całkowicie prawie poza nawiasem życia gospodarczego, rzesze, które za wyjątkiem zakupu głodowych ilości artykułów pierwszej potrzeby, stoją wbrew swej woli całkowicie poza wszelką konsumcją. Natomiast ze swej strony rzesze te wyrzucają na rynek masę swoich produktów, których konsumcji z własną szkodą się wyrzekają, na to tylko, aby przetrwać ciężkie czasy, których końca zresztą jeszcze nie widzą. Ta nieobecność rolnictwa jako konsumenta, ta masowa podaż produktów rolnych są przyczyną nieuleczalnej zdawałoby się choroby, której opanować nie zdołały od lat sześciu wszystkie dotychczasowe rządy.

Jeżeli więc zakładamy, że Rząd oparł swój program na właściwej podstawie, zapytać musimy czy drogi, które obrał są właściwe i wystarczające. Nie będziemy tu rozpatrywali dziesiątek dekretów, z których jedne wyszły, a inne mają wkrótce ujrzeć światło dzienne, chcemy tylko zastanowić się nad pytaniem, czy zamierzone pociągnięcia będą wystarczające, aby osiągnąć cel główny, tj. takie wzmożenie aktywności gospodarczej rolnictwa, aby dała ona rezultaty w skutkach swych działające na całe życie gospodarcze kraju. I tu musimy wyrazić jedną poważną obawę. Szereg dezyderatów rolnictwa zostało już załatwionych. Odroczono spłatę długów z wielką nieraz krzywdą wierzyciela. Obniżono odsetki, obniżono ceny szeregu ważnych artykułów. Przeszło to jednak niespostrzeżenie, bez widocznego na życie gospodarcze efektu, gdyż nie poprawiło konjunktury rolnika. Jedna tylko wielka dziedzina leży dotychczas odłogiem i dzięki wielkiemu swemu ciężarowi jest wręcz zabijająca dla rolnika. Jest to dziedzina świadczeń publicznych (państwowych i samorządowych), które nietylko nie uległy obniżeniu, lecz przeciwnie znacznie wzrosły. Rząd zapowiedział wyraźną obniżkę tej drugiej części ciężarów publicznych. Zniesiono już myta, dodatki samorządowe i opłaty drogowe mają być obniżone do połowy. Niestety to ostatnie wydaje się już wątpliwem. Jest nie do pomyślenia, aby budżety samorządowe wytrzymały takie obcięcia, a co do opłat drogowych już wyjaśniono, że dotyczyć one będą tylko tych powiatów, w których są one obecnie nadmiernie wysokie. Małopolska oszczędnie gospodarująca w swych samorządach, zdaje się więc całkowicie wykluczona od tej ostatniej ulgi. Pozatem ulgi te nie dotyczą wogóle danin w naturze. Gdyby nawet zamierzenia te były w całości wykonane, nie dadzą one dostatecznie ... państwowe i że w czasie kryzysu wzrosły one o nową daninę majątkową. Mamy wrażenie, że skuteczność zamierzeń Rządu narażona jest na szwank, jeżeli ulgi zamierzone nie będą wszechstronne i rzeczywiście wydatne. Tylko niezwłoczne zniesienie daniny majątkowej i obniżenie podatku gruntowego, szczególnie wysokiego w Małopolsce, mogą dać rolnikowi tego rodzaju efekt gotówkowy, że pozwolą mu pomyśleć o inwestowaniu w zaniedbane od szeregu lat gospodarstwo, a dopiero to inwestowanie stanie się czynnością, którą odczuje całe życie gospodarcze, od której rozpocząć się może szersze ożywienie gospodarcze dotykające wszystkich dziedzin produkcji.

Kraj cały ponosi daleko idące ofiary nowego zastrzyku deflacji, który mu zadały ostatnie dekrety. Szczególnie ucierpiały świat pracy i niezorganizowane działy produkcji i handlu. Ofiary te nie śmią być zmarnowane i dlatego żaden, najdalej nawet idący wysiłek, nawet z dziedziny budżetu państwa, nie może być pominięty, jeżeli jest konieczny dla dojścia do jedynego, naczelnego celu, który i Rząd i całe społeczeństwo stawiać sobie muszą: *droga wyjścia z kryzysu!*

ŁUCJA CHAREWICZOWA

Uczmy się dziejów wielkich dni Lwowa

Zpośród świadków ostatnich wojennych wydarzeń Lwowa ku starości już chylą się ludzie wówczas w sile wieku będący, wiek średni żywota przekraczają ówcześni młodzieńcy, poza okres wyrostków przechodzą dzieci. Lat bowiem aż siedemnaście upłynęło od daty Wielkiego Listopada 1918 r. Ta odległość czasu zatarła ostrość wspomnień nawet współtwórców tego bohaterskiego eposu, zaś dla współczesnego ogółu mieszkańców miasta, wojennemi przeszkodami odciętych od możności wniknięcia w całokształt wydarzeń, wiele spraw pozostało nieznanych lub niejasnych. Obce znowu zupełnie tym wydarzeniom jest najmłodsze pokolenie Lwowian, zrodzone już w Polsce Niepodległej. Nie przykłada też właściwej miary do tych bratobójczych przeżyć Lwowa napływowy element dzisiejszej jego ludności. Rychły zresztą zmierzch zapomnienia zapada nad ofiarnością ludzką i poświęceniem, o ile nie utrwalą ich akta, dokumenty, druki lub plastyka.

To też ze zrozumienia potrzeby zebrania źródeł, zabytków i pamiątek, oraz ożywienia wspomnień z latami bojów 1918/19 związanych, zrodziła się inicjatywa urządzenia Wystawy Obrony Lwowa. Wyszła ona z łona Związku Obrońców Lwowa, a zrealizowaną została dzięki staraniom jego prezesa dr. doc. wiceprezydenta Stanisława Ostrowskiego, oraz specjalnego Komitetu z prezydentem m. Lwowa Wacławem Drojanowskim na czele. Dzięki energicznie prowadzonej przez kierownika naukowego Wystawy dyr. dr. Aleksandra Czołowskiego akcji gromadzenia eksponatów, zebrano w odnowionym świeżo pałacu zw. Biesiadeckich, plac Halicki 10, ilość ich imponującą. Artystyczne ich ugrupowanie i rozmieszczenie uskutecznił kustosz Rudolf Mękicki. Całość zdumiewa pod względem historycznym bezstronnością oraz smakiem układu bardzo różnorodnego materjału, rozłożonego w westibulu, w wielkiej sali parteru, w klatce schodowej i w dziesięciu salach I-go piętra.

Eksponaty wystawowe pochodzą głównie z miejskich zbiorów archiwalno-muzealnych, z poszczególnych instytucyj kulturalnych, od stowarzyszeń i zbieraczy prywatnych. Obrazują one przeżycia Lwowa od dni demonstracyj lutowych 1918 r. przeciwko traktatowi brzeskiemu, przypominają pogrobową intrygę austrjacką w przygotowaniu ukraińskiego zamachu stanu w nocy z 31. X. na 1. XI., ilustrują atmosferę zaskoczenia a następnie podjęcia przez Polaków wyzwania na próbę sił, przebieg zmagań bojowych, które daleko poza datę odsieczy 22. XI. przetrwały i przyniosły wreszcie zwycięstwo prawa nad pięścią.

Wspólny cel obrony ukochanego miasta zniwelował wówczas różnice płci i wieku, stanów i szarż. Przekonują o tem nie lotne, napuszone słowa, lecz ciężkiej wagi dowody, urzędowe dokumenty, niezaprzeczalne świadectwa, dowody uwierzytelnione i nie do obalenia ani sceptycyzmem, ani sarkazmem.

Pojawiła się już niejedna próba umniejszenia wartości lwowskiego porywu. Głoszono, że pod prowincjonalnym kątem widzenia lwowska tromtadracja wyolbrzymiła spór polsko-ukraiński. Nie umiano dostrzec, że inspiracja ukraińskiego atentatu 1918 r. była ze strony Austrji powtórzeniem krwawej sztuczki Metternicha z 1846 r. Nie wierzono, że Lwów polski walki nie pragnął i nie on ją wywołał. Nie rozumiano, że niczyich narodowych dążeń tłumić nie zamierzał, ale i własnych gwałcić nie pozwolił i dążył po 146 latach austrjackiej niewoli do ponownego złączenia z Zmartwychwstającą Polską. Pragnie więc Lwów dzisiejszy, aby zrozumiała go cała Polska i dlatego organizuje rewję wspomnień swych krwawych zmagań o przynależność do Odrodzonej Ojczyzny i zaprasza wszystkie gorąco bijące serca polskie do oceny wartości podstaw dziejowych tych zasług, za które lat temu właśnie piętnaście Marszałek Józef Piłsudski odznaczył miasto orderem Virtuti Militari I.

Z mieszkańców i obywateli Lwowa starsi nabędą na tej Wystawie pogląd na całokształt wydarzeń, młodzież wedle wielkości kultu bohaterów odmierzy wagę ich czynów, obcych zaś jeszcze duchowi Lwowa przybyszów owionie tu ów nieuchwytny genius loci, rozbudzający gorący sentyment dla naszego dziwnego miasta, które zniszczawszy — wyolbrzymiało.

—

Pod prąd

Tradycyjny feljeton

Tradycja nakazuje, aby z okazji świąt uroczystych, jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc, popełnić tzw. feljeton świąteczny. Wieleż ja już takich feljetonów mam na sumieniu! Maluczko, maluczko, t. zn. za jakie kilkanaście lat obchodzić będę jubileusz.

Moja wrodzona, niezwykle bujna fantazja maluje mi ten uroczysty moment bardzo plastycznie i barwnie. Już od wczesnego rana dnia tego nadchodzą depesze i listy z życzeniami od miljonów czytelników. Lekko rozkołysany bankietem i mowami, wracam do domu. Całe mieszkanie od posadzki aż po sufit zawalone setkami tysięcy paczek z upominkami, od auta marki „Hispano-Suiza" do skromnej papierośnicy platynowej, wysadzanej brylantami. Z trudem przeciskam się do biurka, potrząsam zawsze jeszcze lwią czupryną i zasiadam do pisania stotysięcznego pierwszego feljetonu, zaczynającego się od słów: „Hej kolęda, kolęda"...

Tak bowiem szanujący tradycję feljetonista powinien zaczynać swój feljeton świąteczny. — Potem może wspomnieć o „gwiazdce co błyszczała", o brylantowym śniegu, o choince, o karasiach w śmietanie. o sianku, o grzecznej Marysi i swawolnym Jasiu. Zakończyć zaś powinien pięknym zwrotem: „Pokój ludziom dobrej woli".

Tak, umiłowanie tradycji to jest piękna rzecz. Przekonałem się o tem wczoraj w tramwaju. Obok mnie siedziały dwie kobiety. Jedna szara, wynędzniała, bardzo skromnie ubrana, aryjka, druga elegancka, rozgadana, obładowana paczkami, o rysach wybitnie semickich.

— Nóg nie czuję, moja pani — opowiadała semitka. — Od samego rana robię sprawunki świąteczne. Nu, co pani sobie myśli? Święta, to święta U nas musi być zawsze rybka i tradycyjna choinka. — A pani urządza święta?

— Och, jak najskromniej..

— Co znaczy najskromniej? Choinka musi być! Dla mnie bez choinki niema świąt-

Ponieważ szanująca tradycję semitka czytała „Chwilę", wzrok mój mimowoli padł na następujące ogłoszenie: „Najmilszy podarek na Chanuhę". Tu następował spis szeregu żydowskich książek, a wśród nich:

„Talmud w oświetleniu wieków" przez... Tadeusza Zadereckiego...

Książkę polskiego autora, ogłoszony w żydowskim dzienniku, jako najmilszy podarek na żydowskie święto! Ha, to znów coś w nieporządku z tradycją. A może to rewanż za występ żydowskiej rewji w Teatrze Wielkim?

Tak więc dziś, przy uczcie wigilijnej, dziadkowie nasi, nabrawszy animuszu po kilku kieliszkach węgrzyna, opowiadać nam będą, jak to ongiś bywało. Pokaże się jednak, że nic się prawie nie zmieniło od owych „dawnych, dobrych czasów". Ani wówczas nie było lepiej, ani dziś nie jest gorzej. „Czas", to jest pojęcie bardzo względne, jak już zresztą powiedział p. redaktor Beaupre, przeniósłszy się z Krakowa do Warszawy.

A ludzie pozostali ludźmi. Przed pięćdziesięciu laty, tak jak dziś, jak i prawdopodobnie za sto lat, będą się przy opłatku ściskali i całowali serdecznie, życzyli nawzajem szczęścia i pomyślności, kochali jak bracia, a nazajutrz będą się łupili wzajemnie ze skóry, oczerniali, obrzucali błotem, podstawiali nogę, kopali dołki, zazdrościli, intrygowali. Najbliżsi wobec najbliższych.

W ten to sposób, wbrew chęci, powracam do leitmotywu tradycyjnego feljetonu świątecznego, do tej „dobrej woli", o której dziś tyle się śpiewa w naszych pięknych kolędach, dobrej woli w pożyciu z ludźmi, nie od święta, ale na codzień.

Czy będzie kiedyś można o tem przestać pisać? Czy przestaniemy wreszcie utrudniać sobie nawzajem życie? Czy przestaniemy monopolizować cnoty obywatelskie, nazywając łajdakiem człowieka odmiennych przekonań politycznych? Czyż zawsze trzeba będzie płynąć pod prąd, aby nie utonąć w morzu chamstwa, sobkostwa, kabotyńskiego partyjnictwa, obłudy?

Życzę serdecznie czytelnikom i sobie, abym na rok przyszły mógł zmienić temat.

RYKSKI

ANTONI GRONOWICZ.

ŚNIEG PLAMI

— Mich... Michał..., Micha-a-ał-ł-ł a nuże, rusz się, wstawaj.*) Trza iść po drwa. Zapalić muszę. Chłopcy obudzą się, zechcą jeść, a wczorajsze kartofle zamarzły w baniaku. — Ściągnęła z męża parciankę, usiadła na resztce wymiętej, rudej w skąpem świetle słomy. Podsunęła się trochę, otulając jeszcze ciepłą płachtą dwoje skulonych, leżących w nogach barłogu dzieci.

Dopiekł mróz, zerwał się chłop, zaklął z przyzwyczajenia, podbiegł do zakopconego wczorajszem paleniem pieca, szarpnął spodnie połatane, mokre, ubierał się szybko, jakby chciał uciec z tej kuczy, tłumiącej kwękania głodnych dzieci, pełnej mackowatych, duszących myśli dnia i nocy. Prężyło się pod dziurawemi łachami tłuste brudem, muskularne ciało, napęczniałe niedostatkiem trzydziestoletniej, życiowej gmatwaniny ▪

Różnie było — nigdy dobrze. Nawet nie miał podostatkiem razowca i juszki. A teraz — ot musi iść do hrabiowskiego lasu po trochę opału, bo w chacie dech zamarza. Już miał wyjść obwiązywał kawałkiem worka byty, gdy z posłania wymotał się przeciągle chrapliwy głos: ahmnhaamo... mhaamncooo... podbiegł, a żona nachyliła się. To syn czegoś zaniemówił. Matka w niemym przelęku rozebrała dzieciaka i poczęła tarmosić, nacierać chudą skórę. — Nu, co — może przeleżał serce i zmarzł i, dlatego. Rozetrzyj go trochę, a potem pójdź do Danyły, niech dadzą garnek gorącego żuru, napoisz.

— Ja już idę.

Michał postał chwilę przed progiem, jakby wsłuchany w oddech roli przygniecionej miękkim ciężarem, jakby bał się rozpocząć znaczenia bieli swemi szmacianemi butami, nagle dźgnął go tępy wyk dzieciaka, wydarty czekaniem z izby. Złapał w ucho uciekający złamek i ruszył z miejsca, jak skory koń. Rajszula jego daleko stała od wsi i drogi biegnącej pośród niej.

Prostował przez pola, aby prędzej wyjść. Zapadał się w grzezawiskach śnieżnych, potykał się, upadał, wstawał i szedł, szedł.

Na skraju, po prawej stronie znajdowała się zagroda Danyły, najbliższego sąsiada. Widać, że dokądś się wybierał, bo sanie stały przygotowane, a nawet uprząż leżała na dyszlu. Już prawie mijał, gdy wyszedł sąsiad, zapinając sukmanę pod szyję.

— Hrab, a to gdzie tak rano?

— Do lasu, łomacza chcę nabrać wiązkę, bo zimno, a tu niema nad czem pogrzać się i dzieci głodne. Może baba szczyptę mąki rozkałatanej w wodzie ugotuje — wywodził Michał, przestępując z kroku w krok.

— To pojedziecie ze mną, bo jadę do leśnictwa. A nawet ze wsi dużo jedzie, bo dzisiaj wtorek, dają kwity na różne drzewo, które zeszłego roku szarwarkiem odrobiliśmy.

— Et, ja pójdę, to prędzej wrócę, a wy i tak zaraz nie jedziecie.

Posunął się.

Prawdą było, co powiedział Danyło; prawie cała wieś wybierała się do lasu. Po lewej i prawej stronie widział, jak gospodarze rozkładali drabiny na nasadach, przywiązywali orzyska, wbijali nowe rączki. Potykając się kiwał wszystkim na dzieńdobry i brnął naprzód.

Dzień wyłaził bezsłoneczny, lekko za głową różowiony, jak łydki bosych dziewek, krzątających się przy udoju. Choć nie skrzypiało pod nogami, ale ciągle marzł nos Hrabowi; od czasu do czasu przykładał rękawicę, aby go trochę ogrzać.

I przeciął gościniec porżnięty kratkowanemi śladami aut, splunął, zaklął, dalej szedł medytując nad tem: jak to jeden ma i na drzewo, i na węgiel, i na auta, i na różne zabawy, a inny... — znów splunął przez wybity ząb.

Tak, panowie chcą, żeby chłop lizał kamienie w kruchcie.

— A cholery w tłusty bok, nie! — wykrzyknął, aż było słychać na jakieś dziesięć kroków. — Ksiądz ciągle: Hrab, Hrab, toż wy Polak,, katolik jeden we wsi ukraińskiej. Musicie chodzić do Kościoła Świętego, musicie modlić się. Pan Bóg wam pomoże nie Ukraińcy.

Tak, tak — pomrukuje Michał, ledwo wyciągając nogi z zasp. Nie spojrzał się, jak nogi dowlokły go do czarnej szumiącej bryły, zlepionych wiekiem drzew. Naraz w uszach zazgrzytały kołatki. Mignęły żółte, maleńkie sanki, a w nich pan okopany szubą. Przestraszył się, skoczył wbok. Nikt nie zauważył.

Dwa tłuste, błyszczące karosie stanęły przed leśniczówką. Hrabia wysiadł powolutku, a za nim furman sprężyście poniósł dubeltówkę. Hrab, jak kuna wśliznął się w gąszcz szepczących coś między sobą krzaków. Odpasał machinalnie powróz, ujął za koniec niezgrabną, załojowioną smarklakami rękawicę i sunął za sobą. Znaczył podkreślał swoje ślady falistą linją, jak pan sekretarz podkreśla w swym notesie nazwiska robotników leśnych, którzy markierują, albo są podejrzani o kradzież kilku polan. Widział nieraz: czerwony pas pod fioletowemi, cienkiemi literami i lisio uśmiechniętą, kanciastą twarz sekretarza. Ale jego nazwisko nigdy nie miało falistego podkresu. Pracował i jakoś szło, a czasem poprosił. Dziś sam podkreśla swoje ślady. — Ktoby to nie był — powieszę na tym postronku i koniec. Niech mnie tylko zaczepi. Ciągnął nogi i sznur a mózg kombinował nad sposobem oporu, a nawet bitki z gajowym, jeśliby zaszła potrzeba.

Wtem trzask gałęzi. — Idzie, co? Oglądnął się w bok. — Aaa, to zając czmychnął spod kupy sosnowych wierchów.

—Dobrze pokazał mi.

Puścił koniec pęta i zabrał się do ławania, układania gałązek na wiązkę taką, aby było na dwa razy rozpalić. Na kolanie, to na pieccach dzielił dłuższe patyki, a urywany łomot kłuł papkę myśli, rosnących w głowie.

— Co dalej? — Dzieci trza było posłać i tej zimy do szkoły. A tu, ani butów, ani kawałeczka okrycia, ani kruszki chleba. A na dobitek chłopak zaniemógł. — Co tam z nim? — prędzej, prędzej, szpilkowało serce, czuł go w gardle, zapierało dech, a do tego jeszcze głodny. Do chaty kawał drogi. Już złożył, związał, zarzucił na plecy i ruszył, ale iną drogą, okrężną drogą, żeby tylko nie koło leśniczówki. Uszedł może, jakby tak zliczyć — ze stopięćdziesiąt kroków, wtem gruby głos odbił się echem:

— Stać! stać!

Aż wiązka podskoczyła strachem na plecach. Myśli błysk: — będą korowody, a tak, lepiej ucieknę, prędzej będę w domu. Niech strzela, ależ za garść chrustu nie zabije.

Skoczył bokiem.

— Stój! stóóóćijj, chamie stóijj, strzelam!

Ciął bas po oszronionych konarach, tępo, przeszywająco, a ostatnie słowa prostowały nogi.

Dalej, dalej, dalej, na pole — tam nie będzie gnał. Podskakiwały na plecach łomacze, gubiły się.

...Piauuuu!

Koniec gonitwy.

Kolczasta wiązka skoczyła przez głowę Hraba, przydusił ją pustym brzuchem. I obwisł.

Z bezradnie rozłożonych rąk spadły rękawice. Palcami wparł się w lodowaty śnieg. Mokre ciepło oblało charczącą pierś. Lewą ręką sięgnął do pazuchy, chciał rozpiąć sukmanę, ale nie trafił; jagby rozmyślił się, niedbale kiwnąwszy głową. Szeptem wykrzywiły się wargi: — ależ tak lepiej...

Jak na potwierdzenie, grzebnął prawą nogą — szukał twardszego oparcia.

Chciał wstać. Z całą siłą w lepki śnieg wbił się rękoma i prawą nogą.

Podniósł brzuch. Pośliznął się i chlapnął na ostre patyki, aż zatrzeszczały. Ciepłą krwią w gąbczasty śnieg chlusnęła szeroka gęba.

Już nie ruszył się, bo to jego wiązka, jego ziemia, jego jucha farbująca biel na czerwono. I tak mu dobrze. I zawirowało w szeroko-otwartych oczach:

Tak, las... wiązki... pole... tak, ciepło... dzieci... dzieci... oojjj... sssłodko.. za całe życie... aaaajjjj... i... i... i..,

. . . .

. . . .

Świstało, a cisza owijała idących, motała się poplątanemi nićmi, jakby jej początkiem była woskowosina twarz człowieka na noszach; odbijała się bez szmeru, goniła do coraz wyraźniejszych chałup i z przeczuciem zamulonej siły strzępiła się na głuchem pianiu kur i przeciągłem poszczekiwaniu psów.

Jednym tchem dodźwigali chorego pod drzwi najbliższej zagrody. Świeciło się w niebiesko obramowanych małych, oknach na podwórzu, stary Szewczuk, najbogatszy gospodarz w futorze, poił czwórkę koni. Bez pytania wnieśli nosze do izby, i nie oglądając się na nikogo poczęli rozbierać chorego.

— Co tak głupio bałuszycie oczy? Widzicie, że człowiek zamarzł, umiera, dajcie kamfiny! — krzyknął Dubenko do ubierającej się tłustej baby i dwóch zgrabnych dziewcząt.

— Kamfiny dajcie, muszę rozetrzeć ciało!

Naogięła się pod ławkę cycata młódka i poczęła szukać za butelką nafty, a stara wysypała się: — To co, jakichś trupów znosi mnie w nocy ta wołocιuha. Poszedł won! Złodzieju! Podpalaczu!

— Milcz stara! — krzyknął Maksym nacierając zbolałego, a Makar polewał naftą.

— Mamo, gdzie buty? — wołał mały chłopiec z rozbebeszonego łóżka.

— Na piecu. Oj chyba spaliły się, bo Joaśka jeszcze wczoraj tam je położyła. I podźwigała do przypiecka kołdun ściągnięty zapaską. Zdjęła trochę już zrudziałe buty, nic nie mówiąc dała synowi, a sama podsunęła się do nahylonych parobków. Milczała wpatrując się.

Rypnęły drzwi, wszedł wąsaty Szewczuk, a za nim syn w kożuchu, podpasany sznurkiem.

— No stara, śniadanie bo jadę — a, co wy tu? — a, to co?

Jakiś ranny? o, Dubenko? Wy z chaty robicie szpital!

Zabierajcie się do djabła piekielnego!

— Tato, to Józik, ten co dawno już temu, wtedy na gminę prowadził... cedził baryłkowaty, młody Szewczuk.

— No co — no, — już jego wzięła cholera? aaa, tak,, tak: — ma rząd robotniczy, chłopski, jaki chce. Teraz! teraz! Stary słowami się pienił.

— Tyle kamfiny wyleli, tyle pieniędzy! — rozdarła się pełechata gospodyni, a córki milczały wzuwając chromowe, ciasne buty.

— Cicho, sza! coś mówi — przerwał Maksym.

—...do wsi przyjadą żandarmi — wycedził leżący na sukmanie.

— Dajcie znać wszystkim — dodał, mrugając bielmem.

— Mnie lepiej, lepiej, dajcie znać, ja dowiedziałem się, i szedłem w nocy, aby prędzej, prędzej... — i osłabł.

Do czorta z nim, wynoś się, lby wam porozwalam! — wrzeszczał basem stary, a baby pomagały. — Wynoś się, wynoś, zaraz!

Na pole, na mróz! niech zdycha!

Józef otworzył okno, rozpatrzył się, coś chciał powiedzieć, ale kiwnął ręką. Makar zdarł z łóżka pasiastą płachtę i okrył go. Wzięli obaj, poprawili w rękach nosze i wyszli.

— Dnieje, a tu lada chwila i wskoczą nam na karki. Zaniesiemy do mojej chaty. Nina napoi Józwa gorącą juszką, my musimy dać znać wszystkim futorom — tłumaczył Maksym. Szli popod chróścianym płotem, strzeżącym własności bogaczy. Wstawały chaty, a odzienie, które już dyszały sadzą kłębiącego się dymu. Rozważnie wyłaził zaspany dzień, światłem ocierał się o chropowaty las, o dach nieba, rozbiegał się we wszystkie strony, zlekka tarmosząc oszronione gałązki przydrożnych krzaków. Z przepychem barw wyszło słońce i stanęło na straży dnia. Naraz drogę przecięło dwóch ludzi.

— Hej Maksym, a to kto? kogo niesiecie?

— Józik wrócił — i zasłabł na drodze, ale niema czasu, wyręczcie nas, zanieście do mnie, do chaty a my z Makarem na futor, bo zaraz przygonią żandarmi. Trza zawiadomić chłopów.

— Taaak, a dużo?

— Cholera wie.

— To może dlatego, że dwór wysyła dzisiaj trzysta metrów pszenicy do miasta, a fornale zastrejkowali, nie chcą wieźć. Nasi bogacze powiozą pańskiemi końmi. My idziemy, ale jak nieść, to nieść! Złapali za nosze i ruszli. ▪

— Chłopcy, zawołajcie starego, niech zobaczy syna! — krzyknął Makar do odchodzących.

— A ten mój tłumok gdzie? — zagadnął Maksym.

— Tam został; nie zginie... upewniał Makar.

— Makarze, goń do Siedlisk, zawiadom o wszystkiem, stamtąd wyślą posłańców dalej, a ja pod szkołę pędzę, bo widzę, że się gromadzą. Rozbiegli się. Maksym gonił co tchu, aby prędzej, prędzej; i coraz coraz silniej z szumem wdzierały się do uszu strzępy mowy jednego z wieśniaków:

— Nie damy się!... krew się poleje!... na swoim postawimy!...

Dopadł rozkrzyczanej gromady.

— Ludzie, żandarmi zaraz! — huknął rozsapanemi piersiami.

Zapanowała cisza, jak makiem posiał, jeden na drugiego spoglądał, jakby upewniał się, czy nie zawiedzie — nie zdradzi — wytrzyma. Znów, jeszcze z większą wściekłością: — tyle lat męki! tyle wieków zdychania! — Naszą krwawicą pasą się! — krzyczeli na wyrywki i jak stado osaczonych wilków, to rozsypywali się po dziedzińcu, to ścieśniali się w falującą kupę, w jedną, chłopską rozjuszoną siłę.

— Nie damy się! — niech nas wyrżną! nie ruszymy się! zginiemy, to zginiemy! — pokażemy!

Ostatnia skóra zlazła! a my czekamy! na co?! — ryczeli aż uginało się ranne powietrze, pękało, darło się ostremi słowami chłopskiej wściekłości, biło w uszy świata.

Niespodziewanie z zarośli zaczął wysuwać się długi wąż trzeszczących sań, naładowanych worami. Dworskiemi końmi furmanowali nowosiołeccy bogacze, a obok jechał na kasztanie pan w krótkim kożuszku opasany ładownicami, z karabinem w ręku. Wysunęli się chłopi i zwartym murem stanęli wpoprzek drogi. Fury zatrzymały się. Na czoło wycwałował rządca.

— Rozejść się chamy! Wystrzelam wszystkich! — Hej, panowie ruszajcie, jedźcie! — i ruszył wierzchowcem zkopyta.

Las wideł, kos, siekier, ani drgnął zamarł. Czekali.

— Droga chamy! droga! — wrzeszczał. Spiął konia. Tarach! — wypalił karabin. — Tarach! Tarach! Tarach!...

Gromem zwaliła się czekająca masa...

———

*) Litmontaż z pierwszej części powieści pt. „I chłopi idą".

Wiadomości bieżące

24 grudnia 1935

Wtorek
Adama i Ewy
Jutro: Boże Narodz.
Wschód słońca 7·44
Zachód „ 15·27

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

TEATR WIELKI.

Wtorek, dnia 24 b. m. nieczynny.
Środa, dnia 25 b. m. o godz. 8 wieczór „Przygoda w Grand Hotelu“ z J. Kulczycką.
Czwartek, dnia 26 b. m. godz. 12 w poł. ceny najniższe „Pastorałka“. O godz. 3.30 popoł. ceny najniższe „Muzyka na ulicy“, godz. 8 wiecz. „Przygoda w Grand Hotelu“ z J. Kulczycką.
Piątek, dnia 27 b. m. godz. 8 wiecz. „Przygoda w Grand Hotelu“ z J. Kulczycką.
Sobota, dnia 28 b. m. godz. 8-ma wiecz. „Przygoda w Grand Hotelu“ z J. Kulczycką.
Niedziela, dnia 29 b. m. godz. 12 w poł. ceny najniższe „Kopciuszek“, godz. 3.30 popoł. ceny najniższe „Rewizor“, godz. 8-ma wiecz. „Przygoda w Grand Hotelu“ z J. Kulczycką.

TEATR ROZMAITOSCI.

Wtorek, dnia 24 b. m. nieczynny.
Środa, dnia 25 b. m. godz. 8 wiecz. ceny najniższe „Jaś z księżyca“.
Czwartek, dnia 26 b. m. godz. 8 wiecz. ceny najniższe „Szesnastolatka“.
Piątek, dnia 27 b. m. nieczynny.
Sobota, dnia 28 b. m. godz. 8-ma wiecz. ceny najniższe „Jaś z księżyca“.
Niedziela, dnia 29 b. m. godz. 8 wiecz. ceny najniższe „Szesnastolatka“.

KINOTEATRY.

ADRJA: „Szmuklerzy amerykańscy“.
APOLLO: „Kochaj tylko mnie“.
ATLANTIC: „Nocne motyle“.
CASINO: „Dwaj piechurzy“ z Flipem i Flapem w głównej roli.
CHIMERA: „Dziś wieczór u mnie“.
COLLOSEUM: „Gra o kobietę“ i „Parada humoru“,
GRAŻYNA: „Dwie Joasie“.
KOPERNIK: „Noce egipskie“ i 3 wesołe myszki.
MARYSIEŃKA: „Napad na Kongo“.
MIRAŻ: „Dziś nędzarz, jutro pan“.
MUZA: „Idziemy po szczęście“.
PALACE: „Manewry miłosne“ (Hallama, Mankiewiczówna, Zimińska, Żabczyński, Sielański).
PAN: „Mężowie do wyboru“, „Szczęście na ulicy“.
PAX: „Przeor Kordecki — Obrońca Częstochowy“ i aktualności.
RAJ: „Jej wysokość całuje“.
STYLOWY: „Wacuś“ oraz rewja.
ŚWIT: „Cesarzowa i ja“ z Lilianą Harvey.
TĘCZA: „Mały pułkownik“ z Shirley Temple i dodatek.
TON: „Wyprawy krzyżowe“.
UCIECHA: „Cowboy miljonerem“ i rewja.

———

Wszystkim Czytelnikom, Prenumeratorom, Współpracownikom i Przyjaciołom „DZIENNIKA POLSKIEGO“ składa Redakcja przy opłatku wigilijnym serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

———

— **Z katedry obrz. łac.** Uroczystość Bożego Narodzenia. Wigilja Bożego Narodzenia 24 grudnia (wtorek) Nieszpory łacińskie o godz. 4-tej popołudniu celebruje J. E. Najprzew. Ks. Arcybiskup. Nabożeństwa wieczornego o godz. 6-tej w dniu tym nie będzie.

W uroczystość Bożego Narodzenia (środa 25. b. m.) Pasterka z kazaniem o godz. 6-tej rano. Suma Pontyfikalna z kazaniem podczas Mszy św. o godz. 10-tej. Celebruje J. E. Najprzew. Ks. Arcybiskup.

W uroczystość św. Szczepana (czwartek 26 b. m.) obowiązuje świąteczny porządek nabożeństwa. — W wyżej wymienione dni o godz. 4-tej nieszpory łacińskie. W dni świąteczne bezpośrednio po łacińskich nieszporach, nieszpory polskie (bez kazania) w kaplicy Najśw. Sakramentu. Nabożeństwa wieczornego o godz. 6-tej nie będzie.

— **Pasterka w katedrze ormiańskiej.** Dzisiaj we wtorek o godz. 4 popoł. odprawiona zostanie Pasterka w katedrze obrz. ormiańskiego. Mszę św. odprawi ks. inf. Kajetanowicz w asyście ks. Gawrońskiego i ks. Józefowicza.

— **Chór Konserwatorium muz.** im. K. Szymanowskiego pod batutą prof. Walentego Adamczaka, odśpiewa kolendy układu Fel. Nowowiejskiego w Katedrze Ormiańskiej dnia 24 b. m. o godz. 16-tej.

———

— **Teatr Wielki.** Dziś we wtorek 24 b. m. z powodu Wilji nieczynny. Jutro 25 b. m. w pierwszy dzień Świąt wieczorem o godzinie 8-mej „Przygoda w Grand Hotelu“ operetka P. Abrahama z Janiną Kulczycką i chórem Esbena.

W czwartek dnia 26 b. m. trzy przedstawienia: o godz. 12 w poł. „Pastorałka“ widowisko jasełkowe Schillera. Po cenach najniższych. Również po cenach najniższych popularne przedstawienie o godz. 3.30 „Muzyki na ulicy“ komedji muzycznej Schureka. Wieczorem o godz. 8-mej „Przygoda w Grand Hotelu“ Abrahama. Występy Janiny Kulczyckiej.

Jutro: „Przygoda w Grand Hotelu“ z Janiną Kulczycką.

—**Teatr Rozmaitości.** Dziś we wtorek 24. b. m. z powodu Wilji nieczynny. Jutro 25. b. m. w pierwszy dzień Świąt wieczorem o godz. 8-mej świetna komedja Acharda: „Jaś z księżyca“ po cenach najniższych. — Jutro również po cenach najniższych „Szesnastolatka“ Stuartów.

W czwartek, dnia 26 b. m. o godz. 8-mej wiecz. słynna sztuka Stuartów „Szesnastolatka“, która na wszystkich scenach polskich cieszy się niebywałem powodzeniem. „Szesnastolatka“ z Janiną Martini i Jadwigą Kossocką. Ceny najniższe.

———

DZISIAJ W DZIEŃ WIGILIJNY:

—**Radjowa audycja kolendowa.** W dniu wigilijnym zabrzmią w Polskiem Radio kolendy, pełne nieporównanego wdzięku i prostoty. O godz. 21.00 radjostacja warszawska nadaje audycję p. t. „Pójdźmy do Betleem...“. Audycję tę transmituje: Amsterdam i Ameryka. O godz. 17.45 usłyszą z Poznania radjosłuchacze koncert kolend kompozytorów poznańskich.

— **„Wigilja na Sowińcu“.** Komitet Kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego, urządza wiglię na Sowińcu, dla brygady fortecznej i robotników. O godz. 17.00 rozgłośnie radjowe nadadzą transmisję z tej uroczystości.

— **„Wieczór wigilijny“ — Dickensa.** O godzinie 18.50 Teatr Wyobraźni przypomni radjosłuchaczom słuchowisko p. t. „Wieczór Wigilijny“ oparte na wzruszającej opowieści Karola Dickensa.

— **Audycja radjowa dla dzieci.** O godz. 17.15 nadane będzie dla dzieci piękne, wzruszające słuchowisko Janiny Morawskiej, znanej autorki radjowej p. t. „Najpiękniejszy wieczór“.

JUTRO, DNIA 25 B. M.:

— **Kolendy ze wszystkich rozgłośni.** Na przywitanie dnia świątecznego nadaje Polskie Radjo o godz. 9.00 kolendy z całej Polski. Wszystkie rozgłośnie polskie biorą udział w tej uroczystej audycji. Ze Lwowa popłyną kolendy w wykonaniu chóru mieszanego z Brzuchowic pod dyr. Józefa Za...

— **Lwowski Teatr Wyobraźni.** O godz. 13.00 rozgłośnia lwowska nadaje słuchowisko „Wigilia wojewody“ pg. Piotra Choynowskiego w radjofonizacji Małgorzaty Sterbówny.

— **Lwowskie audycje dla dzieci.** O godz. 16.00 usłyszą mali słuchacze ciekawą audycję „Godzina życzeń dla dzieci“. O godzinie 18.00 nadaje rozgłośnia lwowska słuchowisko dla dzieci p. t. „Historia pierwszej choinki“ napisane specjalnie dla radja przez Małgorzatę Sterbównę. Słuchowisko to nagrane będzie na taśmę dźwiękową i dnia 26 b. m. nadane przez krótkofalową stację w audycji dla Polaków z zagranicy.

POJUTRZE, DNIA 26 B. M.:

— **Dyr. Horzyca przed mikrofonem.** O godz. 17.03 dyrektor Teatrów Miejskich Wilam Horzyca mówić będzie o repertuarze świątecznym Teatrów lwowskich.

— **Typy lwowskie — w Radjo.** W ramach audycji „Migawki regjonalne“, która nadana będzie o godz. 15.30, rozgłośnia lwowska zaprezentuje słuchaczom „Typy prowincjonalne“ — „Od durnego Jasia do ślepej Minci“.

— **Dzieci całej Polski śpiewają kolendy przed mikrofonami radjowemi!** W licznych audycjach kolendowych, nadawanych w okresie świątecznym przez Polskie Radjo, biorą udział również dzieci. O godz. 19.10 zabrzmią na falach eteru głosy dziecięce śpiewające kolendy. Będzie to zbiorowa audycja wszystkich rozgłośni. W rozgłośni lwowskiej wystąpi chór dzieci z gimnazjum S. S. Urszulanek pod dyr. M. Jędrzejewskiej.

— **Imieniny Szczepka na fali radjowej.** W drugi dzień świąt przypadają imieniny faworyta radjosłuchaczów, nieodłącznego towarzysza Tońka — Szczepka. Zupełnie więc zrozumiałe, że gościnny pełen humoru Szczepko zaprasza na imieniny swoje wszystkich radjosłuchaczy. Wesoło będzie tego dnia we Lwowie. Aktualna rewja humoru lwowskiego w formie farsy muzycznej wypełni program audycji imieninowej o godz. 20.20.

———

— **Kino - rewja „Colosseum“** Wielki program świąteczny tego sympatycznego Kinoteatru obejmuje: najnowszy przebój wytwórni „Universal Corp.“ produkcji na rok 1936, emocjonujący dramat ludzkich namiętności p. t. „Gra o kobietę“. Na scenie Czesław Skonieczny ze swoim znakomitym zespołem prezentuje tryskającą dowcipem rewję świąteczną p. t. „Parada humoru“. Wesołe przygody w 16-tu obrazach, czarujące melodje, oszałamiające tańce, Udział biorą: Irena Różyńska, Czesława Popielowska, Czesław Skonieczny, Ika Lacka, Włodzimierz Boruński i znakomity balet Wierzyńskiego. Początek w dnie świąteczne oraz w niedziele i soboty o godz. 3-ciej popołudniu. Do rozpoczęcia pierwszego seansu ceny miejsc dla wszystkich zniżone.

———

— **Następny numer „Dziennika Polskiego“** w objętości poświątecznej ukaże się ze względu na święto Bożego Narodzenia dopiero w piątek rano.

Kantor ogłoszeń i sprzedaży „Dziennika Polskiego“ przy ul. Bielowskiego 3, Tel. 240-42, otwarty będzie w dniu dzisiejszym tylko do godz. 12 w południe.

We środę 25 b. m. kantor będzie przez cały dzień nieczynny.

We czwartek 26 b. m. kantor będzie otwarty tylko do godz. 12 w poł.

W piątek wszystkie biura Wydawnictwa czynne będą normalnie.

— **Nasze winiety tytułowe.** Winiety tytułowe w „Dzienniku Polskim“ i w dodatku „Krytyka i Życie“, umieszczone po raz pierwszy w dzisiejszym numerze, wykonał młody, utalentowany malarz i rysownik Jan Jarosz.

———

— **Zamiast życzeń świątecznych.** Dowódca Korpusu we Lwowie, generał Litwinowicz złożył zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych 25 zł. na Ochronkę i internat im. Piłsudskiego, 25 zł. dla dzieci bezrobotnych m. Lwowa.

Prokurator Sądu okręgowego we Lwowie, wiceprokuratorzy i podprokuratorzy, zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych złożyli datki na T. O. M.

Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie, p. Zbrowski i prokurator Sądu Apelacyjnego p. Dębicki, zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych, złożyli datki na T. O. M.

Notarjusze lwowscy zamiast życzeń Świątecznych i noworocznych, złożyli na T. O. M. kwotę 100 złotych.

Dyrektor Izby Skarbowej p. Greger zamiast życzeń Świątecznych złożył dla niezamożnej młodzieży akademickiej 25 zł. na wdowy i sieroty po Legjonistach 25 zł.

Zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych oraz podziękowań za otrzymane życzenia złożyli: p. prezydent miasta Wacław Drojanowski kwotę zł. 50 na pomoc dla najbiedniejszej dziatwy Lwowa, p. wiceprezydent Stanisław Ostrowski zł. 20 na fundusz wdów i sierót po Obrońcach Lwowa, oraz p. wiceprezydent Jan Weryński kwotę zł. 20 na fundusz wdów i sierót po legjonistach.

———

— **Poczta w czasie świąt Bożego Narodzenia.** Służbę zewnętrzną dla publiczności w Urzędach i Agencjach pocztowych ogranicza się w dniu 24 grudnia b. r. do godz. 17-tej. W urzędach mających dwóch lub więcej urzędników, można ograniczyć ilość czynnych okienek pocztowych od godz. 13 z tem jednak, aby czynności służbowe były wykonywane we wszystkich działach.

Służbę doręczeń mają większe urzędy wykonywać w dniu 24 grudnia dwurazowo, mniejsze zaś jednorazowo, tak, aby nadeszły przedpołudniem materjał został możliwie całkowicie doręczony.

Doręczanie przesyłek pośpiesznych i dokonywanie protestów weksli oraz doręczanie i wydawanie paczek żywnościowych, musi być uskuteczniane w tym dniu według obowiązujących przepisów.

ZARZĄD TELEFONÓW LWOWSKICH P. A. S. T.

podaje do wiadomości PP. Abonentów, że z dniem 1. stycznia 1936 roku zostaje obniżona opłata stała w obowiązującej taryfie telefonicznej P. A. S. T. i wynosić będzie:

1) w Taryfie A. złotych 13 miesięcznie (zamiast dotychczasowych zł. 15).
2) w Taryfie B. złotych 20 miesięcznie (zamiast dotychczasowych zł. 22).

Obniżona zostaje również opłata zmienna za rozmowy nadkontyngentowe w Taryfie B. i wynosić będzie groszy 6 za każdą rozmowę nadkontyngentową (zamiast dotychczasowych gr. 7).

W ten sposób z dniem 1. stycznia 1936 r. abonament telefonu we Lwowie wynosić będzie:

Taryfa A. Stała opłata zł. 13 miesięcznie przy kontyngencie 75 rozmów miesięcznie, oraz po gr. 8 za każdą rozmowę nadkontyngentową.

Taryfa B. Stała opłata zł. 20 miesięcznie przy kontyngencie 200 rozmów miesięcznie, oraz po gr. 6 za każdą rozmowę nadkontyngentową.

Pozostałe opłaty pozostają bez zmiany.

W dniu 25 grudnia zewnętrzna służba pocztowa oraz służba doręczeń ustaje w zupełności. Wyjątek w służbie doręczeń stanowią paczki żywnościowe i przesyłki, które doręcza się lub awizuje według zasad podanych w zarządzeniu Ministerstwa Poczt i Telegrafów z dnia 21. III. 1932.

W dniu 26 grudnia urzędy i agencje pełnią normalną służbę zewnętrzną od godz. 9-tej do 12-tej. Należy również zarządzić jednorazowe doręczenie wszystkich przesyłek pocztowych.

Godziny urzędowe w telegrafie i telefonie jak również w pocztowej służbie wewnętrznej pozostają bez zmiany.

— **Świąteczna przerwa prac Ubezpieczalni.** W dniu 25 b. m. biura i ambulatorja Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie będą nieczynne.

W nagłych wypadkach chorobowych należy zgłaszać się z legitymacją Ubezpieczalni Społecznej wprost do następujących lekarzy: lekarze domowi: dr. Frisch E. ul. Łozińskiego 4, tel. 268-73, dr. Gimpel ul. Kazimierza Wielkiego 20, tel. 232-22, dr. Grund F., ul. Zamarstynowska 43, telefon 251-73, dr. Kulyk M., ul. Wiatrowa 6, tel. 240-01.

Specjalista chorób dzieci: dr. Groeblowa A., ul. Brajerowska 6, tel. 218-28, specjalista chirurg, dr. Exelbirt, ul. Kraszewskiego 25, tel. 257-75, specjalista ginekolog i akuszer dr. Flecker T., ul. Kraszewskiego 17, tel. 270-94.

W dniu 26 b. m. ordynują dla obłożnie chorych wszyscy lekarze Ubezpieczalni Społecznej, analogicznie jak w niedzielę.

— Wystawa Obrony Lwowa ciesząca się nadal niesłabnącem zainteresowaniem, będzie otwarta również przez oba dni świąt Bożego Narodzenia.

W ostatnich dniach przybył cały szereg eksponatów wśród nich zbiór dzienników z dni listopadowych, pamiątki wojskowe ś. p. Jerzego Widta, dalej ciekawe dokumenty kobiety-żołnierza Marji Bilińskiej, kilkadziesiąt nowych fotografij z walk listopadowych i t. p.

Wyczerpujący przewodnik, zawierający wykaz niemal wszystkich eksponatów ułatwia zwiedzanie Wystawy i jest do nabycia przy kasie w cenie 50 groszy.

— **Z Sokoła - Macierzy.** Przypominamy, że uroczystość wspólnego opłatka dla członków i ich rodzin, odbędzie się w Sokole-Macierzy w niedzielę dnia 29 grudnia b. r. o godzinie 19-tej. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacyj udziela kancelarja w godzinach urzędowych do dnia 27 b. m. (piątek) godz. 21-sza z tem, że z upływem tego terminu lista zgłoszeń zostanie zamknięta. — Strój wizytowy.

— **Dnia 25 b. m. i 1 stycznia 1936 — wstrzymanie ruchu samolotowego.** — W dniu 25 b. m. i 1 stycznia 1936 ruch na wszystkich szlakach powietrznych w Polsce będzie wstrzymany. Pozatem samoloty komunikacyjne kursują według zimowego rozkładu lotów codziennie, nie wyłączając niedziel między Warszawą a Krakowem, Katowicami, Lwowem, Poznaniem i Berlinem, a raz w tygodniu między Lwowem, Czerniowcami, Bukaresztem, Sofią i Salonikami.

POŻEGNANIE WICESTAROSTY GAWLIKOWSKIEGO.

Onegdaj odbyło się pożegnanie przez kolegów p. Mgr. Adama Gawlikowskiego, dotychczasowego kierownika Biura prasowego w Lwowskiem Starostwie Grodzkiem, mianowanego wicestarostą powiatowym w Zborowie. Pożegnanie zaszczycili swą obecnością wicewojewoda Sochański, naczelnik Wydz. Urzędu Wojew. Sambor, radca wojewódzki Wehrstein, starosta powiatowy Eckhardt, sekr. Wojewody Mgr. Starzecki, oraz urzędnicy Starostwa Grodzkiego, oraz urzędnicy z Protassewiczem na czele.

Z licznych przemówień, wygłoszonych przy tej sposobności, przebijało żywe uznanie zarówno dla pracowitości i sumienności, jak i dla zalet koleżeńskich, jakie cechują wicestarostę Gawlikowskiego.

Odchodzącego na wyższe stanowisko p. Gawlikowskiego żegna również prasa lwowska, gdyż na trudnem stanowisku dotychczasowem wykazywał on zawsze pełne uznanie dla zadań i potrzeb prasy i zaskarbił sobie duże jej uznanie i zaufanie.

Również z żalem żegnają nowego wicestarostę sfery towarzyskie Lwowa, które darzą go szczerą sympatją dzięki jego walorom osobistym i miłym zaletom towarzyskim.

Rektorat Politechniki Lwowskiej nadesłał nam następującą uchwałę Ogólnego Zebrania Profesorów Politechniki Lwowskiej:

„Doroczne, sprawozdawcze Ogólne Zebranie Profesorów Politechniki Lwowskiej, odbyte dnia 20 grudnia 1935 r., potępia z całą stanowczością gwałty dokonywane przez część studentów na mniejszości żydowskiej i domaga się surowego ukarania winnych.

Ogólne Zebranie Profesorów wzywa całą młodzież do zachowania bezwzględnego spokoju i poszanowania świątyni nauki, oraz posłuchu wobec Władz akademickich, stwierdzając, że w razie wykroczeń lub prowokacyj z którejkolwiek strony — zwróci się do Senatu o zastosowanie najostrzejszych środków.

Ogólne Zebranie Profesorów stwierdza, że w sprawie wyznaczenia miejsc w salach wykładowych dla studentów Żydów nie było żadnych uchwał Władz Politechniki, a doraźne zarządzenia w kilku wypadkach w tym względzie miały tylko charakter prowizoryczny, mający na oku doraźny cel utrzymania spokoju i zapewnienia normalnego biegu prac w Politechnice."

WYDARZENIA I WYPADKI

(a). **W drodze do cudzego mieszkania przytrzymani. Na ul. Alembeków** zostali wczoraj przytrzymani dwaj niebezpieczni włamywacze mieszkaniowi, Leon Greminger (ul. Szpitalna l. 46) i Ignacy Finkler, pozostający bez miejsca zamieszkania. W czasie rewizji osobistej znaleziono przy nich precyzyjnie wykonane narzędzia do włamań.

(a). **Wypadek nagłego zasłabnięcia.** Na ul. Słonecznej zachorowała wczoraj nagle Apolonja Cieplińska, licząca 63 lat, pozostająca bez miejsca zamieszkania. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ją do szpitala powszechnego.

ŚMIERĆ UMYSŁOWO CHOREJ.

(a) W dniu 19 grudnia br. wydaliła się w nieznanym kierunku z mieszkania przy ul. Ujejskiego l. 8a, umysłowo chora Zofja Kulczycka, licząca 70 lat.

W dniu wczorajszym rano zamieszkały w Winnikach Kazimierz Fritz zawiadomił miejscowy posterunek policyjny, iż w polu przy drodze pomiędzy Winnikami a Mikłaszowem leżą pokryte śniegiem zwłoki jakiejś nieznanej kobiety. Na miejsce udał się funkcjonarjusz policyjny, który stwierdził, że denatką jest właśnie Zofja Kulczycka, która przed trzema dnia-

Po romantycznych przeżyciach w jazd do Palestyny

(a) Cicho i bez rozgłosu wypłynęła i rozpłynęła się romantyczna historja, która w ciągu niedługiego czasu rozgrywała się pomiędzy Lwowem a Skałatem a zakończyła się onegdaj wyjazdem do Palestyny po romantycznych przeżyciach „bohaterki", którą w ten sposób rodzice usunęli ze scenerji lwowsko-skałackiej.

W domu kupca Lejzora Bleiberta (ul. Kuszewicza) powstała pewnego ranka niesłychana konsternacja. Wśród zagadkowych okoliczności znikła córka jego Zuzanna, 20-letnia przystojna dziewczyna, po której wyj ściu wszelki ślad zaginął. Różne myśli nasuwały się rodzicom, gdy biadali nad losem zaginionej. Szukali tedy rodzice po Lwowie za zaginioną córką, chodzili od krewnych do znajomych i znów od znajomych do krewnych, a nie objaśniając bynajmniej przyczyny swych wizyt, starali się mimochodem zasięgnąć języka na temat Zuni. Gdy już bez wieści o niej minął tydzień i drugi i gdy stwierdzili, że jej niema we Lwowie, udali się o pomoc do znanego od lat detektywa Jana Dwornickiego, właściciela Prywatnego Biura wywiadowczego i tam przedstawili swe troski. P. Dwornicki zabrał się zaraz do pracy ze zwykłą swą energją i wnikliwością w najdrobniejsze szczegóły, które powiązał w całość i wnet przystąpił do ataku w „nieznane". Wyjazd swój w towarzystwie kupca i jego żony skierował w stronę Tarnopola i Podwołoczysk, skąd okólną drogą podążył w kierunku Skałatu.

W małem granicznem miasteczku umiejętnie poprowadzony wywiad wszedł rychło na właściwe tory i rozwinął się dalej w pomyślnym kierunku. Okazało się bowiem, że nadobna Zunia zbiegła do pewnego skałackiego dygnitarza, w którego domu otoczona przepychem i służbą, nieczuła była na troski, jakie swym nagłym i w tajemnicy utrzymanym wyjazdem sprawiła rodzicom. W krytycznym czasie, gdy rodzice zapukali do domu, w którym przebywała ich ukochana „pociecha", — „pana i władcy" nie było, gdyż wyjechał na polowanie. Jaka wówczas scena rozegrała się, wyrazić nie sposób, dość, że rodzice zabrali córkę i przywieźli do Lwowa. Przyjeżdżał tu i ów dygnitarz, czynił starania o powrót Zuni, płynęły w obu kierunkach liczne listy, rodzice otoczyli córkę nadzwyczajną opieką, strzegli jej jak oka w głowie, żyjąc wciąż w trwodze, czy pewnego razu nie wyfrunie ona utartym już szlakiem w stronę skałackiego gniazdka. Wreszcie, ażeby radykalnie przeciąć możliwość wyjazdu córki, postarali się o paszport, „spakowali" Zunię i onegdaj wyjechała ona między gaje oliwne.

Po romantycznych przejściach między Lwowem a Skałatem — podążyła po nowe do Palestyny.

Zamknięcie „Drukarni Kresowej"

W ub. czwartek w południe opieczętowana została przez Magistrat we Lwowie „Drukarnia Kresowa", w której drukował się „Kurjer Lwowski".

Jak wiadomo, pismo to wraz z „Drukarnią Kresową" pozostawało od maja b. r. pod zarządem przymusowym wskutek olbrzymich długów, dochodzących do 340 tysięcy zł., powstałych za kierownictwa właścicieli „Kurjera Lwowskiego" w ciągu 6-ciu lat. Zarząd przymusowy wszedł z miejsca na drogę dużych oszczędności, ale spotkał się ze znaną gwałtowną kampanją właścicieli pisma przeciwko sobie.

Jednym ze sposobów walki z zarządem przymusowym był proces, szczęty o wydanie maszyny rotacyjnej. Proces, prowadzony przez adw. Macielińskiego, doprowadził do wyroku sądowego, mocą którego zarząd przymusowy zobowiązany był wydać maszynę rotacyjną. Ponieważ maszyna rotacyjna jest nieodzownym warunkiem wydawania pisma — zarząd-ca przymusowy wniósł o zasystowanie zarządu przymusowego, do którego to wniosku Sąd się przychylił.

Tymczasem w czwartek odbyło się wspomniane zamknięcie „Drukarni Kresowej", zarządzone przez Magistrat, który od wiosny b. r. jeszcze za kierownictwa właścicieli bezskutecznie domagał się przeprowadzenia szeregu koniecznych adaptacyj w drukarni. Zarząd przymusowy — jak nas informują — w ciągu półrocznego swego urzędowania wielokrotnie interwenjował u władz magistrackich o odroczenie zamknięcia, które ostatecznie jednak nastąpiło w czwartek.

W tej sytuacji i z tych przyczyn „Kurjer Lwowski" przestał wychodzić. Przy tej sposobności — jak się dowiadujemy — plotki i sugestje, rozszerzane przez niektóre pisma na różne tematy, związane z tą sprawą, są nieprawdziwe.

Pracownicy „Drukarni Kresowej" znaleźli się w trudnej sytuacji, wywołanej stanem przedsiębiorstwa, do którego doprowadziła kilkuletnia wadliwa w nim gospodarka. Część pracowników pozostała w „Drukarni Kresowej" i podobno rozpoczęła głodówkę. Jak się jednak dowiadujemy, zarządca przymusowy, którego urzędowanie trwa jeszcze przez dni 14-cie, wypłacił robotnikom w dniu wczorajszym znaczną część zaległości.

Upadek przedsiębiorstwa, obciążonego tak znacznemi długami, chociaż jest częstem, to jednak smutnem zjawiskiem dzisiejszej rzeczywistości gospodarczej.

Czy Wystawa Obrony Lwowa będzie przeniesiona do Warszawy?

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prez. Drojanowskiego i wiceprez. Chajesa kolejno — posiedzenie Magistratu, na którem załatwiono szereg spraw bieżących.

Magistrat uchwalił zakupić 43 kożuchy dla niższych funkcjonarjuszy i 17 maszyn do pisania, oraz oddać roboty krawieckie dla Zakładu sierót Cechowi mistrzów krawieckich. Zaopinjowano dwa regulaminy dla schronisk dla bezdomnych i uchwalono regulamin Miejskiej Komisji Opieki Społecznej oraz instrukcję dla opiekunów społecznych.

Uchwalono rozebrać dom parterowy przy ul. Stryjskiej 34.

Następnie uchwalono dopuścić 8 dziewcząt do losowania 2 posagów po 450 zł. z fundacji Boczkowskich oraz 9 czeladników do losowania 2 premij po 700 zł. z fundacji Fr. Blanka. Wreszcie uchwalił Magistrat sprzedaż około 300 m³ drzewa z lasów miejskich w Sichowie, Oświecy i Ślepej.

Poza porządkiem dziennym wpłynęła m. in. interpelacja w sprawie przeniesienia Wystawy Obrony Lwowa na 2—3 miesięczny okres do Warszawy.

Prezydent miasta oświadczył, że pragnie tą sprawą zainteresować Koło Przyjaciół Lwowa w Warszawie.

Nowe przepisy o nadzorze policyjno-budowlanym

Z dniem 1 stycznia 1936 r. wchodzi w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 14. IX. 1935 r. o nadzorze policyjno-budowlanym nad wykonywanemi robotami budowlanemi.

W związku z tem rozporządzeniem odbyła się onegdaj w Zarządzie Miejskim pod przewodnictwem naczelnika Urzędu Nadzoru Budowlanego inż. Helm-Pirgo konferencja z delegatami stowarzyszeń inżynierów i budowniczych.

W wyniku tej konferencji i po przedyskutowaniu zasadniczych postanowień rozporządzenia, ustalony został typ dziennika budowy, który nietylko odpowiada wspomnianym przepisom, ale uwzględnia także w dostatecznej mierze pozycje gospodarcze dla kierowników robót i właścicieli budów.

Dziennik budowy, który wedle rozporządzenia wydawać mają władze budowlane, będzie można otrzymywać za opłatą w Urzędzie Nadzoru Budowlanego Zarządu Miejskiego (Ratusz III. p.).

Wspomniane rozporządzenie, jakoteż ustalenie typu dziennika budowy, przyczynią się do właściwego ujęcia spraw budowlanych i zwiększenia dozoru ze strony kierowników budów, co ma duże znaczenie społeczne, szczególnie ze względu na częste i nie jednokrotnie śmiertelne wypadki robotników, zatrudnionych na budowach.

W związku z powyższem należy zwrócić uwagę obywateli i kierowników robót budowlanych, aby w interesie własnym i społecznym stosowali się do przepisów powyższego rozporządzenia, jakoteż do obowiązującego już rozporządzenia Min. Spraw Wewnętrznych i Opieki Społecznej z b. r. (Dz. U. R. P. Nr. 50 poz. 329) o przestrzeganiu warunków bezpieczeństwa przy robotach budowlanych.

W tej sprawie Zarząd Miejski zaapelował również na wspomnianej konferencji do delegatów odnośnych stowarzyszeń; Zarząd Miejski rozumiejąc szczególnie ciężkie położenie materjalne wielu obywateli nie chciałby być zmuszony do stosowania przewidzianych postanowień karnych, z drugiej jednak strony ma ustawowy obowiązek dopilnowywać przestrzegania przepisów, które wydane zostały ze względów społecznych, a to tak z uwagi na bezpieczeństwo budowli, jakoteż zatrudnionych przy nich robotników budowlanych.

Choinki na ulicach Lwowa

W poniedziałek dnia 23 bm. ujrzymy przed Teatrem Wielkim olbrzymich rozmiarów choinkę ustrojoną 20 tysiącami pięknych ozdób. Wykonały ją dzieci we wszystkich ogniskach Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej z papieru i szyszek zebranych na wycieczce w Hołosku. W ten sposób działa uboga, ale korzystająca ze stałej opieki i pomocy, da chwilę radości dzieciom jeszcze biedniejszym, które pozostają poza zasięgiem tej opieki.

Dekoracją choinki zajmą się na pl. Strzeleckim Strażacy przy pomocy dzieci. Drugie drzewko ustawione będzie na pl. św. Zofji. Choinki pozostaną na ulicy do dnia 10 stycznia.

W czasie ferji odbędą się w Teatrze Wielkim 2 przedstawienia Kopciuszka dla dzieci, objętych opieką M. K. O. P. W dniach tych odśpiewa dziatwa kolędy na balkonie teatru.

Pozatem rozdał Komitet najbardziej potrzebującym dzieciom płaszcze i obuwie, oraz urządza półkolonje zimowe w dniach od 2 do 10 stycznia.

ARESZTOWANIE SZAJKI ZŁODZIEJSKIEJ.

(a). Przed trzema dniami nieznany sprawca skradł na szkodę Julji Kisieluk (ul. Szaszkiewicza l. 4) głowę od maszyny do szycia marki „Singer" dalej garderobę i bieliznę, ogólnej wartości 584 zł. W toku dochodzeń ustalono, że kradzieży tej dokonali: Józef Kozłowski (ul. Szeptyckich 9) i Stanisław Fedak (Sygniówka Mała 50), którzy zostali przytrzymani i doprowadzeni do Komisarjatu PP.

Dodać należy, że bezpośrednio po włamaniu zarządzony został pościg za sprawcami, przyczem włamywacze ścigani przez wywiadowcę i posterunkowego, porzucili w czasie pościgu część skradzionych rzeczy.

ZE SPORTU

Polacy wykazali typowe braki...

Pierwszy poważniejszy start naszej nieoficjalnej a właściwie i oficjalnej reprezentacji hokejowej, zakończył się niepowodzeniem. Prasa stołeczna omawiając szeroko niepowodzenia hamburskie, pisze, że był to debiut naszej reprezentacji wówczas, kiedy Rzesza już rozgrywała swój 15-ty mecz. Drużyna polska wykazała braki typowe dla początku sezonu, a więc: niedostateczną kondycję, powolność startu i słabą precyzję. Najgorzej jednak rozwiązywała zagadnienia taktyczne i obie utracone bramki były wynikiem tej taktyki. Pozatem Polacy zdradzali brak zmysłu kombinacyjnego, byli zbyt mało twardzi i zawodni w przebojach. Obserwując naszą reprezentację, nasuwał się wniosek, że jest ona niedostatecznie przygotowana do poważnego spotkania.

Najlepszą częścią drużyny był nasz atak kombinowany: Zieliński, Król i Głowacki. Szczególniej dobrze wypadł Zieliński jak również pracowity Król. Dobry był również Przeździecki w bramce, który nie mógł bronić obu bramek. W drugim ataku Marchewczyk nie wytrzymał gry kondycyjnie i pierwszy spuchł.

Niemcy nie mogli nam zaimponować, gdyż również wykazali zbyt mało energji, siły i przebojowości. A trzeba zaznaczyć, że Niemcy wystawili skład bardzo silny.

———

Turniej piłkarski państw słowiańskich

Sportowcy słowaccy są wielkimi propagatorami kontaktów sportowych pomiędzy państwami słowiańskiemi.

Przed 2-ma laty A. C. Nitra zorganizował mały turniej piłkarski z udziałem naszej Cracovii i jugosłowiańskiej Concordii, co znalazło żywe uznanie miejscowych kół sportowych.

Obecnie Słowacy propagują stworzenie konkurencji piłkarskiej o puhar słowiański z udziałem Bułgarji, Jugosławji, Polski, Rosji i Czechosłowacji.

Słowackie pismo sportowe „Sportovni Tyzden" z Bratyslavy donosi, że od dłuższego czasu prowadzone są pertraktacje w powyższej sprawie pomiędzy związkami wymienionych państw. Ostatnio zainteresowane związki zgodziły się na odbycie wspólnej konferencji dla uzgodnienia szczegółów. Konferencja ta odbyć się ma 6 stycznia w Bratyslawie.

Z wydawnictw sportowych

Informacyjny kalendarz Pol. Zw. Narciarskiego

Informacyjny kalendarz Polskiego Związku Narciarskiego. Ósmy rok wydawnictwa Polskiego Związku Narciarskiego pod nazwą Kalendarz Informacyjny P. Z. N. oznacza dalszy postęp w dziale wydawnictw tego Związku. W porównaniu do roku ubiegłego Kalendarz został znowu powiększony i przedstawia obecnie spory tomik o 256 stronicach drobnego, ale czytelnego pisma, oprawiony w płótno. — Zawiera on szereg działów, bardzo przejrzyście zredagowanych a przytem zamieszczone w nim wiadomości stanowią niezbędny materjał dla każdego narciarza. Kalendarjum zawiera nietylko kalendarz na rok 1936, ale także skrócony kalendarz na rok 1937. — W części organizacyjnej znajdujemy cały schemat organizacyjny P. Z. N. z mnóstwem informacyj niezbędnych dla każdego pracownika klubu narciarskiego. Cenną nowością są informacje dotyczące sprawy instruktorów narciarstwa, którą to sprawę P. Z. N. traktuje ze szczególną troskliwością, doceniając jej znaczenie.

Sportowca zainteresuje bogaty dział spor towy ze szczegółowym programem imprez w sezonie zimowym oraz szczegółowy regulamin odznaki za sprawność P. Z. N., która cieszy się rekordową wprost popularnością w kołach zrzeszonych i niezrzeszonych narciarzy.

Dla turystów - narciarzy najcenniejszym jest dział p. t. turystyka. Zawiera on spis schronisk, stacyj narciarskich, turystycznych oraz schronów na obszarze Karpat polskich, oraz ustęp o narciarskich stacjach ratowniczych. Obok wiadomości informacyjnych, dotyczących przekraczania granicy polsko - czechosłowackiej, mamy dokładną bibljografję przewodników i map narciarskich okolic, wreszcie znajdujemy tam informacje tyczące się tak popularnej obecnie Odznaki Górskiej PZN.

Dla początkujących, a także i dla zaawansowanych cennym jest dział poradnikowy. Zawiera on szereg szczegółów tyczących się wyekwipowania i oporządzenia narciarskiego, a przedewszystkiem dział p. t. jak wybrać narty.

Informacyjny Kalendarz Narciarski P. Z. N. jest niewątpliwie jedną z najwszechstronniejszych publikacyj tego rodzaju.

Z CAŁEGO ŚWIATA

— W Tarnopolu rozpoczęły się w niedzielę drużynowe mistrzostwa Tarnopola w boksie. W pierwszych meczach Jehuda wygrała z Kresami 8:6, i ZRKS. wygrał z Podilie 11:5.

— LOZB. zamierza sprowadzić do Lwowa, węgierską drużynę Nemzeti, która bawić będzie w Polsce na tourne.

— Wczoraj nastąpiło otwarcie pierwszych ślizgawek na boiskach 40 P. P. na Pohulance i na Kleparowie.

— Rewera stanisławowska, Sokół stryjski i Czuwaj drohobycki, wycofały swe drużyny z turnieju hokejowego o puhar PUWF.

— Pierwszy krok bokserski rozegrany zostanie w dniach 18, 19 i 25 stycznia, a mistrzostwa juniorów rozegrane zostaną w ciągu lutego.

— Na krytej pływalni MKWF., zakończył się ostatnio kurs przodowników pływackich.

— Walne Zgromadzenie Okręgowego Związku Pływackiego, odbędzie się w dniu 9. stycznia.

— Przemyskie Towarzystwo Narciarzy przystąpiło do budowy skoczni treningowej umożliwiającej skoki do 30 m.

— Misiurewicz, mistrz Polski w wadze średniej, wycofał się narazie z ringu do końca marca 1936 r. gdyż w międzyczasie musi się poddać operacji nosa.

— Związek Związków Sportowych, polecił wszystkim podległym sobie Związkom prowadzenie ścisłej ewidencji wypadków, zdarzających się podczas ćwiczeń czy zawodów.

— Ewidencja sportowców i działaczy do zywotnio zdyskwalifikowanych, będzie b. ściśle prowadzona przez ZZ.

— Przeciwnikami naszej drużyny olimpijskiej, na turnieju hokejowym w Berlinie, będą mistrz Czechosłowacji LTC., reprezentacja Szwecji i BSC.

— Vines, słynny tenisista amerykański, postanowił zerwać kontrakt z Tildenem i stworzyć własny cyrk tenisowy.

— Olimpijska drużyna hokejowa Ameryki, już w dniu 3 stycznia opuszcza N. Jork, udając się do Garmisch - Partenkirchen.

— Szwecja wysyła na Olimpjadę zimową 50 zawodników.

— Narciarski mistrz Bułgarji, Dymitrow, złamał ostatnio nogę, wobec czego Bułgarja została pozbawiona swego najlepszego narciarza.

Zwyżka cen drzewa

Zawarte ostatnio w Berlinie porozumienie państw europejskich, eksportujących materjały drzewne, mające na celu odbudowę zachwianej równowagi rynkowej, wywołało już pewną zwyżkę cen na głównych rynkach zbytu.

Gdyby zaznaczona tendencja doznała wzmocnienia, eksport polski który szczególnie dotkliwie ucierpiał w ciągu roku bieżącego, zyskałby szersze możliwości na rynkach zamorskich.

Wykorzystanie tych możliwości zależeć będzie w dużym stopniu od załatwienia przez Ministerstwo Komunikacji postulatów taryfowych, jakie wysunęła Rada Naczelna Związków Drzewnych w porozumieniu z Naczelną Dyrekcją Lasów Państwowych i Zrzeszeniem Związków Właścicieli Lasów.

Sensacja w dziedzinie motocyklowej

W najbliższych dniach pojawi się na rynku polskim słynny motocykl Jawa. Motocykl „Jawa" zdobył sobie na międzynarodowych zawodach ogólne uznanie, jest wielokrotnym rekordowym zwycięzcą szeregu zawodów w Czechosłowacji, w Anglii (Tourist Trophy) i zdobywcą najwyższej nagrody dla motocyklów, Złotego hełmu, na 6dniowych wyścigach, najtrudniejszej i najcięższej próbie w zawodach motocyklowych. Typy „Jawy" c. cm. 350, 250 i 175 nadają się doskonale do dróg polskich i odpowiadają wszelkim najnowszym wymogom technicznym. Zwłaszcza lekkie typy 175 i 250 zdobyły sobie zagranicą ogólne uznanie i cieszą się olbrzymią wziętością w kołach sportowych i u szerokiej publiczności.

Co najważniejsze: Jawa jest najtańszym motocyklem w Europie i wedle stanu dzisiejszej techniki motorowej — najlepiej skonstruowaną maszyną, pewną, szybką i łatwą w obsłudze i w kraju montowaną. Jeneralne przedstawicielstwo znajduje się we Lwowie ul. św. Jacka 7. Rejonowe sprzedaże i składy urządzone będą we wszystkich ważniejszych miastach Polski.

———

PROGRAM RADJOWY

Wtorek, 25. grudnia

6.30 Audycja poranna. 7.50 Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.55 „Parę informacyj". 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z wieży Marjackiej. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 „Nie przeszkadzać mamusi" — pogad. dla dzieci. 12.30 Płyty. 13.25 Dzień wigilijny. 13.30 Muzyka lekka 15.00 Koncert zespołu T. Seredyńskiego — Lwów na wszystkie rozgłośnie polskie. 16.00 „Słuchowisko dla młodzieży szkolnej" — 16.15 „Cała Polska śpiewa". 16.40 „Pastorałki" na organy wyk. F. Nowowiejski. — 17.00 „Wigilja na Sowińcu". 17.15 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Najpiękniejszy wieczór". 17.45 „Kolendy kompozytorów poznańskich". 18.15 „Wigilja Legjonisty Petyrały". 18.35 Zapowiedź programu na dzień następny. 18.45 Silva Rerum. 18.50 Słuchowisko p. t. „Wieczór wigilijny". 19.40 Koncert Małej Ork. P. R. 20.25 Recital fortepianowy J. Sulikowskiego. 21.00 „Pójdźmy do Betleem" — Kolendy. 21.40 Audycja dla Polaków na obczyźnie". 22.15 „Przy pracy w Noc Wigilijną". 22.30 „Święta w muzykalnej rodzinie" 23.00 Kolendy i pieśni okolicznościowe narodów europejskich, płyty. 24.00 Uroczysta Pasterka z Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Środa 25 grudnia.

9.00 Sygnał czasu. 9.00 Transmisja ze wszystkich rozgłośni P. R. „Cała Polska śpiewa kolendy". Ze Lwowa na wszystkie rozgł. P. R. śpiewa chór mieszany z Brzuchowic pod dyr. J. Zubika. 10.00 Uroczyste Nabożeństwo z kościoła metropolitalnego w Poznaniu. Kazanie „Z pasterzami u żłóbka betleemskiego" wygł. ks. rektor dr. K. Kowalski. Śpiewać będzie chór pod kier. ks. W. Giebułtowskiego. Po nabożeństwie: Z fletem w zawody — płyty 11.57 Sygnał czasu. Hejnał. 12.03 „1000 taktów muzyki w wyk. zwiększonego Zespołu St. Rachonia. 13.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko pg. P. Choynowskiego „Wigilia wojewody" w radiofonizacji M. Sterbówny. — 13.35 Koncert życzeń. 15.00 „Na wsi za sto lat" — wesołe słuchowisko wiejskie w opracowaniu A. Zachemskiego. 16.00 „Godzina życzeń dla dzieci" 17.00 Muzyka taneczna w wyk. zespołu Fr. Witkowskiego. 18.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci „Historja pierwszej choinki" — zradjofonizowane wg. legendy mazurskiej przez M. Sterbównę. 18.30 „Kolendy całego świata" — płyty. 19.45 Zapowiedź programu na dzień następny. 19.55 Rezerwa 20.00 Audycja żołnierska — dr. Z. Nowakowskiego. 20.30 Recital śpiewaczy Ady Sari. Przy fortep. prof. L. Urstein. 21.00 Siedemnasta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" (1810—1849) w oprac. dr. Z. Jachimeckiego prof. U. J. Wykonawcy: H. Sztompka (fort.). A. Szlemińska — sopran. 21.35 „Gwiazdy nad Saharą" — felJeton (ilustr. płytami) — wygł. K. Proszyński. 21.50 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. 23.05 Muzyka taneczna na płytach

Czwartek, 26 grudnia:

9.00 Audycja poranna 9.50 Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00 „Gwiazdka na Kaszubach" — Kolendy kaszubskie w wyk. chóru i orkiestry ludowej w Toruniu 10.30 Nabożeństwo z Kościoła św. Krzyża. Kazanie na temat „Duch ci jest, który ożywia" — wygł. ks. prof. dr. M. Klepacz. Śpiewać będzie „Chór Świętokrzyski" pod kier. ks prof. J. Urszulika. 11.57 Sygnał czasu. Hejnał. 12.03 Przegląd teatralny „O repertuarze świątecznym teatrów lwowskich" mówić będzie dyr. W. Horzyca. 12.15 Koncert solistów. Wykonawcy A. Michałowski (bas) W. Niemczyk (skrzypce). Przy fortep. prof. L. Urstein. 13.00 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy „Cyd" Piotra Corneille'a w przekł. St. Wyspiańskiego w oprac. i z komentarzem dr. T. Terleckiego. 13.20 Melodie i tańce polskie w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. St. Namysłowskiego. 14.00 „Na szóstom" — opowiadanie Z. Bartkiewicza. 14.20 Koncert życzeń. 15.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci: „Drewniaczki-Chodaczki w betleemkiej stajence" — St. Royla. 15.30 „Migawki regionalne" — Lwów nadaje na wszystkie rozgł. polskie: „Typy prowincjonalne" — „Od durnego Jasia do ślepej Mińci". (Zapowiedź początkowa z Warszawy). 16.30 Koncert Tria Salonowego Wykon. T. Żygadło skrz., M. Hoherman — wioloncz., W. Szpilman — fortep. 16.55 „Poezje Bożego Narodzenia" — kwadrans poetycki w oprac. St. Miłaszewskiego. — 17.10 „Moja pieszczotka" — wesoła audycja słowno-muzyczna T. Sygietyńskiego i M. Meliny. 17.55 Karuzel świąteczny — audycja muzyczna z płyt w oprac. K. Wajdy i J. Tepy. 19.00 Zapowiedź programu na dzień następny. 19.10 „Dzieci całej Polski śpiewają kolendy". Ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie polskie śpiewa chór dzieci z gimnazjum S. S. Urszulanek we Lwowie pod dyr. M. Jędrzejewskiej. 20.00 „Niewydane utwory Aleksandra Michałowskiego" w wyk. E. Feinsteinówny (fortepian). 20.20 „Imieniny Szczepka" — wesoła audycja ze Lwowa. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Biały mazur" — operetka w trzech aktach Fr. Lehara. 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Muzyka lekka i taneczna z płyt.

Z KRAJU

Min. Górecki w Borysławiu. W dn. 18 bm. p. min. Przem. i Handlu dr. Górecki w towarzystwie dyr. dep. Poechego przyjął delegację Związku Polskich Przemysłowców Naftowych z gen. Szeptyckim na czele. Delegacja przedstawiła p. Ministrowi postulaty w sprawie utrzymania obecnych cen ropy i uruchomienia funduszu wiertniczego. P. Minister, okazując duże zainteresowanie dla kopalnictwa naftowego, przyrzekł rozpatrzyć przedstawione postulaty.

Skazanie b. sekretarza gminy. Antoni Nowicki b. sekretarz gminy Kolbuszowej, skazany został przez sąd okręgowy w Rzeszowie za przywłaszczenie około 6.000 zł. na szkodę Skarbu Państwa i samorządu na jeden rok więzienia oraz utratę praw obywatelskich na lat 5.

Zakończenie strajku. Trwający od 23 października br. strajk robotników tartaku Lustmana w Brodach zakończył się. Właściciel tartaku zgodził się na podwyżkę płac robotniczych o 25 prc., oraz na obniżenie przeznaczonego dla robotników drzewa opałowego.

Gwiazdka Zw. Strzeleckiego dla dzieci. Staraniem oddziału Zw. Strzeleckiego żeńskiego i męskiego w Żółkwi odbyła się wczoraj w świetlicy Z. Strz. gwiazdka dla najuboższej dziatwy. Po sutej wieczerzy i odśpiewaniu kolend obdarowano mnóstwo dzieci.

Wystawa robót trykotarskich w Żółkwi. W salach „Sokoła" otwarta została wystawa robót trykotarskich wykonanych na kursach trykotarstwa, zorganizowanych staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i Koła gospodyń wiejskich. Przy wystawie urządzono kiermasz obesłany przez Koło gospodyń wiejskich.

Morderstwo. Onegdaj w Kącie Tousteckim dokonano zamachu morderczego na życie Jana Hodorowskiego. Strzał skrytobójczy padł przez zamknięte drzwi, zabijając Hodorowskiego na miejscu. Jako podejrzanego o morderstwo aresztowano zięcia denata.

Gwiazdka dla biednych dzieci. Staraniem ruchliwego komitetu rodzicielskiego przy szkołach powszechnych w Skałacie pod przew. p. Kozirowej, rozdano biednym dzieciom różne podarki w postaci ciepłych ubrań, obuwia, książek i t. p.

Przewodnik po pow. Skałackim. Specjalny komitet pod przewodnictwem starosty pow. postanowił opracować przewodnik po powiecie skałackim. Przewodnik ukaże się już w najbliższych miesiącach

Gwiazdka dla najbiedniejszych. W starej, opuszczonej cegielni za rogatką Zieloną, w której komorach znajduje nędzne mieszkanie kilkadziesiąt rodzin bezrobotnych, odbyła się w niedzielę przedpołudniem wzruszająca uroczystość. „Rodzina Wojskowa" urządziła gwiazdkę nędzarzom. Pod wystrzępionym dachem rudery ustawiono drzewko, przy którem zgromadzili się wszyscy mieszkańcy cegielni, oraz delegacja „Rodziny Wojskowej". Przemówiły do nich przewodnicząca gen. Popowiczowa i pułk. Müllerowa, poczem zaśpiewano razem „Wśród nocnej ciszy". Następnie rozdano dzieciom cukierki i jabłka, dorosłym zaś kartki na węgiel i paczki żywnościowe, zawierające mąkę, cukier, groch, fasolę, słoninę, kiełbasę, kawę i strucle. Dzieci otrzymały także ubrania i obuwie. „Rodzina Wojskowa" obdarowała w ten sposób wszystkich mieszkańców cegielni w liczbie 160 osób.

Sprostowanie. Urząd skarbowy w Borysławiu powołując się na ogłoszone w prasie obwieszczenie o licytacji Nr. 11345/egz. podaje do wiadomości, że licytacja ta odbędzie się w dniu 28. grudnia 1935, (a nie dnia 16.) jak ogłoszono.

»PÓJDZMY DO BETLEEM«



AUDYCJA KOLĘDOWA
WE WTOREK 24. XII. O GODZ. 21.00

NA WSI ZA STO LAT



SŁUCHOWISKO RADJOWE
W ŚRODĘ 25. XII. O GODZ. 15.00

BIAŁY MAZUR



OPERETKA LEHARA W RADJO
CZWARTEK 26. XII. O GODZ. 21.00

DLA KUZYNA mego lat 30 szukam żony z niewielkim posagiem. Pośrednictwo rodziny mile widziane. Listy „Dziennik Polski" „Świt".

AKWIZYTOR z działu materjałów budowlanych dobrze wprowadzony, poszukiwany. Zgłoszenia z odpisami świadectw i referencjami pod „Budopol" do Administracji.

OGŁOSZENIA

POTRZEBNA kucharka do 5 osób z praniem i prasowaniem. Listy „Dziennik Polski" „Polecona". 14

POKÓJ umeblowany do wynajęcia Kraszewskiego 3. parter prawy T. 237-65.

URZĘDNIK państwowy poszukuje 2 pokoi z kuchnią, komfortem od 1 lutego br. Listy z podaniem warunków do „Dziennika Polskiego" „Czynsz pewny". 17

MAM 10.000 zł. — szukam spólnika z podobnym kapitałem do założenia intratnego interesu. Listy „Dziennik Polski" „Amerykanin". 16

DOM z ogrodem blisko centrum z powodu wyjazdu do sprzedania. Listy „Dziennik Polski" „Wyjazd". 13

SPRZEDAM patefon mało używany — niedrogo. Listy do Adm. „Dziennika Polskiego" „Okazja". 12

KUPIĘ aparat radjowy w dobrym stanie. Listy z podaniem ceny do Admin. „Dziennika Polskiego" „Dobry stan". 11

DWUPOKOJOWE pełnokomfortowe mieszkanie wynajmę zaraz. Sobińskiego 1. 22

SZATNIA Związku Teatrów i Chórów Ludowych, Mickiewicza 26, godz. 9—13 oraz 17—19, wypożycza do przedstawień oraz na zabawy kostjumy ludowe historyczne i t. p.

URZĘDNIK na stałej posadzie pozna pannę do lat 30 w celu matrymonjalnym. Listy do „Dziennika Polskiego" „Prawy charakter". 18

KONTUSZ z delją, pasem, karabelą i. z. p. n. sprzedam — Bielowskiego 4, m. 7.

INTELIGENT posiadający dobry głos, znakę kolejową, referencje, potrzebny: — Związek Teatrów Ludowych, Mickiewicza 26. T. 23436 godz. 9—13 i 17—19.

3 POKOJE na biuro do wynajęcia, plac Akademicki 3.

KUPUJEMY perskie dywany, obrazy, srebro i meble antyczne. Artes — pl. Marjacki 9, I. p.

URZĘDNICZKA z praktyką biurową, pisząca biegle na maszynie, szuka jakiejkolwiek posady. Listy do Adm. „Dziennika Polskiego" „Rutynowana siła". 19

MŁODA kobieta szuka zajęcia dochodzącej do małej rodziny. Listy do „Dziennika Polskiego" „Pracowita". 15

LWOWSKA AJENCJA kupna sprzedaży nieruchomości „Tranzakcja" we Lwowie, ul. Mikołaja l. 6. (róg Długosza 1) przyjmuje do sprzedaży i poleca do kupna jaknajkorzystniej kamienice nowe i przedwojenne, wille, domy, parcele, pensjonaty. — Informacje bezpłatne. 25

UNIEWAŻNIAM zgubioną legitymację Nr. 321320, wydaną przez Dyrekcję kolejową we Lwowie 12. IV. na nazwisko: Helena Stafij, córka Józefa, st. torowego. 23

PRZYSTOJNA, z dobrej rodziny, niebiedna, pozna pana kulturalnego około czterdziestki na wyższem stanowisku. Zgłoszenia „Dziennik Polski" „Sombresolitude 40", Bielowskiego 3. 21

STROICIEL FORTEPIANÓW Fuchs Karol mieszka obecnie Romanowicza 22, telefon 252-46. 14

PRZEPISYWANIE maszynowe, stylizacja — języki — tanio. Słowackiego 8, parter prawy.

WYŻSZY URZĘDNIK poszukuje 4 pokoi z kuchnią, komfort, na I. p. Listy z podaniem warunków do „Dziennika Polskiego" „Punktualny".

MŁODA urzędniczka na posadzie, pozna pana kulturalnego do lat 35 w celu matrymonjalnym. Listy i ewtl. fotografje proszę kierować „Dziennik Polski" „Radość życia".

AUTO marki „Ford" okazyjnie do sprzedania. Listy „Dziennik Polski" „Bez pośrednictwa".

FILOZOF IV-go roku udziela lekcji w zakresie gimnazjum. Listy „Dziennik Polski" „Bardzo tanio".

POKÓJ kawalerski, przedpokój — osobne wejście, komfort, rządowcem — Świętokrzyska 55, gospodarz.

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·08, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrymonialne po zł. 0·15.
Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 8 łamów.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.